

PAMIĘTNIK

TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

WARSZAWSKIEGO.

WYDAWANY

Łą upoważnieniem Rządu

TOM XIII. POSZYT II.



WARSZAWA,
w Drukarni S. ORGELBRANDA.
PRZY ULICY SENATORSKIEJ Nr. 463.

1845.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie d. 9 (28) Sierpnia 1845 r.

Cenzor NIEZABITOWSKI.



PAMIĘTNIK LEKARSKI

WARSZAWSKI.

TOM XIII. POSZYT II.

O CHOROBAH UMYSŁOWYCH

pod względem sądowym

przez

A. JANIKOWSKIEGO.

Pomiędzy chorobami, które bywają przedmiotem dochodzeń sądowo-lekarskich, najważniejszymi, a zarazem najzawilszemi są choroby umysłowe.

Ważność ich pochodzi w szczególności ztąd, że w prawie cywilném, uważają się one za powód do odebrania wysoko przez każdego cenionój wolności rozrządzania własnym majątkiem, w prawie zaś kryminalném znoszą tak zwaną imputacyą, czyli poczytanie za przestępstwo czynu albo opuszczenia prawu temu przeciwnego.

Tom XIII. Poszyt II.

umysłowemi i czynnościami organicznemi ciała, obok widocznego zboczenia od stanu naturalnego wszystkich władz umysłowych i wszystkich działań organicznych ciała, albo co się nierównie częściej wydarza, obok nieporządku w niektórych tylko działaniach umysłowych, lub w niektórych sprawach organicznych.

W miarę tego, jak w chorobach okazuje się przewaga cierpienia fizycznego nad umysłowem, lub przeciwnie, przybierają one nazwisko *chorób ciała*, lub też *chorób umysłowych*.

Te ostatnie, będące głównym moim teraz przedmiotem, dwojakim zwykły powstawać sposobem, t. j. 1) *w skutek wpływów działających bezpośrednio na umysł*, 2) *w skutek zmian chorobnych ciała*.

Wpływy bezpośrednio na umysł działające, albo się dotyczą *władzy poznawania*, jak np. zbytne i niezastosowane do zdolności umysłowych, zajęcie się pracą umysłową, albo też drażnią i zmieniają *uczucie*, jak np. namiętności i tak zwane wzruszenia umysłowe.

W pierwszym przypadku, powstaje najprzód *choroba władzy poznawania*; w drugim, *choroba uczucia*; wypadkiem zaś jednej lub drugiej jest przede wszystkim *zniesienie wolnej woli*.

Prędzej lub później, choroba władzy poznawania zwykła także pociągać za sobą chorobę uczucia, i przeciwnie, do choroby uczucia, zwykła przystępować choroba władzy poznawania, a skutkiem którejkolwiek z nich, lub obu razem, bywa nadto chorobny stan organizmu ludzkiego.

Co do wpływów działających na umysł za pośrednictwem zmian chorobnych ciała, te podobnym porządkiem wywołują choroby umysłowe, jak wpływy pierwszego rodzaju, t. j. zmieniając pierwiastkowo władzę poznawania lub uczucie, za czém idzie także zniesienie wolnej woli, jako będącej tylko wpływem zdrowego rozumu i zdrowego uczucia.

Którymkolwiek z dopięro wymienionych sposobów powstanie choroba umysłowa, okazuje się ona albo pod postacią *niedoleżności umysłowej*, albo pod postacią *obłąkania władz umysłowych*; ten téż jest najogólniejszy podział chorób umysłowych, równie ważny w praktyce lekarskiej, jak w zastosowaniu do prawodawstwa i do sądownictwa.

Pomijam w tém miejscu niedoleżność umysłową, mogącą pochodzić z nierozwinięcia władz umysłowych, albo z przystąpienia tychże mniejszego lub większego, a przechodzę do obłąkania.

To, bywa najczęściej *ogólne* i wtedy nazywa się *manią*, w której daje się widzieć nieład we wszystkich władzach umysłowych. *Władza poznawania*, ciągle wtedy wprowadza chorego w błąd i jest źródłem niewyczerpaném fałszywych jego sądów o sobie i o tém co go otacza; *uczucie* i wynikające z niego skłonności moralne, stają się przewrotnemi; *wola*, ani rozumem, ani moralnością niepowodowana, przestaje być wolną.

Drugim rodzajem obłąkania umysłu, jest *obłąkanie częściowe*, przez *Esquirola monomanią* nazwane,

w którym nie wszystkie działania władz umysłowych zbaczają od naturalnego stanu (1).

W największej liczbie przypadków, monomania zależy na przeważném *cierpieniu władzy poznawania*, ale w pewnych tylko kierunkach, z kąd pochodzą niektóre błędne wyobrażenia, stale się chorego trzymające. Wystawia on sobie np. że jest bogiem, świętym, wielowładnym, albo przeciwnie że jest nieszczęśliwym, opuszczonym, prześladowanym, i t. d. i w przedmiotach, odnoszących się do fałszywych tego rodzaju wyobrażeń, błędnie sądzi, a zarazem i opacznie działa, bez świadomości że działanie to jego nie zgadza się z rozumem. Sądy tego chorego i działania niemające związku z błędnymi jego wyobrażeniami, nie różnią się od sądów i działań człowieka na umyśle zdrowego. Ten gatunek monomanii nazywają niektórzy, jak np. *Marc*, *monomanią z rozumowaniem* (monomanie raisonnante), postępowania bowiem chorego, jakkolwiek z błędnego wyobrażenia wypływające, zawsze są wyrozumowane (2).

Mniej pospolitą, a od monomanii z rozumowaniem zupełnie różną, jest monomania, w której tylko *uczucie chorobliwie bywa zmienione*, bez nadwerężenia, a przynajmniej bez widocznego obłąkania rozumu. Uczu-

(1) *E. Esquirol*. Des maladies mentales considérées sous les rapports médical, hygiénique et médico-légal. 2. Vol. Paris 1838.

(2) *C. C. H. Marc*. De la folie, considérée dans ses rapports avec les questions médico-judiciaires. 2. Vol. Paris 1840.

cie moralne, przeistacza się wtenczas w nienaturalne skłonności, w tak zwany ślepy instynkt chorobliwy, tak silny i gwałtowny, iż pomimo walki ze strony rozumu, wola pokonaną nareszcie przez niego zostaje. Chory tego rodzaju, jak się wyraża *Esquirol*, wystawia obraz namiętności, aż do obłąkania posuniętej. Zastosować do niego można to, co w *Owidiuszu* mówi o sobie miłością pałająca *Medea*: „*Sed trahit invitam nova vis, aliudque cupido, mens aliud suadet. Video meliora proboque, deteriora sequor.*”

Monomanią o jakiej teraz mówię nowsi pisarze, jak np. *Marc*, nazywają *monomanią instynktową*, a według tego do jakiego czynu wiedzie chorego instynkt chorobliwy, nadają jej nazwania: *monomanii instynktowej podpalania, samobójstwa, zabójstwa* i t. d.

Ważną ona jest bardzo w zastosowaniu do prawodawstwa i sądownictwa, dla tego się też nad nią w szczególności zastanowię.

Jak cała nauka o chorobach umysłowych, tak podobnie i nauka o monomanii instynktowej, przez długi czas nie robiła postępów, dopóki zamiast spostrzegania pojedynczych zdarzeń i rozbiierania ich po lekarsku, zajmowano się w tej mierze w ogólności tylko rozumowaniem, na rzeczywistości nie opartém, a tym więcej cenioném, im było bardziej oderwane i niezrozumiałe, im więcej dążyło do wytłumaczenia tego, czego wytłumaczyć nie jesteśmy w stanie.

Dla tego też to, o monomanii, którą dziś instynktową nazywamy, w pisarzach z 16 i 17 wieku nie wiele znaczące tylko napotykamy wzmianki, a prawie

wszyscy aż do końca wieku przeszłego, tych jedynie chorych za cierpiących chorobę umysłową uważali, u których rozum i pamięć były mniej lub więcej osłabione, albo którzy okazywali obłąkanie połączone z czynami nierozsądnymi lub z szaleństwem.

Nieco dokładniejszą podał o chorobie téj wiadomość *Ettmüller*, przytaczając o niej dwa spostrzeżenia *Platnera*. Nazwał on ją: *melancholia sine delirio*, albo *perturbatio mentis melancholica sine delirio*, twierdząc iż ją cechuje i od innych rozróżnia: *recta ratio sine delirio* (1).

Właściwym jednak twórcą nauki o monomanii instynktowej, jest sławny reformator Psychiatrii *Pinel*, w początku wieku naszego (2)

Pisze on w dziele swoim o chorobach umysłowych, iż gdy rozpoczynał spostrzeżenia w *Bicêtre*, z tém przekazaniem, że niema choroby umysłowej bez niedorzeczności w mowach (*délire*), nie mało się zdziwił dostrzegłszy wielu takich, chorobę umysłową cierpiących, którzy bez najmniejszego nadwerężenia w pojęciu, wyobraźni, pamięci, rozumie i rozsądku, okazywali ciągle, lub tylko napadami, przewrotność w objawieniach woli; ulegali instynktowi szaleństwa,

(1) *Ettmüller*. Prax. libr. 2. sect. 3. cap. 4.

J. B. Friedreich. System der gerichtlichen Psychologie. 2. Aufl. Regensburg 1842. str. 349.

Marc. dz. wsk. wyżej. T. 1. str. 226.

(2) *Ph. Pinel*. Traité médico-philosophique sur l'aliénation mentale. Paris 1800.

czyli ślepego popędowi do czynów gwałtownych, nie pochodzących ani z błędnego jakiego wyobrażenia, ani ze złudzenia zmysłów, do czynów uważanych pospolicie jako wypadek skażonych w wysokim stopniu obyczajów. Chorobę taką nazwał *Pinel: manie sans délire*.

Nieco później rozwinął we Francyi naukę Pinela o monomanii instynktowej, uczeń jego, sławny *Esquirol*, a w najnowszych czasach, wystąpili jako jój zwolennicy: *Marc, Georget, Leuret, Cazauvieilh* i inni (1).

W Niemczech przyjął ją najprzód, zaszczytnie znany w literaturze lekarskiej *Reil*, następnie zaś poszli za nią i inni znakomici psychologowie niemieccy, a szczególnie: *Hoffbauer, Schulze, Haindorf, Heinrich, Grohmann, Hartmann, Couradi, Feuerstein, Groos, Friedreich* (2).

(1) *Esquirol* i *Marc*, w dziełach wyżej przywiedzionych.

M. Georget. Des maladies mentales considérées dans leurs rapports avec la législation civile et criminelle. Paris 1829. w 8.

M. Georget. Neue gerichtsärztl. Untersuchungen üb. d. Wahnsinn A. d. Franz. übers. von J. A. Wagner. Würzburg 1830. w 8.

Leuret. w Annales d'hygiène publique et de médecine légale. Paris 1829. T. 1. str. 281.

Leuret. Fragmens psychologiques sur la folie. Paris. 1834. w 8.

J. B. Cazauvieilh. Du suicide, de l'aliénation mentale, et des crimes contre les personnes, comparés dans leurs rapports réciproques. Paris 1840. w 8.

(2) *J. C. Reil*. Ueber die Erkenntniss und Kur der Fieber. Halle 1802. T. 4. str. 357.

Lecz jak każda nowo odkryta prawda, choćby najoczywistsza, nie trafia od razu do przekonania wszy-

J. C. Reil. Rhapsodien über die Anwendung der psychischen Curmethode auf Geisteszerrüttungen. Halle 1803. str. 387.

J. C. Hoffbauer. Psycholog. Untersuch. über den Wahnsinn. und die übrigen Arten der Verrückung. Halle 1807. w 8. str. 306.

J. C. Hoffbauer. Die Psychologie in ihrer Hauptanwendung auf die Rechtspflege. 2. Aufl. Halle 1823. w 8. § 10. 122.

J. C. Hoffbauer. Médecine légale relative aux aliénés et aux sourds-muets. Trad. de l'allemand, par *A. M. Chambeyron*, avec des notes par *Esquirol* et *Itard*. Paris 1827. w 8.

G. E. Schulze. Psychische Anthropologie. 3te Ausg. Göttingen 1826. w 8.

Al. Haindorf. Versuch einer Pathologie und Therapie der Geistes-und Gemüthskrankheiten. Heidelberg 1811. w 8.

J. C. A. Heinroth. Lehrb. der Störungen des Seelenlebens 2. The. Leipzig 1818. w 8. I. str. 316.

J. C. A. Grohmann. Ueber krankhafte Affectionen des Willens, w *Nasse's* Zeitschr. für psychische Aerzte. 1818. Posz. 4. i 1819. Posz. 2.

P. C. Hartmann. Der Geist des Menschen, in seinen Verhältnissen zum physischen Leben. 2 Aufl. Wien 1832. w 8. st. 348.

J. W. H. Conradi. Commentatio de mania sine delirio. Götting. 1827.

J. W. H. Conradi. Beitrag zur Geschichte der Mania ohne Delirium. Götting. 1835.

J. H. Feuerstein. Die sensitiven Krankheiten, oder die Krankheiten der Nerven und des Geistes. Leipzig 1828. w 8. str. 260.

Fr. Groos. Die Lehre von der mania sine delirio psychologisch untersucht, und in ihrer Beziehung zur strafrechtlichen Theorie der Zurechnung betrachtet. Heidelberg 1830. w 8.

J. B. Friedeich. Syst. d. ger. Psychol. 2. Aufl. Regensburg 1842. w 8. str. 348 i nast.

stkich, musi przetrwać pierwsze burze po swoim zjawieniu się, i dopiero po pewnym przeciągu czasu ustala się do tego stopnia że już nikt o niej nie wątpi; czego dowodem jest między innemi, odkrycie przez *Harveja* mechanizmu krążenia krwi w zwierzętach; tak podobnie i nauka o monomanii instynktowej, silnych znalazła przeciwników, poczęści między lekarzami, a poczęści między prawnikami.

Najważniejsze przeciwko niej zarzuty, pod względem psychologiczno lekarskim, ogłosił *Henke*, które tym więcej na uwagę zasługują, że imię Henkego wysoko jest cenione przez wszystkich lekarzy sądowych (1).

Ale na czemże się zarzuty te opierają? oto na przypuszczeniach powiększłej części teoretycznych.

Twierdzi on głównie, iż w każdej chorobie umysłowej, koniecznym warunkiem jest zniesienie świadomości czyli wewnętrznego uznania (*Selbstbewusstsein*), nie można więc przyjąć za chorobę monomanii instynktowej, w której świadomość nie niknie.

Podług tego jednak cośmy wyżej powiedzieli, zniesienie świadomości nie jest konieczną cechą wszystkich chorób umysłowych; bo jak w organizmie człowieka, z pomiędzy kilku organów lub czynności do tegoż samego układu należących i wzajemnie na siebie

(1) *Ad. Henke*. Abhandl. aus dem Gebiete der gerichtl. Med. 2. Aufl. T. 2. str. 309.—T. 5. str. 209. (Leipzig 1834).

Ad. Henke. Zeitschr. für die Staatsarzneikunde—1822. Posz. str. 1.—1829. Posz. 2. str. 237.

wpływających, może jeden tylko organ, albo jedna tylko czynność zbaczać od stanu fizyologicznego, bez wyraźnego zboczenia w innych; tak podobnie i w umyśle naszym może być nieład niekoniecznie wszystkie jego władze wyraźnie zajmujący.

Może być chorą władza poznawania, bez wyraźnego uczestnictwa uczucia; może chorować uczucie, bez jawnego cierpienia władzy poznawania; mogą nareszcie zbaczać widocznie od stanu naturalnego pojedyncze tylko władzy poznawania czynności, jak to w tak zwaną mononanią z rozumowaniem, widzimy.

We wszystkich tych odmianach chorób umysłowych, jedna tylko władza umysłu nie pozostaje bez nadwężenia, t. j. *wolna wola*, będąca zawsze, jakśmy wyżej widzieli, wpływem zdrowej władzy poznawania i zdrowego uczucia.

Jeżeli więc, nie brak świadomości, jak utrzymuje *Henke*, ale brak wolnej woli jest najogólniejszą wszystkich chorób umysłowych cechą; jeżeli nie koniecznie wszystkie władze umysłowe razem chorują; jeżeli nikt nie zaprzecza bytności monomanii z rozumowaniem, jeszcze trudniejszej do pojęcia od monomanii instynktowej; jeżeli nareszcie sam *Henke* przyjął i opisał monomanią podpalania, nazwaną *Feuerlust*, która w większej liczbie przypadków niczem inném nie jest tylko gatunkiem monomanii instynktowej; zdaje się że rozumowanie *Henkego* i innych podobnego jak on dowodzenia chwytających się, dla obalenia nauki *Pinela* o monomanii instynktowej, utrzymać się nie może.

Przejdźmy teraz do prawników.

Niektórzy z nich poszli już za nauką *Pinela*. Należą tu między innemi *Den Tex*, *Carmignani* i *Mittermaier* (1).

Ten ostatni, przyjąwszy iż się wydarzają chorobliwe stany ciała, na wolną wolę wpływające, w skutek których powstaje popęd niepowściągnięty do czynów gwałtownych, zastosował to do teoryi prawa karnego, rozdzielając wolną wolę człowieka, pod względem poczytania prawnego, na tak zwaną wolną wolę sądu (*libertas judicii*) i wolną wolę zamiaru, (*libertas consilii vel propositi*). Pierwsza zależy podług niego na możliwości poznania czynu popełnionego i skutków jego prawnych; druga zaś na możliwości nakłonienia się do spełnienia czynu lub do jego opuszczenia.

W monomanii instynktowej, stosownie do téj teoryi, zniesioną jest wolna wola zamiaru, przy nienadwerężonej wolnej woli sądu.

Teorya *Mittermaiera* wywarła nawet już wpływ na prawodawstwo; gdyż w projektach do prawa karnego dla królestwa Saskiego i Hanowerskiego, choroby umysłowe, jako znoszące poczytanie, rozdzielone są na dwie klasy, podług tego, jak w nich, przy zniesionej wolnej woli sądu (*libertas judicii*), obłąkany jest rozsądek; albo téż przy zniesionej wolnej woli zamiaru

(1) *Den Tex*, w Bydragen tot Regtsgeleerdheit. 1831.

Carmignani. Leggi della sicurezza sociale. II. str. 188.

Mittermaier. Disquisitio de alienationibus mentis, quatenus ad jus criminale spectant. Heidelberg. 1825.

Mittermaier, w Arch. d. Crim. Rechts. 1835. Posz. I. str. 106.

Friedreich, Ger. Psych. str. 393.

(*libertas consilii*), wola wyradza się w ślepy niepo-
hamowany popęd.

Prawnicy, przeciwni monomanii instynktowej, nie
dowodząc jak lekarze iż ona istnieć nie może, z inną
całkiem przeciwko niej występują powiększej części
bronią, starając się okazać że przyjęcie jej w prawo-
dawstwie i w sądach, jak najzgubniejsze dla ludzko-
ści przynieść może skutki (1).

Twierdzą oni, że nauka taka podkopałaby naj-
ważniejsze podstawy budowy towarzyskiej, że przy-
jawszy ją, każdy przestępca mógłby się uniewinnić,
utrzymując iż do popełnienia czynu prawu przeciwnego
poprowadził go instynkt chorobliwy, a téjże samój
zasady uchwyciliby się także obrońcy sądowi; wypró-
żniłyby się więc więzienia, a domy obłąkanych prze-
pełnioneby zostały; nikt nie byłby spokojny o życie i
mienie swoje, boby go nie zasłaniały więcej prawa
choć najlepší pisane.

(1) *E. Regnault*. Du degré de compétence des médecins
dans les questions judiciaires, relatives à l'aliénation mentale. Paris
1830. w 8.

E. Regnault. Das gerichtl. Urtheil der Aerzte über zweifel-
hafte psychische Zustände. A. d. Franz. übers. von *A. Bourcl*. Mit
einem Anhang v. *F. Nasse*. Coeln 1830. w 8.

C. P. Collard, de Martigny. Examen médico - légal de l'opi-
nion émise par divers médecins sur la monomanie homicide — Doda-
tek do dzieła: Cours de médecine clinique par *Léon Rostan*. 3.
ed. Bruxelles 1832.

Rossi. Traité de droit pénal. Paris 1829. Brux. 1841.

Jeden z tak rozumujących, niepomnąc na to, że nadużycie czegokolwiek, choćby najużyteczniejszego, nader zgubne skutki pociągnąć za sobą może, a pomimo tego, za żaden dowód przeciwko rzeczywistości nie służy, uniesiony zapałem w rozmowie z doktorem *Marc*, wyraził się nawet, iż, skoro monomania jest chorobą, trzeba ją leczyć gilotyną (1).

Na szczególną uwagę pomiędzy prawnikami, nauce o monomanii przeciwnymi, zasługuje *Rossi*, który jednak nie występuje wprost z jej potępieniem, ale raczej okazuje w tej mierze niejaką niepewność i wanie się.

Jakoż, w rozdziale 17 dzieła swego o prawie karném, doszedłszy do monomanii, mówi on najprzód iż nie można, jak się zdaje, wątpić o jej istnieniu, bo ją po wszystkie widziano czasy, a nawet dawniejsi uczeni prawem kryminalném zajmujący się, byli o niej przekonani.

Nieco dalej, jakby zaprzeczając to co wyżej powiedział, inaczej się zupełnie wyraża *Rossi*.

„Ci których nazywają monomaniakami, mówi on, znają zrazu niemoralność skłonności swoich, ale nie starając się panować nad niemi, popchnięci nareszcie bywają do ostateczności. Popełniona wtedy przez nich zbrodnia, przestrasza ich; wiedzą że źle zrobili i doznają wyrzutów sumienia. To wszystko zaś, nie zgadza się z prawdziwém obłąkaniem”

„Monomaniak jest jak ów człowiek który zwolna

(1) *Marc*. De la folie. T. 1. str. 226.

wciągnął się do pijaństwa. Znana mu jest natura czynów jego, wie że są złe, a dopuszcza się ich przecie. Przyjąwszy nawet, że wpada na chwilę w obłąkanie przy wybuchnięciu ostateczném chęci swojej zbrodniczej, obłąkanie to przemijające, właściwie mówiąc, raczej skutek niż przyczyna czynu o którym mowa, nie może go uniewinniać. Zbrodnia nosi tu właściwą swą cechę, świadcząc o zbrodniczym zamiarze sprawcy czynu”.

Odpowiedź na te zarzuty *Rossego*, w tymże samym znajdujemy rozdziale jego dzieła. »Może być (są to jego własne wyrazy) że się wydarzają rodzaje obłąkania, których odpowiedzialność moralna ciąży na chorych niemi dotkniętych, gdy ci wiedzieli z jakich przyczyn mogła u nich powstać podobna choroba, a nie unikali ich. Lecz sprawiedliwość ludzka, nie ma prawa wglądać w tego rodzaju tajniki, i żadnejby złąd nie osiągnęła korzyści. W jej oczach czyny w obłąkaniu popełnione, chociaż rozpoczęte i wykonane bez moralności, nie ulegają poczytaniu”.

W końcu rozbioru swego nauki o monomanii, jeszcze dobitniej rzecz tę wystawia *Rossi*, i wraca znowu że tak powiem do tego, od czego rozpoczął.

»Dalekim jestem od tego, mówi on, abym zaprzeczał, iż się może wydarzyć czyn, zupełnie niepojęty, nadzwyczajnie okrutny, i będący wypadkiem prawdziwego obłąkania; moralna bowiem i fizyczna strona człowieka obejmuje mnóstwo przedmiotów będących dla nas zagadką. Nie podobna też śmiało wystąpić z twierdzeniem że obłąkanie nie może nigdy roz-

począć się od czynu jakiego okrutnego. Dlatego sędzia jak najbaczniejszą uwagę zwracać powinien na tego rodzaju sprawy, stanowiące najstraszniejszą część jego urzędowania”.

Ale dosyć już teoretycznych o monomanii instynktowej badań, które choćby najzręczniejszemu prowadzonemu, nie zdołają same przez się wyjaśnić rzeczy tak, aby nie zostały miejsca jakiej wątpliwości.

Rozważmy teraz bardziej przekonujące dowody, w obec których umilknąć muszą wszelkie domysły i przypuszczenia, to jest, zastanówmy się nad samymi zdarzeniami.

Bardzo wiele zebrano już do tychczas spostrzeżeń i spisano historij monomanii instynktowej. Sam *Marc*, który był wzywany często w Paryżu, aby dawać zdanie o stanie umysłowym różnych osób, wciąż lat przeszło 20, widział więcej niż 200 tego rodzaju przypadków (1).

Przekroczyłbym granice, które sobie zakresliłem, gdybym tu chciał wszystkie te spostrzeżenia, choćby w skróceniu przytoczyć, dlatego też poprzestanę na kilku tylko wybitniejszych, a i w tych ograniczę się jedynie do *monomanii instynktowej zabójstwa*, jako w zastosowaniu do prawa kryminalnego najważniejszej.

Wszystkie przypadki monomanii zabójstwa instynktowej, podzielić można na dwa główne oddziały; to jest, na przypadki w których żądza chorobliwa zabi-

(1) *Marc*. De la folie. T. I. str. 245.

jania nie doszła do tego stopnia, aby się objawić czynem pozbawiającym kogo życia; tudzież na przypadki w których przyszło do zabójstwa.

W liczbie pierwszych celniejsze są następujące:

1. *Esquirol* przytacza podług *Galla* taki przykład: (1)

Wieśniak, rodem z Krumbach w Szwabii, którego rodzice byli słabowici, od 8 roku życia swego miewał częste napady wielkiej choroby. W 25 roku życia, zmieniła się postać choroby jego, bez wiadomej przyczyny. W miejsce napadów epileptycznych, człowiek ten doznawał potem przez dwa lata, żądz niepomowanej popełnienia zabójstwa, także peryodycznie wracając. Czuł on zbliżający się napad, niekiedy na kilkanaście, a czasem na 24 godzin naprzód. Błagał wtenczas usilnie aby go skrępowano, lub w kajdany okuto, dla zapobieżenia okropnej zbrodni. »Gdy mię to napadnie, mawiał on, zabijałbym, dusiłbym, choćby tylko dziecię». Ojciec i matka, których bardzo kochał, byliby najpięrszemi ofiarami jego morderczej skłonności, dla tego ich też przestrzegać o tém nie zaniedbywał. Przed napadem, czuł on skłonność do snu, ale spać nie mógł; prócz tego zaś, doznawał wielkiego osłabienia i drgały mu konwulsyjnie członki. W czasie napadu, miał przytomność umysłu i wiedział że popełniając zabójstwo, dopuściłby się czynu zbrodniczego. Związany rzucał się i wykrzykiwał okropnie; niekiedy spiewał; czasem mówił wierszami.

(1) J. C. Hoffbauer. Médecine légale. str. 347.

Po upływie jednego dnia, a niekiedy dopiero po dwóch dniach, kończył się napad, a wtedy kazał się rozwiązywać, mówiąc: »Cierpiałem wiele, ale szczęśliwie wyszedłem, bom nie zabił nikogo».

2. *L. Mende* opisuje następujący przypadek, w rocznikach *Henkego*: (1)

Katarzyna Ollhaver, urodziła się z biednych rodziców roku 1789.—Matka karmiąca ją, zachorowała w kilka tygodni po zleżeniu. Zaczęła się jęj choroba od żądzы zabicia córki. W tym celu rozpruła ona z jednéj strony pierzynę, i zamierzała włożyć w nią dziecko, dla zaduszenia go a razem i schowauia. Wykryto dość wcześnie ten jęj zamiar i przeszkodzono mu, ale od téj chwili rozpoczęła się bardzo silna gorączka, która przymusiła chorą do odstawienia dziecięcia, a trwała przez kilka tygodni. Po wyzdrowieniu-niepamiętała ona bynajmniej co się z nią działo i zajęła się jaknajtroskliwiej wychowaniem córki, która w dzieciństwie swojém, oprócz ospy i dołęgliwości pochodzących z robaków, żadnej innéj nie doznała choroby. Czyszczenia miesięczne pokazały się u nięj dość późno, lecz odbywały się należycie. W styczniu roku 1821, a przeto w 32 roku życia swego, porodziła Katarzyna Ollhaver szczęśliwie chłopca zdrowego, i zaczęła go karmić. Wkrótce po położu rozgniewawszy się bardzo, dostała napadu wielkieј choroby, który już później nie wrócił. W sześć tygodni po urodzeniu dziecięcia, przyjęła obowiązki mamki u pana Schö-

(1) *Henke. Zeitschr. f. d. Staatsarzneik. T. I. str. 271-281.*

mann, profesora w Greifswalden. Sprawowała się jako mamka bardzo dobrze; była łagodną, wesołą i nader staranną o dziecię, które się téż jaknajlepiej chowało. Po upływie sześciu tygodni w służbie, zmarła się hardzo, dowiedziawszy się o śmierci syna swego, i oburzyła się na kobietę, której go na wychowanie dała, przypisując jej niedbałości swą stratę. Wkrótce jednak zapomniała o tém i z równą jak pierwój gorliwością zajmowała się wychowancem swoim. W 27 tygodniu od rozpoczęcia obowiązków mamki, a więc w 33 tygodniu po porodzie, pokazała się u niej znowu regularność, poprzedzona niewielkimi cierpieniami, co się téż powtórzyło i w następnym miesiącu. Od tego czasu, karmienie dziecięcia, wyraźnie zły wpływ wywierać na nią zaczęło, stała się bowiem bladą i zaczęła chudnąć. Jednocześnie chudło także i dziecko, i straciło cerę, co przypisywano zębowaniu, następnie zaś dostało febry zimnej, którą stracono za pomocą chiny.

Podczas choroby dziecięcia, Katarzyna ponosiła nie mało trudów, ale pomimo tego nie przestawała być wesołą i chętnie dziecko pielęgnowała.

W takim stanie rzeczy, gdy dziecię jeszcze okazywało znaki cierpienia, objawiające się mianowicie przez kaszel, Katarzyna, (podług tego co później zeznała pani swojej), dnia 20 i 21 października, to jest, w piątek i w sobotę, miała mocne kolki. W niedzielę uśmierzyły się one nieco, ale czuła pewną niespokojność. Wieczorem tegoż dnia, gdy państwo wyszli z domu, pozostawiona sama z dwojgiem dzieci, spo-

strzegła na stole nóż, a w téj chwili przyszła jéj myśl aby poderznąć gardło dziecięciu przez nią karmionemu, które właśnie piastowała. Uczuła ona wtenczas szczególne wzruszenie, oraz kruczenia w żołądku, i uderzyło jéj gorąco do głowy. Zdawało się jéj, że ktoś do niéj mówi, iż powinna dziecię zabić. Przerażona tą myślą położyła natychmiast dziecię na łóżku, i udała się jaknajspieszniéj z nożem do kucharki zatrudnionéj w kuchni. Tam rzuciwszy nóż, prosiła usilnie kucharki aby z nią poszła do pokoju i aby jéj nie odstępowała, bo ją trapią złe myśli; gdy zaś ta nie mogła tego uczynić, wróciła sama do dzieci i znowu tą samą dręczona była myślą, którą starała się rozpędzić śpiewaniem głośném i tańczeniem z dziećmi. Po uspieniu dzieci, powtórnie prosiła kucharki, aby przy niéj siedziała; nie uzyskawszy zaś tego od niéj, położyła się i zasnęła. Wkrótce po zaśnięciu przebudziła się nagle i znowu czuła niepokohowaną żądzę zabicia dziecięcia obok siebie w kolébce leżącego. Na szczęście powrócili w téj chwili państwo jéj do domu, a okoliczność ta uspokoiła ją nieco, tym bardziej, iż równie państwo Schömann, jak i siostra pani Schömann, zwykli byli sypiać w tymże samym pokoju co dzieci. Ztém wszystkiém mało już spała, zasypiając zaś, miała sen niespokojny. Około trzeciej godziny w nocy, okropna myśl zabójstwa do tego stopnia dręczyć ją zaczęła, iż przebudziła siostrę pani Schömann, i skarżyła się przed nią na złe myśli do głowy jéj przychodzące, ale nie powiedziała jakie. Wtym samym czasie, mimowolnie wyrzywały się jéj wykrzyki:

»Wielki Boże! jakie straszne, jakie okropne myśli! to śmiesznie! to okropnie! to strasznie!» Wypytywała się prócz tego troskliwie o dziecko, czy jest przy matce, i odzywała się do niego z przymileniem. Napiwszy się rumianku, uspokoiła się, i usnęła około godziny 6 rano. Przez poniedziałek, czuła się mocno osłabioną, nie przedstawiała ją zaś zajmować też same co dnia poprzedzającego myśli. Siedziała prawie ciągle zadumana, nie niemówiąc, oczy miała często w jedno miejsce wlepione dzikie, a twarz bardzo czerwoną. Wbrew zwyczajowi swemu, nie zajmowała się bynajmniej dziećciem. Wieczorem, około godziny 5, po wzięciu kilku łyżek zapisanego jój lekarstwa przeciwkurczowego, uspokoiła się i doznała ulgi. W nocy z poniedziałku na wtorek, raz ją tylko napastowała myśl okropna zabójstwa, lecz nagłe wyskoczenie z łóżka i zażycie lekarstwa przeciwkurczowego, uwolniło ją od niej.

Od téj chwili ustał napad bez powrotu, a we wtorek rano, wyznała ze łzami przed panią swoją, wszystkie dopiero opisane szczegóły.

Dodać tu jeszcze wypada, że dziecko karmione przez Katarzynę Ollhaver umarło później w konwulsjach, a wypadek ten mocno ją zasmucił i do rozpaczy prawie przyprowadził.

3. Następujący przypadek opisał w dziele swoim *Cazauviel*: (1)

(1) *Cazauviel*. Du suicide etc. str. 264.

Józefina.... wieśniaczka mająca lat 20, mocno zbudowana i krwista, brunetka, od dwóch lat zamężna, zdrową była ciągle, aż do czasu połogu. W cztery dni po urodzeniu dziecięcia, w czasie karmienia tegoż, przyszła jój nagle, bez wiadomej przyczyny, myśl, zabić najprzód dziecię, a następnie sobie życie odebrać. Od téj chwili, matka i mąż, zaczęli w niej spostrzegać coraz większą zmianę, badali ją więc o przyczynę tego, i wymogli na nią wyznanie jój udręczeń. Zasięmano rady różnych lekarzy, ale bezskutecznie. Między innemi wezwany także był *Cazauvieilh*, przed którym uskarżała się Józefina, że jest bardzo niešťęśliwą, że mały ma apetyt, że spać całkiem nie może, że ją głowa i żołądek boła, że nie dawno przez dwa dni nie jadła i ani kropli wody nawet nie piła, że dnia pewnego uciekła od kołobki, w której dziecię jój leżało, z obawy aby się nie dopuścić niešťęścia, pomimowolnie jednak, jakby obcą siłą wiedziona, powróciła do niej, i już chciała dusić dziecię obiema rękami, ale nogi pod nią zadrżały i zemdłała. Puls Józefiny, gdy ją widział *Cazauvieilh*, był pełny i prędkie; twarz miała czerwoną, smutną, jakby osłupiałą. Dowiedział on się prócz tego, że często płacze, że przywiązana jest do dziecięcia, i że nie okazuje żadnego obłąkania rozumu.

Po odłączeniu od niej dziecięcia, i umieszczeniu jój w domu matki męža, dręczyła ją ciągle myśl samobójstwa.

Za radą *Cazauvieilha*, przeprowadzono ją do domu zdrowia w Clermont, gdzie leczoną była rzecz

Tom XIII. Poszyt I.

dni 25. W ciągu tego czasu. chęć samobójstwa, oraz żądza popełnienia zabójstwa, zmniejszyły się u niej znacznie, ale nie znikły zupełnie. Do pozbycia się ich, potrzeba jej jeszcze było 6 miesięcy, w czasie których zajmowała się ona wraz z mężem pracą około ogrodu.

4. *R.* znakomity chemik i poeta, o którym pisze *Marc*, (1) człowiek łagodnego charakteru, dręczony żądzą zabójstwa, nie doznawszy pożądanej zmiany w tym stanie umysłowym, przez gorące modły. w świątyniach Pańskich, sam się umieścił, jako chory, w domu zdrowia na przedmieściu ś. Antoniego w Paryżu. Tam ilekolwiek razy czuł wzmagającą się w sobie tę żądzę, i lękał się aby jej nie uległ, przybiegał zaraz do przełożonego w zakładzie i kazał sobie wiązać, jeden do drugiego, oba palce wielkie u rąk, co go zwykle uspakajało. Pomimo tego, chciał on raz odebrać życie jednemu z posługaczów, a umarł w napadzie manii z szaleństwem. Pozostały po nim listy, w których, za świadectwem doktora *Marc*, starał się opisać wewnętrzne swoje uczucia, i wykazywał, że nie miał żadnego powodu do chęci zabijania, że go do niej nie skłaniało żadne rozumowanie, że chęć ta była u niego czysto instynktową.

Przypadki dopiero opisane, i im podobne, tym są ważniejsze dla nas, iż w nich nie było potrzeby żadnego dochodzenia sądowego, nie ma więc podejrzenia że były udawane.

(1) *Marc*. De la folie. T. I. str. 241. T. 2. str. 102.

Jakkolwiek bądź, niektórzy pisarze chcieli ich właśnie użyć do zwalczenia nauki o monomanii instynktowej, twierdząc, że gdy osoby te zdołały się oprzeć żądzy w nich się odzywającój, dowodem to jest, iż posłuszni podobnej żądzy, są zbrodniarzami, bo nie dosyć walczyli z sobą aby ją pokonać.

Na zarzut ten odpowiemy z *Esquirole*m, że monomania instynktowa, tak podobnie jak inne choroby umysłowe, może mieć różne stopnie; że pomiędzy maniakami także, jedni są spokojni i nieszkodliwi, inni zaś bardzo gwałtowni i niebezpieczni; że niektórzy maniacy ulegają, przynajmniej na chwilę, przełożeniom i powadze obcej, inni zaś żadnej rady, żadnego rozkazu nie słuchają.

Przejdziemy teraz do przypadków monomanii zabójstwa instynktowej, w których chorobliwe uczucie objawiło się czynem, noszącym na pozór cechy okropnej zbrodni.

1. *Léger*, mający lat 29, wysłużony żołnierz francuzki, od dzieciństwa zawsze ponury, surowy, wyszukujący samotności, unikający towarzystwa osób swego wieku, dnia 20 czerwca r. 1823 zbiegł z domu rodzicielskiego, zabrawszy z sobą 50 franków; dostał się do lasu, błąkał się w nim przez dni 8, nareszcie obrał sobie za mieszkanie grotę pomiędzy skałami. Przez dwa pierwsze tygodnie, żył podług własnego zeznania, korzonkami, grochem, kłosami zboża, porzeczkami i różnemi owocami. Złapawszy raz królika, zabił go i natychmiast zjadł surowego. Przyciska-

ny głodem, chodził kikakrotnie do pobliskiej wioski, dla kupienia sobie chleba i séra.

Samotny, doznawał gwałtownych wzruszeń, oraz żądry okropnej napawania się krwią i jedzenia mięsa ludzkiego.

Dnia 10 sierpnia, ujrzawszy małą 12 letnią dziewczynę, schwytał ją, obwiązał chustką, włożył na barki i uciekł z nią jak najspieszniej do lasu. Zmęczony biegiem, spostrzega że się dziewczyna nie rusza; rzuca ją więc na trawę, pastwi się nad nią po zwierzęcemu, wydziéra jój serce, nareszcie zagrzebuje ciało w swój grocie.

Ujęty w trzy dni po spełnieniu tego czynu, wyjawiał natychmiast swe imie i miejsce zamieszkania, dodając iż wiedziony szaleństwem opuścił dom i rodzinę. W więzieniu, opowiedział sposób życia swego w grocie. Czyn względem dziewczyny, zrazu zaprzeczał, lecz gdy go przyprowadzono przed jój zwłoki, zbladł i zmienił się. Wtedy jeden z obecnych tam lekarzy, rzekł do niego: »Nędzniku! tyś zjadał serce téj nieszczęśliwej, wyznaj prawdę!"; na co odpowiedział ze drżeniem: »Tak jest, jadłem je, ale go nie zjadłem zupełnie."

Odtąd nic już nie ukrywał, a odzyskawszy zimną krew, opowiedział z najdrobniejszymi szczegółami okropny swój postępek, przytaczając zarazem dowody tego wszystkiego. Sędziowie nie potrzebowali już zapytywać go, on ich sam o wszystkiém jak najdokładniej objaśnił.

Na posłuchaniu publiczném, był napozór spo-

kojny i łagodny; wzrok jednak miał osłupiały, oczy w jedno miejsce zwrócone, całe ciało nieruchome. Obojętny na wszystko co go otaczało, zdawał się być nawet zadowolony. Gdy mu czytano wyrok sądu, wskazujący go na śmierć, słuchał go z tą samą spokojnością i obojętnością, jaką okazywał w czasie badania; nie appellował też od niego, i w kilka dni później został stracony.

Szczegóły wypadku tego, wyjęte z akt oskarżenia, pomieścił w dziele swoim *Georget* (1).

2. Podobny przypadek wydarzył się i u nas, w początku tego wieku, ale inaczej osądzony został.

Jan Grzelak, włościanin ze wsi Noc, Powiatu Kujawskiego, żonaty, zbiegł bez przyczyny z domu i błąkał się po lesie. Po kilku dniach chodzenia bez celu, spotkał dwóch pastuszków około pnia siedzących; zbliżył się do nich, pochwycił jednego i bez namysłu poderzwał mu gardło małym nożykiem, cygankiem zwanym, tępym i zardzewiałym. Przypatrzonego się z przyjemnością krwi spływającej na ziemię, ujęli ludzie, którzy tam nadbiegli, i oddali sądowi. Uznano go za obłąkanego i jako takiego odesłano z więzienia kryminalnego do szpitala Braci Miłosierdzia w Warszawie dnia 13 września r. 1802, gdzie dotąd jeszcze żyje.

(1) *Georget*. Examen médical des procès criminels. Paris 1825.

Cazauvielh. Du suicide etc. str. 283.

Wieść niesie, iż oprócz zabójstwa, obwiniony on także był o ludożerstwo, czego jednak z pewnością twierdzić nie mogę, nie mając akt sprawy jego pod ręką.

Ma on teraz lat 78; czerstwy, silny, bez cierpienia fizycznego, nie leni się do żadnej pracy. Ulubionem jego zatrudnieniem bywała rzeź baranów, których wnętrznosci na pół surowe, zjadał nieraz z chciwością.

Szczegóły powyższe, tyjące się zabójstwa chłopca, sam bardzo naiwnie opowiada, o ile mu dozwala niedołążność umysłu, od dawna już u niego widoczna, zwykle ostatnim zakresem chorób umysłowych będąca, w przypadku zaś niniejszym dowodząca jawnie, iż sądy ówczesne z właściwego stanowiska zapatrywały się na czyn tego nieszczęśliwego.

3. *Metsger*, w spostrzeżeniach tyjących się medycyny sądowej, w Królewcu r. 1780, następujący opisał przypadek: (1)

C. E. N. kobieta wiejska, około 30 lat mająca, w największej żyła nieprzyjaźni w Królewcu z żoną sierżanta F., z powodu której wiele doznała zgryzoły. W końcu stycznia r. 1778 pokłóciły się obie te kobiety o dług, i przyszło między niemi do obelg. Zaskarżoną z tej przyczyny C. E. N. przez F. wezwał sąd do tłumaczenia się, a gdy się na to wezwanie nie stawiała, zagrożono jej że w razie dalszego uporu, siłą

(1) *Marc. De la folie*. T. 2. str. 92.

zbrojną do sądu sprowadzoną zostanie. Aby więc uniknąć tak przykrego, jak się później wyraziła, ponizienia, uciekła z miasta, dnia 7 lutego o godzinie 9 rano.

Nie wiedząc gdzie się ma obrócić, poszła najprzód do znajomój sobie osoby na wieś, lecz nazajutrz zaraz, wyszła od niej, zbliżyła się nieco do miasta, i zupełnie w innym kierunku, udała się do włościanina u którego brat jej kiedyś służył.

Udała przed nim że ma iść za mąż i prosiła go aby jej upaść wieprzka na wesele.

Dnia 10 lutego po południu, gdy rozmyślała nad tém, gdzie ma iść dalej aby uniknąć owego ponizienia, którego się tak lękała, przyszła jej nagle myśl pozbawić życia dziecie gospodarza. Uprzejmość jego i gościnność dla niej, zachwiały ją z razu w tém okropném przedsięwzięciu, i zaczęła już myśleć o wyborze innego jakiego dziecięcia, lecz przypadek sprawił że znowu do pierwszego wróciła.

Gospodarz powiedział jej że w przyszłą sobotę, t. j. dnia 12 lutego, pojedzie do miasta i zabierze ją z sobą aby nie potrzebowała rudzić się piechotą. Nie miała ona zamiaru wracać do miasta, ale nie wiedziała pod jakim pozorem odmówić gospodarzowi, a ten kłopot, stał się powodem, że odtąd już nieodzownie córeczka gospodarza wybraną przez nią została na ofiarę. Utwierdziło ją w tém jeszcze, jak zeznała, następujące rozmówanie: »Córka gospodarza jest jedynaczką, i ja także jestem jedynaczką, a zawsze by-

łam bardzo nieszczęśliwą; może i ją los podobny czeka, a więc lepiej ją zabić, niż inne jakie dziecko.”

Dla dopięcia celu swojego, namówiła rodziców, aby jój pozwolili, wziąć z sobą dziecko na jakiś czas do miasta.

Potém, wzięła gospodarzowi nóż, przeznaczony do krajania chleba; nosiła go we dnie przy sobie, a w nocy chowała pod poduszką; pomagała nawet gospodarzowi, przekonanemu iż mu się gdzie zapodział, szukać go po domu.

W piątek, dnia 11 lutego, zajęła się wyostreniem noża, aby dziecko, stosownie do jój zeznania nie wiele cierpiało.

W sobotę dnia 12 lutego, pożyczwszy fartucha od gospodyni, wyjechała bardzo rano z gospodarzem i z jego córeczką, trzymając ją na kolanach. Gdy się dostali na pagórek, włościanin przebudził dziecinę, która była usnęła, i wskazał jój, dające się już widzieć z daleka miasto. Okoliczność ta, stała się dla N. nową pobudką do spełnienia tego co sobie zamierzyła. Poprosiła więc ojca dziecięcia, aby jój przyniósł suknie, z wskazanego przez nią domu, nie daleko od drogi położonego, twierdząc iż je tam zostawiła; a gdy ten odprzągnął konia, dla spiesniejszego wykonania tego, i odjechał opasała dziecięciu około szyi tasiemkę odjętą od fartucha pożyczonego, przycisnęła do siebie lewą rękę głowę téj nieszczęśliwej ofiary, oderznęła ją jeduém cięciem noża, przykryła ciało martwe fartuchem, a fartuch słomę i stawiała się zaraz sama przed sądem, gdzie wyznała odrazu wszy-

stkie powyżej opisane szczegóły, prosząc o jaknajspieszniejsze ukaranie, podług całej surowości prawa.

Badania sądowe innych osób w tej sprawie, wykryły jeszcze więcej okoliczności, przemawiających za t^{em}, że czyn przez N. spełniony, był wypadkiem monomanii instynktowej.

I tak, rodzice obwinionej, i kilka osób wiarogodnych, a między temi jej spowiednik, zeznali, że N. na dwa lata przed popełnieniem tego zabójstwa miała manią, i że rodzice chcieli ją z tego powodu oddać do szpitala, ale im uciekła i dopiero wtenczas wróciła, gdy już była spokojniejszą, gdy mania jej zmieniła się w melancholią.

Ten ostatni stan jej umysłowy, miał sposobność widzieć p. N. przez cały rok, od Wielkiej Nocy r. 1777 do W. N. r. 1778, to jest: przez czas pobytu obwinionej u żony jego.

Pot^{em}, czując się lepiej, najęła ona sobie pokoi^k, i mieszkała w nim, aż do owej kłótni, która ją zniewoliła do wyjścia z Królewca. Właściciel zaś domu zeznał, iż przez ten czas sprawowała się dobrze, oraz że kiedy niekiedy skarżyła się na niepokojność i rozpalenie w całym ciele.

Zresztą, podług zeznania ojca, była ona zwykle pobożną i spokojną. Melancholią jej, tenże ojciec uważał za dziedziczną, w młodym bowiem wieku sam był chorobą tą dotknięty.

Metzger, w zdaniu sądowo-lekarskim o tym wypadku, skłaniał się, nie uważać czynu obwinionej N. jakby był popełniony w stanie obłąkania, a to z tej

przyczyny, że czyn ten był przez nią naprzód pomysłany, i że się do niego podstępnie przygotowała; co jednak nie może być za dowód braku obłąkania uważaném, bardzo często bowiem widzieć się daje w szpitalach obłąkanych, iż maniacy i monomaniacy, nader dowcipnych nawet używają podstępów, dla dopięcia przewrotnych swoich zamiarów, w czém celują między innemi nonomaniacy samobójcy.

Sędziowie, nie podzielili w obecnym przypadku zdania *Metzgera* i postąpili z obwinioną jak z obłąkaną.

4. Następujący przypadek opisał *Marc*, który dał o nim zdanie lekarskie w sądach Paryżkich (1)

Henryka Berton, z domu *Cornier*, rodem z La Charité-sur-Loire, po śmierci rodziców swoich jeszcze bardzo młoda wychowywaną najprzód była, aż do 12 roku życia, przez ciotkę swoją zakonnicę. Następnie opiekował się nią niejaki Roy-Bernard, który jak się zdaje, surowo się z nią obchodził, i bił ją nieraz, tak dalece, iż podług zeznania pani Ferrier, Henryka miéwała z téj przyczyny napady nieprzytomności i drgań konwulsyjnych, w czasie których biła bez przyczyny, dzieci kochane przez nią i pieszczone zwykle.

Wyuczywszy się w domu Roy-Bernarda robót takich, jakimi się zajmują szwaczki, poszła w 19 roku życia za męża, za niejakiego Berton, z którym

(1) *Marc*. De la folie. Tom 2, str. 71 i nast.

nie była szczęśliwą ; porzuciła go więc po 4 miesięczném z nim pożyciu i udała się do Paryża , gdzie się znajdował brat jój Jan , konduktor przy dylizansach.

Jan przyjął ją uprzejmie i odtąd był jój ciągle pomocnym , przez lat 7, już to wspierając ją pieniędzmi, już znowu wyszukując jój pomieszczenie, jak skoro była bez służby.

Przez ten przeciąg czasu, służyła ona w różnych domach , zawsze jak się zdaje pod nazwiskiem Henryki Cornier, nie wydając się z tém że była zamężną.

Ci u których służyła , a mianowicie pan Viat , pan Chatrain i państwo Trichon , zeznali iż się zawsze dobrze sprawowała ; a co do jój charakteru , zgodzili się na to świadkowie , iż zwykle okazywała się łagodną i wesołą , iż czasami śmiała się aż do zbytku, iż zdawała się lubić dzieci, które pieszczotami obsypywała.

Taką samą była ona, i przed pójściem za mąż, podług zeznania pani Roy Bernard żony jój opiekuna, która tylko dwa lub trzy razy widziała ją dziwaczącą i unoszącą się, tak iż pewnego razu , niezaczepiona bynajmniej, rzuciła na ziemię małe dziecko i omalło mu przez to krzyżów nie przetrąciła.

Co do obyczajów, te w stolicy coraz wolniejszemi stawały się u Henryki, tak dalece, iż jak śledztwo sądowe wykryło, po rozłączeniu się z mężem , żyła w ścisłych związkach z kilku mężczyznami , i z jednym z nich spłodziła dwoje dzieci, które opuszczone przez nią do szpitala się dostały.

W ostatnich atoli dwóch latach, jak się zdaje, nie prowadziła już życia rozwiązłego.

W miesiącu czerwcu r. 1825 dostała się Henryka powtórnie do państwa Trichon, u których poprzednio rok blisko służyła. Wtenczas spostrzeżono bardzo wyraźną zmianę w jej charakterze. Nie była już tak wesołą jak dawniej; śmiała się wprawdzie czasem, ale najczęściej widziano ją wzdychającą, smutną, zamyśloną; prócz tego nie wypełniała należycie obowiązków swoich, dlatego ją też państwo Trichon oddalili.

Od tego czasu, skłonność jej do melancholii z każdym dniem wzrastała, tak dalece, iż podług zeznania jednej z jej krewnych, wpadła nareszcie w pewien rodzaj ciągłego osłupienia. Napróżno krewna ta starała się wybadać przyczynę jej smutku i pocieszyć ją; Henryka co do tej okoliczności zupełne zachowała milczenie.

W końcu września tegoż roku, około godziny 7 rano, Henryka będąca wówczas bez służby, wpadła do mieszkania dopiero wzmiankowanej krewniej swojej, blada i bezsilna, mówiąc iż się chciała utopić, iż w tym celu dostała się już nawet na brzeg mostu pont-au change, ale jej przeszkodzono i zagrożono że będzie przyaresztowaną jeżeli nie odejdzie. Z tego powodu, krewna jej i mąż tejże, znowu na nią nalegali, aby im wyjawiała przyczynę swych udręczeń, ale nadaremnie. Nie chciała ona także zwierzyć się w tej mierze przed bratem swoim.

W końcu października, wystarano się jej o słu-

żbę u państwa Tournier, utrzymujących hotel, którą objęła dnia 27 t. m.

Nie zmieniły się przez to bynajmniej, jój smutek i ponurość, które widząc pani Tournier dnia 3 listopada wieczorem, pytała się jój z łagodnością, czy ma jakie zmartwienie, na co odpowiedziała: „Ah tak! mam nieco zmartwienia“ a to takim tonem, który oznaczał iż zmartwienie jój, jest nie małej wagi.

Nazajutrz, to jest dnia 4 listopada z rana, póstępowanie Henryki Cornier nie przedstawiało nic nadzwyczajnego.

O kwadrans na drugą po południu państwo Tournier, u których Henryka służyła, wyszli na przechadzkę, poleciwszy jój aby przygotowała obiad na zwyczajną godzinę, a zarazem aby u kupcowej Belon, utrzymującej wpodłe sklepik z owocami, kupiła takiego samego séra, jaki już od niej przynosiła.

Kupcowa Belon i mąż jój, żyli z sobą w zgodzie, i mieli dwoje dzieci, jedno siedmiomiesięczne, oddane na mamki, a drugie 19 miesięcy liczące, które wychowywali u siebie: była to miluchna dziewczynka, Franusia. Między małżonkami Belon a Henryką, nie było, ani zażyłości, ani nienawiści, ani zazdrości. Wciągu krótkiego swego pobytu w służbie u mieszkających wpodłe państwa Tournier, Henryka bywała w sklepiku kupcowej Belon jedynie tylko za sprawunkami i zaledwie dwa razy spotkała tam pana Belon, ale za każdą razą widywała Fransię, którą zawsze wychwalała i pieściła.

Zaledwie państwo Tournier, jak wyżej powie-

dziano, wyszli na przechadzkę, Henryka udała się do sklepiku pani Belon i kazała sobie dać séra, który jój kupić polecono. Zastawszy panią Belon piastującą Franusię, wzięła ją od niój na ręce, nie szczędziła dla niój pieszczot, i dała się nawet z tém słyszeć, że byłaby szczęśliwą, gdyby miała tak miłą dziewczynkę.

W rozmowie z Henryką, pani Belon powiedziała jój, że korzystając z pogody, chce się przejść z Franusią. Wtedy Henryka zaczęła ją prosić, aby przez ten czas, gdy się będzie ubierała, powierzyła jój Franusię, dodając iż państwo jój właśnie wyszli i że się z dzieciną pobawi.

Matka nie chciała zrazu przystać na to, lecz obecny tam także ojciec Franusi, skłonił ją do powierzenia dziecięcia Henryce, która wzięwszy je na ręce, z zwykłą sobie spokojnością, oddała się szybko do mieszkania swojego państwa, całując jeszcze Franusię przy odejściu; udaje się naprzód do kuchni, umieszczonej na dole, aby z tamtąd wziąć wielki nóż kuchenny; następnie idzie do swego pokoju na pierwsze piętro; przy wschodach spotyka odzwierną domu i w jój obecności całuje jeszcze Franusię; w pokoju, którego drzwi wychodzą na korytarz, a okno na ulicę, kładzie zaraz dziecię na grzbiecie, w poprzek na swoim łóżku, blisko poduszki, tak iż głowa dziecięcia wystawała za brzeg łóżka, jedną ręką utrzymuje też głowę, drugą zaś przecina nożem szyję dziecięcia, z taką szybkością, iż nieszczęśliwa ta ofiara nie miała nawet czasu krzyczeć. Krew, która poczęści zboczyła Henrykę i łóżko, spływała do na-

czynia nocnego obok łóżka pod kadłubem stojącego, i jakby umyślnie tam na to zostawionego, wtedy gdy Henryka zaniósła odciętą głowę pod okno. Potém położyła ona także kadłub na ziemi nie daleko głowy.

Wszystko to trwało blisko kwadrans, a przez cały ten czas, Henryka, podług własnego zeznania, nie doznała najmniejszego uczucia przerażenia, i żadnej przykrości.

Wkrótce potém zaczęła drzeć, pomysławszy że będzie straconą, i udała się do pokoju państwa swoich, na tymże samym korytarzu będącego: nie długo tam jednak zabawiwszy, znowu powróciła do swego.

Tym czasem pani Belon przyszedłszy po dziecię, i niewiedząc gdzie jest pokój Henryki, wołała na nią przy wschodach. „Czego pani chcesz odemnie“? zapytała się spokojnie Henryka. — „Przychodzę po moje dziecko“ odpowiedziała pani Belon, wchodząc na wschody — „Dziecię pani nie żyje“ rzekła Henryka, równie spokojnie jak pierwiej, i stanęła przed drzwiami pokoju, jakby dla tego aby pani Belon nie puścić.

Na ponowione wezwanie matki, która myślała że to są żarty, powtórzyła Henryka też same piorunujące wyrazy: „Dziecię pani nie żyje!“ — Wtedy niespokojna pani Belon, popchnęła Henrykę, aby się dostać do pokoju, spostrzegła natychmiast ciało nieżywej córki i wydała krzyk boleści. „Wychodź pani, odezwała się wówczas Henryka, bo będziesz świadczyć przeciwko mnie“, poczem, podniosłszy z ziemi odciętą głowę dziecięcia, wyrzuciła ją oknem na ulicę.

Matka w rozpaczy krzycząc, pobięła donieść tę okropną wiadomość mężowi swojemu. Pan Belon, zaledwie temu daje wiarę, spieszy na ulicę, i coś tam nieszczęśliwy najpierw sponstrzega? oto głowę własnego dziecięcia, którą przejeżdżający właśnie powóz, o mało że nie zgruchotał.

Wczasie téj rozrzewniającej sceny, Henryka nie myśląc wcale o ucieczce, siedziała przy łóżku, w bliskości trupa:

W pierwszych chwilach, słyszano jak wzniosłszy ręce w górę, zawołała: „Jestem zgubioną“ lecz gdy nadszedł kommissarz Policyi, była już w pewnym rodzaju osłupienia, które nie ustąpiło przez cały czas badania jój w sądzie. Nóż, którego użyła do spełnienia okropnego czynu. leżał przy niej; odzież i ręce były krwią zbroczone. Nie przeczyła ani na chwilę, że ona popełniła to zabójstwo i wyznała wszystkie dopiero opisane okoliczności, a mianowicie że pieszcząc dziecię, chciała w matce wzbudzić zaufanie. Na próżno starano się wzruszyć ją, wystawiając jój jak okrutnie postąpiła. Zniecierpliwiona tém rzekła: „Ja chciałam to dziecię zabić.“ Zapytana wtedy, co ją mogło do tego skłonić, odpowiedziała: iż żadnego nie miała szczególnego powodu, iż żadnego naznaczyć nie może. Na dalsze w téj mierze nalegania, oświadczyła: że jój taka myśl do głowy przyszła, że to jest jój przeznaczenie. W końcu, gdy nie chciano i na tych odpowiedziach poprzestać, wystawiając jój iż kłamstwem pogorsza swoją sprawę, dodała, iż nie może się stać winniejszą, niż jest rzeczywiście. Na zapy-

tanie, dlaczego wyrzuciła głowę dziecięcia na ulicę, odpowiedziała: „Dlatego, aby ją widziano, aby ludzie natychmiast do mnie na górę przyszli, i aby się przekonali, że tylko ja sama jestem winną.“

W godzinę po tym wypadku, widzieli Henrykę Cornier, doktorowie: *Clodon* i *Delacroix*, a potem wybadali jeszcze stan jej zdrowia dnia 8 listopada. Pierwszy z nich zeznał w sądzie, że równie dnia 4 jak i 8 listopada, znalazł ją w stanie zupełnego osłupienia, mającą fizyonomią monomaniakom właściwą.

Dokładniejsze nieco uczynił w tej mierze zeznanie w sądzie doktor *Delacroix*, podług którego, Henryka Cornier dnia 4 listopada miała oczy ciągle nie wzruszone, i spuszczone na dół, nawet wtenczas gdy jej powieki palcami roztwierał; puls jej był powolny i przytłumiony; bicie serca zaledwie się czuć dawało; na czynione sobie zapytania odpowiadała głosem cichym i po długich dopiero przerwach, a takież sam stan osłupienia widoczny u niej także był dnia 8 listopada.

W ważnej tej sprawie, sądy Paryzkie, niedość przekonane o istnieniu monomanii instynktowej, uznały czyn Heuryki Cornier za zbrodnię, nie zważając na to iż doktor *Marc*, jeden z najznakomitszych lekarzy stolicy, z chorobami umysłowemi dobrze obeznany, widział w nim tylko dowód obłąkania.

A tak w wieku który się chełpi wysokim stopniem swęj cywilizacyi, który się oburza na wspomnienie wyroków średniowiecznych, wskazujących na stos, tak

zwanych opętanych i czarownice, w wieku 19, Henryka Cornier, obłąkana, wskazana została na dożywotnie roboty warowne i na hańbiącą karę piętnowania.

Nie daj Boże, aby się podobne wyroki ponawiały!

Łatwo temu można będzie zaradzić, upowszechniając prawdziwe zasady nauki o monomanii instynktowej, równie między lekarzami sądowymi, jak i między prawnikami.

Obawa niektórych, ażeby złąd nie wynikły złe skutki, ażeby zbrodniarze dla uniknięcia zasłużonej kary, nie udawali się za monomaniaków, a obrońcy ich aby nie szukali w tém podstępnych środków uniewinnienia, zbytęcną jest zdaniem mojem; są bowiem, na szczęście dla ludzkości, cechy niewątpliwe, z doświadczenia czerpane, które w większej przynajmniej liczbie przypadków, pozwalają rozróżnić monomaniaka od zbrodniarza.

Wymienię je tu pokrótce, ograniczając się do samej tylko monomanii instynktowej samobójstwa. (1)

Niemal wszyscy, cierpiący monomanią zabójstwa instynktową, są składu ciała nerwowego, bardzo drażliwi i mają coś dziwnego w charakterze swoim.

Prawie zawsze choroba ta jest u nich w związ-

(1) *Hoffbauer*. Méd. légale. str. 350. (Note sur la monomanie homicide, par *Esquirol*).

Friedreich. Syst. der ger. Psych. str. 307 i nast.

ku, z widoczną jaką chorobą fizyczną, jak np. z epilepsją, z cierpieniami organicznymi serca, wątroby, kanału kiego i t. d. albo téż z chorobą umysłową w innej postaci pokazującą się, przed monomanią instyktową lub po niej.

Wielu bardzo ma dziedziczne do chorób umysłowych usposobienie. Inni wystawieni byli na działanie takich przyczyn, które zwykle do chorób umysłowych prowadzą, jakimi mianowicie są drażnienia uczucia przez różne namiętności.

W miarę zbliżania się wybuchu choroby, zmienia się bardzo widocznie, zwyczajny ich charakter i cały sposób obejścia się, tak podobnie jak i w innych chorobach umysłowych. Stają się oni zwykle smutnymi i niespokojnymi, niekiedy zaś miéwają chwile nadzwyczajnej bez przyczyny wesołości. Mówią mało i z wielką niechęcią wyjawiają przed innymi udręczenia swoje i tajemnice serca.

Niektórzy doznają nadto w tym czasie gorąca od dołka sercowego do głowy wznoszącego się, bólu głowy, dolegliwości żołądka i bólu w brzuchu.

Gdy ich już opanuje myśl wykonania zabójstwa, wtedy albo ich ciągle trapi, albo wraca tylko od czasu do czasu; nie mogą się jej zaś pozbyć, tak podobnie, jak inni monomaniacy nie są w stanie pozbyć się właściwych im wyobrażeń fałszywych. Zład to pochodzi smutek ich i nieraz chęć samobójstwa.

Myśl ta tém silniej się jeszcze w nich odzywa na widok osób obranych przez nich na ofiarę i na

widok narzędzi mogących posłużyć do wypełnienia okropnego czynu.

Jeżeli w walce z chorobliwą żądzą, rozum ich ulega nareszcie, wtedy popełnione przez nich zabójstwo, pozornie tylko nosi na sobie cechy zbrodni, należyte bowiem ocenienie wszystkich okoliczności, które je poprzedziły, które mu towarzyszyły, i które później następują, pozwala wykryć brak wolnej woli, z choroby umysłowej pochodzący.

Zabójcy o jakich tu mowa, nie mają nigdy współników, którzyby ich radą lub przykładem swoim pobudzali, jak się to najwięcej zdarza w przypadkach zbrodni.

Zbrodniarz ma zawsze jakiś powód do morderstwa, które dla niego jest tylko środkiem dogodzenia namiętności mniej więcej zbrodniczej, a oprócz morderstwa, popełnia on częstokroć inny jeszcze jaki czyn karogodny, jak np. kradzież, czego wszystkiego nie widzimy w monomanii zabójstwa instynktowej.

Zbrodniarz pozbawia życia te osoby, które mu stoją na przeszkodzie w spełnieniu jego zamiarów, albo któreby mogły świadczyć przeciw niemu, monomaniak zaś albo zabija zupełnie sobie obojętnych, albo takich którzy nieszczęśliwie nawiną mu się pod rękę, w chwili napadu choroby, albo nareszcie, co się najczęściej zdarza, wybiera do tego osoby sobie najdroższe. Matka zabija np. ukochane dziecko, mąż żonę z którą żył w najlepszej zgodzie i t. d.

Po spełnioném morderstwie, zbrodniarz ucieka kryje się; schwytany zaś, zaprzecza czyn swój,

wszelkiemi usiłuje sposobami uniewinnić się, i nie wprzód się przyznaje, dopóki licznemi i wyraźnemi dowodami zmuszony do tego nie będzie; a i w ten-
czas nawet, nie wszystkie wyjawia okoliczności, uwo-
dzając się do ostatniej chwili nadzieją uniknienia za-
służonej kary. Przeciwnie zaś monomaniak, po zado-
syć uczynieniu swęj żądz, nie mając już nic na my-
śli, najczęściej w pierwszej chwili jest spokojny, nie
ucieka i nie ukrywa się. Potém zwykle żałuje tego
co popełnił i częstokroć sam się oddaje w ręce spra-
wiedliwości, a wtedy opowiada bez zamilczenia wszy-
stkie okoliczności czynu dotyczące się, domaga się ka-
ry śmierci, sam sobie nawet chce życie odebrać,
wpada w posępność i osłupiałość, nie może sobie zdać
sprawy z tego co go do zabójstwa przywiodło, gnié-
wa się gdy go kto za obłąkanego uważa, stara się
dowieść, że działał przy zupełnej przytomności umy-
słu i przy zdrowym rozsądku, nie dba oto co się
na jego usprawiedliwienie przytacza.

Słowem, uderzające jest podobieństwo między
monomaniakami o których tu mowa i między innemi
obłąkanemi, wielka zaś zachodzi pomiędzy niemi a
zbrodniarzami różnica.

Jeżeli więc lekarz sądowy podług tych zasad
oceniać będzie każdy szczególny przypadek, jeżeli
także pomni będą na nie sędziowie, tak przy rozwa-
żaniu czynu prawu przeciwnego, jako téż i przy roz-
biéraniu zdania lekarskiego o stanie umysłowym spraw-
cy czynu, wymiar sprawiedliwości nietylko przesz-
kody nie dozna, ale nadto posunie się jednym kro-

kiem dalej, do tego kresu doskonałości, do którego zaprawdę wzdychamy tylko, ale podobno nigdy nie dojdziemy.

ZDANIE SPRAWY Z CZYNNOŚCI

Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego roku 1844

przez J. Lebla.

(dalszy ciąg)

CHOROBY GŁOWY.

Obrażenia zewnętrzne.

Trzy były przypadki takiego obrażenia, opowiedziane na posiedzeniach Towarzystwa; w jednym, chłopiec mały, upadłszy przeciął sobie o brzeg spluwaczki mosiężnej, skórę na czole z lewej strony. Ranę małą ściągnęli rodzice plastrem dyachyłowym i po jego zdjęciu w dni 11 myśleli że się już zagoiła. Zaogniła się ona jednak: czoło, głowa i twarz niezmiernie spuchły z zaczerwieniem się jak w róży. Kolega *Dudrewicz* otworzył ranę, wypuścił płynu serwatkowego blisko 6 uncyj; puchlina opadła, powieki tylko zostały mocno obrzękłe. Chłopiec po opatrzeniu rany skubanką chciał chodzić, żądał jeść. Następnego dnia puchlina się wróciła lecz w mniejszym stopniu. Otworzył kolega D. znowu ranę, ropa wytrysnęła, a śledząc kość, obrażenia w niej nie znalazł. Taki stan trwał do dnia ósmego, kiedy na naradzie lekarskiej zrobio-

no drugi otwór dla spływu ropy, zaprowadzając zawłokę. Chłopiec bojaźliwy, był bardzo niespokojny, nędzniał, ropa płynęła po twarzy. Dnia czwartego od zaprowadzenia zawłoki, wyjęto ją; rana później zagoiła się; po wyżej niej zbierała się ciecz serwaczana w ilości uncyi do dwóch. Kolega D. zrobił wstrzykiwania olejku terpentynowego, poczem w parę godzin chłopiec skarżył się na palenie, lecz odtąd raną bardzo mało płynęło serwaczanej cieczy. Bojaźliwi rodzice nie dozwolili robić dnia następnego wstrzykiwań; dnia trzeciego zrobiono je i nie było bólu. W dni 9 rana zupełnie się zagoiła.

Używał kolega tego leczenia i w innych zdarzeniach, jak to niżej zobaczymy, z wielkim skutkiem. Olejek terpentynowy robił małe rozdrażnienie a potem zabliznienie. Prezes *Janikowski* zrobił uwagę, że we wszystkich tych zdarzeniach musiały być zajęte ropieniem części tylko miękkie, inaczej bowiem olejek byłby zadrażnił. Kolega *Bortkiewicz* potwierdził to mniemanie, przywołując zdarzenia łuszczenia się kości, gdzie użyty olejek terpentynowy zły zrobił skutek.

Drugi przypadek obrażenia głowy opowiedział kolega *Bącewicz*. Panna 17 letnia, siostra kolegi *Kochańskiego*, skrofuliczna, nosząca na ramionach jątrznikisztuczne i pijąca wody mineralne, była ciągle smutna i często mówiła o śmierci. W czerwcu 1844 r. wychodząc z rana do ogrodu Krasińskiego dla picia wód, upadła na schodach. Zemdloną i nieprzytomną na umyśle wniesiono do mieszkania, gdzie odzyskała

przytomność i chodzila. Od uderzenia się był guz na czole z prawej strony i chora womitowała. Kolega *Le-Brun* kazał puścić krwi 10 uncyj; chora straciła przytomność umysłu i w ciągłych była konwulsjach; puls miała drobny, ściągnięty i twardy. Kolega *Bącewicz* kazał przystawić do głowy 20 pja-wek, a w 6 godzin od upadnięcia chora umarła. Domy-słał się kolega *B.* pęknięcia arteryi i *prezes J.* potwier-dzał ten domysł przypuszczając pęknięcie arteryi *men-ingeae mediae*. Kolega *Helbich* utrzymywał, że śmierć mogła nastąpić z pęknięcia spodu czaszki i wysącze-nia się krwi z komórkowatego wnętrza kości (*diploë*). Pęknięcie to jako *contra fissura*, od uderzenia się czołem, często postrzegał, i w dziesięciu blisko zda-rzeniach otwierania ciał po nagłej śmierci, zawsze je znajdował, a nigdy nie widział pęknięcia arteryi *men-ingeae mediae* i taki nawet przypadek uważał za tru-dny do wydarzenia się, dlatego, że arterya ta z bu-dowy swój, położenia w błonie twardej mózgu i po-kręconego biegu, niełatwo może uleść pęknięciu lub rozerwaniu, a rozerwana zrodziłaby krwotok, który-by nie dozwolił, jak w przypadku opisanym, chodzić chorą, aleby nagle życie jej odebrał. Jakkolwiek, mówił *prezes Janikowski*, *contra fissura* daje się pojąć z budowy czaszki, *diploë* jednak małą może wy-sączać ilość krwi i długiego trzebaby było czasu na uzbieranie się jej tyle aby ucisk na mózgu zrobić mo-gła; najczęściej po obrażeniach głowy ze złamaniem kości, jeśli chory nie odrazu traci przytomność umy-słu, następuje śmierć z wylania się krwi, nigdy z któ-

ści ani mięszu mózgowego, lecz w miejscu oderwania się błony twardej od czaszki z drobnych naczyń, których mnóstwo w tém miejscu się przerywa. Równie często a może nawet częściej, obrażenia głowy ze złamaniem kości, łączą się z rozerwaniem arteryi *meningeae mediae*, bo ona blisko leży w rowku bocznej kości. Że te zdarzenia muszą być częste, dowodzi przepis chirurgiczny wiercenia czaszki w miejscu przebiegu téj arteryi, gdy w skutek złamania kości głowy, chory straci przytomność umysłu. Wiercenie zalecane nawet jest w tém miejscu szczególnie wtedy, gdy strata przytomności nie zaraz następuje a nie ma pewnych znaków w którym miejscu jest wylanie. Podobny przypadek potwierdził to mniemanie w Radzie Lekarskiej i przywiódł prezes J. także zdanie sławnych w chirurgii mistrzów. Abernethy piérwszy na to zwrócił uwagę, iż największe wylanie się krwi wydarza się w téj części czaszki, która odpowiada przebiegowi arteryi *meningeae mediae* pod kością boczną głowy. Wiadomość tę wyjął prezes J. z lekcyj A. Coopera (X. Verlesung ueber die Kopfverletzungen) Podobne temu było zdanie J. Bella (The pr. of Surg. V. II.) mówiącego, że złamania kości czaszki w miejscu gdzie jest rowek mieszczący w sobie większe gałązki arteryj błony twardej, połączone są często z ich przedarciem; zaczęm idzie wylanie się krwi, które nieraz przesacza się nawet przez szpary złamania.

Spostrzeżenia poczynione przez doktora Brodie, zgodnie z spostrzeżeniami Abernetego, okazują że krwotok powstający z rozerwania naczyń krwistych,

łączących błonę twardą z czaszką, nigdy nie jest tak znaczny, aby ztąd powstało niebezpieczne uciśnienie mózgu. Do wyjątku należy tylko rozerwanie arteryi *meningeae mediae*, bardzo rzadko wydarzające się bez współczesnego złamania czaszki, w miejscu rowka mieszczącego w sobie tę arterię. Wyjął to prezes J. z Med. Chir. Trans. V. 14. p. 333. Z dykcyonarza zaś S. Coopera wziął to zdanie, że złamania czaszki w dolnym czołowym kącie kości bocznej głowy i gdzie mieści się *arteria spinosa durae matris* i większe jej gałązki, połączone są zwykle z wylaniem się krwi pod czaszką, ale wylanie się to może także być bez złamania i bez żadnego nawet zewnętrznego śladu obrażenia.

To zjawisko, że chory odurzony po wywartym gwałcie na głowę przychodzi na jakiś czas do przytomności umysłu, potem znów wpada w odurzenie, dowodzi, że ucisk na mózgu pochodzi z wylania się krwi a nie wtłoczenia kości.

Wiercenie (*trepanatio*) w miejscu odpowiadającym przebiegowi arteryi *meningeae mediae*, gdy się tam tylko domyślamy wylania krwi, tém usprawiedliwia Brodie, że nie raz wydarzają się rozerwania tej arteryi bez złamania kości, tudzież że bywają złamania tablicy wewnętrznej bez złamania zewnętrznej. To także wzięte jest z Med. Chir. Tr. V. 14, p. 385.

Kollega *Helbich* utrzymywał, że w wyborze miejsca do wiercenia czaszki, w razach wylania pod kością dlatego przenosi się kość boczna głowy, gdzie prze-

biega *arteria meningeae media*, że to miejsce jest najdogodniejsze do tego działania i wybiera się wtedy dowolnie, gdy nie ma pewności gdzie jest wylanie wymagające wiercenia w inném miejscu.

Trzecie obrażenie głowy opowiedziane od kolegi *Grabowskiego*, przywiedzione od niego było na wytłumaczenie nagłej śmierci z pęknięcia kości. Żona szewca, uderzona od niego w głowę stołkiem, umarła w 12 godzin a przy otworzeniu ciała, po zdjęciu pokryć głowy, widział kolega muszkuł skroniowy zczerniały, kość łuszczkową i część tyłu głowy pękniętą. Po zdjęciu czaszki, błona twarda była oderwana i we wklęsniętym mózgu znajdowało się 4 uncje krwi. *Arteria meningeae media* nie była przerwana. Kolega *Stackebrandt* dodał, że otwierając czaszki żołnierzy jazdy, umarłych z potłuczenia głowy, nigdy nie widział rozerwania téj arteryi.

Niepewność wynikająca z tych sporów, wystawiających rzecz dwustronnie, prowadzi doszukania godzącego zdania w nauce świeżo wyłożonej przez doktora Aran (*Recherches sur les fractures de la base du crane*; w *Archives générales de médecine*. Novembre 1844 p. 309). Musimy przyjąć jego dowodzenia, bo nietylko że łaje lekarzy, nazywając krótkowidzącymi tych, którzy wyrokują o chorobie bez rozumowania opartego na rozbiórce zdarzeń, ale takim to rozbiorem popiera swe pojęcia i dowodzenia. Opisuje on podobne zdarzenie upadnienia na schodach, jak choréj kolegi Bęcwicza. Chory chodził dni parę, potem umarł ze znakami uciśnienia mózgu; u niego jednak by-

ło sączenie się krwi z lewego ucha, co autor bierze za stanowczy znak pęknięcia spodu czaszki. Do podobnych znaków liczy sączenie się krwi oczami, nosem i podłanie krwią błony łączującej oczu. Bez tych znaków napróżno byłoby domyślać się pęknięcia spodu czaszki i dlatego też u chorej kolegi *Bącewicza* nie mamy prawa przyjąć tego pęknięcia.

Apoplexya.

Zewnętrznej przyczyny działaniem spowodowany był napływ krwi do głowy u żołnierza skrufulicznego, u którego z obu stron zgrubiałej szyi gruczoły ropiały, otwierając się jeden po drugim małemi dziurkami. Oczy jego były zapalone z cechami zapalenia śluzowo skrufulicznego (*ophthalmo blenorrhoea serophulosa*); gdy się stan ich poprawił, chory czuł się dobrze, posługiwał, jadł całą szpitalną miarkę dla zdrowych przepisaną i dnia jednego, zjadłszy dobrze wieczerzę, nazajutrz znaleziony był nieżywy. Przy otworzeniu ciała, widział kolega *Bortkiewicz* obie żyły szyjowe (*iugulares*) uciśnięte stwardniałemi głęboko leżącemi i ropiejącemi gruczołami i w mózgu krwi napływy.

Apoplexyi z ukrytej przyczyny wewnątrz ciała, mieliśmy przykład na mnie samym. Uległem tej chorobie, bez widocznego usposobienia do niej, to jest: ani budowa ciała, ani rodzaj życia, ani rodzinne choroby, nie mogły być obwiniane, wyjąwszy może wpływ dziedzicznie nabytych cierpień innych organów. Pochodząc z matki, która w ostatnich latach

swego życia chorowała na kamienie żółciowe, a w siłę wieku miała wielką żądzę do pokarmów i w skutek jęj zaspakajania niepospolitą otyłość, rostem z podobną żądzą nasycania się pokarmami; lecz ją zaspakałem z mniejszą niż matka korzyścią dla ciała, które po odbyciu ospy prawdziwój i odry, całą młodość miałem nędzne, swędzeniem skóry tak wielkiem dręczone, że obdzierając ją do krwi tworzyłem na niej długo trwające owrzodzenia. Ból głowy wtedy i krwotoki z nosa były codziennemi prawie cierpieniami, i z nałogową wprawą przepętlania pokarmami żołądka zostały do późnych lat życia, które pędziłem w czynnej pracy umysłowój, niewiele przerywanój rozwijaniem się ciała w szkolnej swawoli, ni w latach dalszych aż do znamion starości; gdzie ciągle odkrywane niedostatki zasobów nauki, sposób do życia stanowiącej, zmuszały mnie łączyć rozkosze ćwiczeń umysłowych, z męczącą pracą ciała w uganianiu się po ulicach za mym obowiązkiem. W tym zakresie życia, siłą ciała odznaczającym się, zachowując umiarkowanie w użyciu raz na dzień pokarmów, bez żadnych wysokowych napojów, podlegałem często krwotokom z nosa i cierpieniom brzusz-
nym z niestrawności; miewałem swędzenie skóry w miesiącach zimowych, wolnym zupełnie będąc od tego w miesiącach ciepłych, Kilka miesięcy trwożył mnie dający się czuć nieład w układzie krwionośnym, bo puls mój współcześnie z uderzeniem serca bywał niekiedy przerywany i wtedy czułem uderzanie krwi do głowy, a od roku po całkowitým ustaniu krwo-

toków z nosa, doświadczałem bólu głowy i chwilowych jęj zawrotów. Dnia 29 października 1844 r. w wieku moim lat 51, gdy po łakomém spożyciu na obiad kilku kawałków wędzonej wieprzowiny, dostałem bólu głowy, dnia następnego ociążały, z niesmakiem w ustach, miałem przed południem kilka razy jęj zawrót, z uczuciem zemdlenia i woni jakby dymu lub kości czaszki w czasie jęj piłowania. Zawroty te były chwilowe, nabawiały obawą upadnienia i prowadziły za sobą wybąknienie słów kilku niewiążących się jedną myślą. Zdawało mi się że zjawiska te pochodziły z napływu krwi do głowy na spodzie przedniej części mózgu, gdzie biorą początek nerwy powonienia; ale pomny na przesycenie się ulubioną potrawą, i przy znikłej chęci do przyjęcia pokarmów, nie mogłem pozbyć się myśli, że choroba jest skutkiem niestrawności. Dlatego postanowiłem ją przemódz wstrzymaniem się od jedzenia, a idąc za głosem pospółstwa, i własném na sobie samym doświadczeniem nauczony, zamierzyłem przyspieszyć skutek tego leczenia, przymuszając żołądek do rychlejszego trawienia, przez pobudzenie niedołącznych, jak się zdawało wiekiem nadwątłych sił jego. W południe napiłem się wódki piołunkowej. Rzeźwość jaka się zaraz uczuć dała w całym ciele, była pocieszającą nagrodą śmiałego tego przedsięwzięcia. Chęć do pokarmów jednak nie przysła i nie jadłem obiadu. Położyłem się spać, a w pół godziny obudziwszy się, wstałem nieczując głodu ani żadnych dolegliwości. Już mi się zdawało, że znowu przekonujący na so-

bie samym znalazłem dowód, jak można dziwaczne nawet przepisy leczenia sprawdzić doświadczeniem i na niem oprzeć rozumowanie naukowe. Ze smutkiem musiałem przyznać panu Eugeniuszowi Sue, nauczającemu dziś w Tajemnicach Paryża wszelkich umiejętności, że on w całej rozciągłości znał sztukę leczenia; kiedy swego starego Pipele, odchodzącego od zmysłów z uderzenia krwi do głowy, po przestraszu lub niestrawności, pokrzepiał wódką piołunkową. Ustępując tak z zarozumiałości o własnej nauce, i mając się za wyleczonego podług przepisów romanisty, o godzinie czwartej po południu stanąwszy nachylony nad stołem, wymówiłem kilka słów bez związku myśli i padłem na wznak z krzykiem, z twarzą czerwoną aż do siności, z pianą w ustach i ich wykrzywieniem. Poruszenia rąk mimowolne i bez czucia, były małą przeszkodą w opatrzeniu po puszczeniu krwi, które odbyło się jak należy w kilka minut po upadnięciu. Krew płynęła dobrze, zapieniła się i uszła w ilości przeszło funta. Zawiązano żyłę, rozebrano mnie, położono w łóżku i dano enemę z wody zimnej z octem. W pół godziny, zastał mnie prezes *Janikowski* przytomnego na umyśle i powoli przypominającego czynności dnia upłynionego; ale nie wiedziałem wtedy o mym przypadku i dziwiłem się widząc obcych ludzi, których odgłos tego zdarzenia u mnie nagromadził. Wziął prezes *J.* chorobę za napad apoplektyczny, rozróżniając ją tém od zemdlenia, że twarz moja w czasie napadu nie była blada, lecz do siności czerwona; że krew z żyły dobrze płynęła, że ja do

omdlenia nie byłem skłonny, że między poprzednikami choroby nie było znaków niestrawności, jakimi są gorycz w ustach i smrodliwe odbijanie się, lecz był bez tych znaków zawrót głowy z załatującym zapachem szczególnym, jaki bywa przed napadem apoplexyi. Przytomność mego umysłu coraz widoczniejszą się stawała, puls był rozwinięty, mniej niż 68 razy na minutę uderzający, język żółtym mułem obłożony, wypróżnienia stolcowe mocno smrodliwe, żadnego nie było sparaliżowania. Przepisał Prezes J. 5 uncyj trunku Wiedeńskiego, a po dwóch dniach obfitych wypróżnień stolcowych, powtórzywszy lekarstwo, tak już miałem się dobrze, że mimo wiedzy łaskawych na mnie kolegów Prezesa Janikowskiego i Kosztulskiego, wyjeżdżałem do mych chorych. Wygłodzony zupełnem wstrzymaniem się od pokarmów, załaknąłem i zjadłem wieczorem kawałek wołowej pieczeni. Zamach ten na przezorność leczących nie udał się; bo dnia następnego rozwinęła się gorączka ze zjawiskami gastrycznymi, którą pokutną wstrzemięźliwością i użyciem soli gorzkiej usunąwszy, przyszedłem do zdrowia. Pozostał mi jednak zawrót głowy i od niego nie byłem jeszcze wolny po cztero tygodniowém zachowaniu ostrożności w użyciu pokarmów i przy ciągłym utrzymaniu rozwolnienia stolca, wprzód solą gorzką, potem aloesem z rambarbarem. Zawrót mniej dziś często przychodzi i krwotok z nosa zaczyna powracać, przy zaprzestaniu użycia lekarstw. (1)

(1) Krwotoki z nosa nie przywróciły się, zawrót pozostał i

Kobięta zamężna, dwadzieścia kilka lat mająca, poszła z rana do kościoła zdrowa, złamtąd wyszła blada, niemogąca mówić; jeden tylko wyraz powtarzała, ciągle mająca umysł przytomny, rękę kładła na czołe, puls jęj był spokojny, bicie serca umiarkowane. Kazał prezes *Janikowski* krew puścić i dał sól gorzką. Chora tak się rzuciła jak obłąkana, gdy do nięj przybliżano się dla krwi puszczenia. Na drugi dzień miała się dobrze bez krwi puszczenia i w dni kilka zupełnie wyzdrowiała.

Przypadki apoplexyi dały się częściej widzieć, jak to uważał kollega *Helbich*, w miesiącu grudniu, gdy zimno sprawiło pójście barometru do góry.

Zatrucie lekarstwami zrzadzającemi odurzenie, policzymy do przypadków apoplexyi; było ich kilka.

Posługacz w Aptece W. Heinrycha, przyniosłszy wino malagę, nie widział kiedy je użyto na nalanie opium. Postawionego do naciągnięcia napił się ukradkiem i poszedł na obiad. W półtoręj godziny ogarnęła go słabość, chwiał się i upadł jak rażony apoplexyą. Kollega *Myło* kazał krew puścić, puls stał się wyraźniejszy, siność twarzy i ciała zmniejszała się, chory nie odzyskał jednak przytomności umysłu. Dana ipekakuana, potem siarczan cynku, nie wzbudziły wómitów. Prezes *Janikowski* wezwany koło 5 godziny zastał chorego nieprzytomnego, bez-

przy wstrzemięźliwém życiu były jeszcze dwa napady apoplektyczne, w przeciągu ośmiu miesięcy.

Tom XIII. Poszyt II.

władnego, jak sparaliżowanego. Twarz jego była si-
na, puls powolny, miękki, oddech od czasu do czasu
objawiający się. Dał cztery razy po 10 gran co 6 mi-
nut siarczanu cynku i kazał robić na twarz z góry zi-
mne oblewania. Womitów nie wzbudził pomimo do-
pomagania przez łechtanie piórkiem w gardle; za każ-
dém zaś oblaniem twarzy, oddech chorego wstrzy-
mywał się podczas spadnięcia wody, potem następ-
owało wciągnięcie powietrza. Dano jeszcze parę enem
z octu potem z kawy. Były wypróżnienia stolcowe,
około 8ej chory odzyskał nieco przytomności i mowy,
że mógł powiedzieć boli i po tém zwodniczém pole-
pszeniu się w godzinę umarł.

Żonie kollegi *Stackebrandta*, chorój na ból zę-
ba, podczas zatwardzenia stolca, podano zamiast prze-
pisanego nalania senesu, będącą w domu w sześcio un-
cyowej flaszcze, tynkturę opiową. Po zażyciu łyżki
postrzegł wkrótce mąż tę omyłkę; dał emetyk lecz
nie wzbudził womitów, po skrupule zaś siarczanu cyn-
ku chora, chociaż nie prędko, womitowała; przytém
dawane były enemy z octu. Chora po wyzdrowieniu,
w sześć tygodni miewała jeszcze rzucania i targania rąk.

Dziecku dwuletniemu, rzeżwemu, gdy w czasie
zębowania stało się niespokojne, piastunka chcąc uśpić,
dała trzy łyżki odwaru, z jednéj makówki nalanej
kwaterką wody, który sama przyrządziła gotując go-
dzinę. Kollega Wojde zastał to dziecko zimne jak
bez życia, ze źrenicą ściągniętą i pulsem powolnym.
Dał na womity ipekakuanę, co 10 minut po gran 5

i kawę czarną z nasyceniem alkali. Dziecko wyzdrowiało.

Sześciu ludzi mieszając roztwór wysokowy belladony do robienia ekstraktu, napili się go i wpadli w obłąkanie, zdawało się im że pływali, potem nastąpiła śpiączka chorobna. Cztérech umarło, dwóch leżało bez zmysłów 24 godzin i wyzdrowiało. Postrzeżenie kolegi *Bortkiewicza*.

Kolega *Groer* widział felczera, który zjadłszy w ogrodzie szpitalnym dwie jagody belladonny, był odurzony i wpadł w obłąkanie z szaleństwem.

Dziecku rok i pół mającemu, czerstwemu i wesołemu, choremu na koklusz w drugim zakresie, dałem we wrześniu na womity; lecz matka nie zaspokojona tém lekarstwem, poszła z dzieckiem do innego lekarza, ten zapisał także na womity. Rozgniewana na niego udała się do trzeciego, on zapisał dwa grana ekstraktu belladonny z kalomelem, podzielone na 12 części. Gdy dziecko wyżyło dziesięć proszków, wezwany zastałem je w odrętwieniu, zimne, z rozszerzonymi zrenicami, bez pulsu, z oddechem ciężkim; po chwili skonało.

Podobny przypadek widział i kolega *Stackebrandt*; dziecko osłupiało biorąc rozpuszczone w dwóch uncjach wody dwa grana ekstraktu belladonny, z dwóma granami emetyku.

Zapalenie mózgu.

Dziecko czternasto miesięczne, upuszczone spadło na głowę, zbladło, potem zaczerwieniło się,

poszło spać i w godzinę miało konwulsye, oczy wytrzeszczone, głowę na bok skrzywioną i gorączkę. Po przystawieniu z porady kolegi Kuleszy, dziesięciu pjawek do głowy i położeniu na niej lodu, rozpalenie i konwulsye powiększyły się, ręka jedna była skurczona, oddech gwałtowny, głośny, nierówny, zęby ścięte. Kazał kollega K. krew puścić; oddech uspokoił się, konwulsye ustały, zęby się otworzyły. Leczenie trwało 24 godzin, a w trzy dni dziecko było zdrowe.

Po kilku poronieniach ze skłonności dziedzicznej, matka donosiła dziecko używając zimnych kąpieeli i wroniego oka w małych ilościach. Dziecko to dostało w drugim miesiącu po urodzeniu się konwulsyj, ze ślinieniem się i kurczeniem wielkiego palca ręki jak w wielkiej chorobie, z silnemi womitami powtarzającemi się kilka razy na dzień. Zdawało się że wtedy głowa dziecka nagle powiększała się; dziecko z początku spokojne, dobrze ssące, stało się krzykliwe, lękające się we śnie, stolce miewało zielone i zwarzone. Do pięciu miesięcy konwulsye powtarzały się co dni 5, najdalej co dni 10, jedno oko wtedy było zyzowate. Stawiano bez skutku pjawki, dawano kalomel. Kollega *Dworzaczek* dał trzy razy na dzień po łyżeczce od kawy proszku Huffelanda, złożonego z pół uncyi węglanu magnezyi, z piętnastu gran jemioli, z dwunastu korzenia waleryany, z kilku gran liści pomarańczowych i soli amoniackiej. Przytém zawiesił na szyi kawałek kamfory a konwulsye 16 dni nie przyszły, i te co się zjawiły po tym czasie były lekkie. Dziecko bawi się, miewa od czasu zażywania proszków

po 5 stolców żółtych. Prezes J. przypisywał ten skutek jemiole, której znane są własności przeciw konwulsyjne; przypominał chorobę dziecka, które przed rokiem wyleczył tém lekarstwem. Dziecko to pół roku miało konwulsye co dzień, było bez gorączki, głowę i brzuch miało małe, apetyt żarłoczny. Po użyciu jemioły dołąd ma ten apetyt i jest zdrowe.

Kollega *Bortkiewicz* mówił o dwóch dzieciach, chorych w miesiącu marcu na konwulsye w skutek wypoconej cieczy w mózgu. Jedno było 3 tygodniowe, nie zaraz leczone, umarło z tego zaniedbania; drugie 8 miesięczne zachorowało nagle bez żadnych poprzedników i umarło w dni kilka.

Dziecko 11 letnie, bujając się na sznurze w sobotę, spadło z niego i odrzucone o parę kroków, oparło się na rękach. Poszło spać wcześniej. W niedzielę miało gorączkę, w nocy bredziło; w poniedziałek drżały mu ręce i wymiotowało, a gdy przystawiano 20 pjawek do głowy, dostało w czasie ich przystawiania konwulsyj i we trzy godziny umarło. Chciał tę chorobę, opowiadający ją kollega *Bortkiewicz*, uważać za wstrząśnienie mózgu w trzecim stopniu, gdzie chory bywa przytomny na umyśle i ma gorączkę. Kollega *Bęcewicz* przyjmując wstrząśnienie mózgu z utratą przytomności umysłu i bez gorączki, uważał stan opisany dziecka, choćby nawet należący do trzeciego stopnia podzielonej naukowo choroby, za zapalenie mózgu rozwinięte w skutek jego wstrząśnienia i następnego odczynu chorobnego. *Prezes J.* brał także tę chorobę za zapalenie mózgu, bo nie od-

powiadała zjawiskami swemi podziałowi wstrząśnienia tego organu. W pierwszym bowiem stopniu wstrząśnienia, chory zaraz umiera; w drugim traci przytomność umysłu i ją odzyskuje; w trzecim nie traci przytomności, aż w dni kilka, lecz wtedy stan gorączkowy choroby pozwala ją mieścić w rzędzie zapaleń.

Żydziak 7 letni, przebył przed trzema laty zapalenie mózgu, z którego kollega *Stankiewicz* wyleczył go puściwszy mu krew, postawiwszy kilkakrotnie pjawki i bańki, wcierając masę merkuryalną z emetykiem, oblewając głowę dni parę po trzy razy na dzień zimną wodą, stawiając wezykatorye i używając odpowiednich lekarstw wewnętrznych. Miał on wtedy ślinopłyn i gangrenę na pośladkach z odleżenia, a po wyzdrowieniu miewał co 2 tygodnie niewielkie konwulsye, których przyczyny napróżno rodzice i lekarz szukali w robakach i lekarstwami na przeciw nim wymierzonymi uśmierzyć starali się. Na początku czerwca 1844, udawszy się on dnia jednego zdrów na spoczynek, zachorował po północy na konwulsye, w których go kollega *S.* zastał z rana mocno czerwonego i obrzękłego na twarzy. Oczy miał przewrócone, mięsa twarzy i członków ciągle drżały, puls był niezmiernie prędkiej, zęby ścięte. Natychmiast kazał mu krwi puścić uncyj ośm i dać enemę z mleka cukru i oliwy. Po krwi puszczeniu konwulsye trwały jeszcze chociaż lżejsze, godzin kilka. W południe dnia tego kazał kollega przystawić do głowy 10 pjawek. Wieczorem po dziesięcio godzinném trwaniu, konwulsye ustały, chory spokojniejszy nic nie

mówił, z trudnością połykał wodę. Kazał kollega postawić ośm baniek na karku i synapizmy na nogach; wewnątrz dał kalomel po dwa grana co 2 godziny. Noc była spokojniejsza od poprzedzającej; nazajutrz po 8 granach kałomelu nie było stolca. Przepisał trzy proszki, każdy z trzech gran kałomelu i dziesięciu jalapy. Po ich użyciu chory poszedł na stolec i do przytomności wracać zaczął; nie jednak mówić nie mógł i miał sparaliżowaną rękę i nogę prawą. Konwulsye dni kilka jeszcze przychodziły po parę razy na dzień i trwały krótko. Przepisał kollega maść merkuryalną z jodyną do wcierania w ogoloną głowę. Wtarto jój 6 drachm i pół drachmy jodyny. Wewnątrz dawał nalanie arniki, biorąc skrupuł kwiatu na 4 uncye wody i powiększając codzienną ilość o gran 10 doszedł do drachmy. Był już dzień szósty choroby, kiedy chory zupełnie przytomny zaczął przemawiać, ale wtedy lekarstwa wcale brać nie chciał, leczony więc był środkami zewnętrznymi: postawiono weżykatoryę na karku i nacierano dwa razy na dzień sparaliżowane członki wyskokiem mydlanym z dodatkiem do dwóch jego uncyj, wyskoku kamforowego uncją, amoniaku pół uncji, tynktury much hiszpańskich trzy drachmy, i dawano enemy z oleju lnianego. Dnia dziesiątego choroby, kiedy sparaliżowanie członków było nieco mniejsze i chory zupełnie przytomny mówić nie mógł, zapisał kollega po czwierć grana wroniego oka, do brania dwa razy na dzień; lecz gdy chory zrobić tego nie chciał, kazał mu dawać to lekarstwo w enemach. Po użyciu tak 11 gran wronie-

go oka, paraliż zmniejszył się i chory dnia 12 choroby rękę i nogę podniósł. Powiększył kollega ilość ekstraktu, dawał trzy dni po trzeciej części grana, potem po pół grana, nakoniec po $\frac{3}{4}$. Chory biorąc to lekarstwo przez usta, wstał i zaczął chodzić dnia 14 choroby. Ręką władał dobrze, mowy jednak nie miał, aż po użyciu w ciągu dni kilkunastu 12 gran ekstraktu. Wymawiał tylko niektóre słowa i to z trudnością, w taki sposób jak wymawiają głuchoniemi wyuczeni mówienia. Dnia 24 choroby, zaczął używać ekstraktu wroniego oka po granie rano i wieczór. Wymawianie było powolne, ale zrozumiałe, chód dobry i władza w ręku zupełna. Po użyciu jeszcze gran 9 ekstraktu, w ogóle pół drachmy, zupełne odzyskał zdrowie w przeciągu miesiąca całkowitego trwania choroby.

Kobieta około 40 lat mająca, czyszczenia miesięczne odbywająca należycie, pracowita, trudniąca się gospodarstwem, zmęczona dnia jednego plewidłem w ogrodzie, wieczorem wzięła ciepłą kąpiel i po niej wychodziła na powietrze dość chłodne. Położyła się spać po północy, i wstawszy nazajutrz zdrowa jadła dobrze obiad. Wieczorem jadła także, chociaż już czuła się być niezdrową. W nocy spała dobrze. Zrana schyliwszy się do wysunięcia szuflady z bielizną, dostała tak wielkiego zawrotu głowy, że się jęł aż w oczach zaćmiło. Nastąpiło potem ziębienie, łamanie w członkach, nakoniec womity cały dzień trwające i męczące chorą wielkiem natężeniem. Kollega *Stankiewicz* wezwany dnia tego pod wieczór, widział

ją w gorączce, z pulsem prędkim, ściągniętym, z nie-
 znośnym bólem głowy, językiem suchym, nieprzyje-
 mném uczuciem w żołądku, mdłościami, zrywaniem się
 na womity i wyrzucaniem śluzu szarego. Kazał pu-
 ścić talerz krwi i dał nasycenie alkali. Dnia następ-
 nego po nocy dość niespokojnej, womity nie tak by-
 ły częste, puls lepszy, stolec zamknięty. Kazał kol-
 lega S. przystawić 16 pjawek do głowy, dać enemę
 rozmiękczejącą i przepisał mleko migdałowe. Dnia
 trzeciego stan był lepszy, womity ustały, gorączka
 zmniejszyła się, stolec był zaparty. Kazał kolega
 robić zimne okładania głowy i dał co 2 godziny po
 granic kalomelu. Dnia czwartego trwał jeszcze ból
 głowy i jój ciężkość. Kazał przystawić 10 pjawek do
 głowy i przedłużać użycie przepisanych środków. Dnia
 piątego po kilku stolecach stan jeszcze był lepszy, bez
 gorączki. Dnia szóstego była głowa ciężka; postawio-
 no weżykatoryę na karku. Dnia siódmego stan dobry,
 stolec zaparty. Dany był olej kleszczowiny. Dnia
 ósmego stan był zupełnie dobry, chora odzyskawszy
 sen i apetyt pozostała bez lekarstw na odpowiedniej
 dyecie. O krwi puszczeniu nie zgoła nie wiedziała,
 chociaż w ciągu choroby władze jój umysłowe nie
 były pomieszane.

Żydziak lat 4 mający, dostał bez wiadomój przyczy-
 ny gorączki z womitami. Wezwany kolega *Stankiewicz*
 dnia 2go choroby zastał go ciągle śpiącego, w mocnej
 gorączce z oddechem prędkim, pulsem ledwie dają-
 cym się zliczyć, ściągniętym. Brzuch był wzdęty,
 pragnienie niewielkie, język suchy, stolec zaparty.

Kazał kollega krwi puścić z ręki uncyj 4, dać enemę i zapisał mleko migdałowe. Kilkakrotnie potem były stawiane pjawki do głowy, na piersiach i brzuchu, ogółem blisko sztuk 30. Wtarto sześć drachm maści merkuryalnój; stawiane były wezykatorye pomiędzy łopatkami i na piersiach, synapizmy na członkach. Chory wyżył kalomelu gran 12 i dnia czternastego odzyskał zdrowie bez żadnego ślinienia. (1)

Dziewczynka 6 letnia, wątłego składu ciała, dnia 5 kwietnia straciła wesołość, apetyt i skarżyła się na ból głowy. Dnia następnego matka dała senes ze śliwkami, co dziecku zrobiło kilka rozwolnionych stolców. Dnia trzeciego, na wielkanoc, dziecko jadło dużo, chodziło po mieście. W nocy było niespokojne rzucało się, i przebudziwszy się z płaczem, kilka razy womitowało i poszło na stolec z wielkim bolem brzucha. Na dedniem zasnęło. Dnia czwartego koło południa wezwany kollega *Stankiewicz* zastał je blade, skarżące się na ból brzucha; była przytém mała gorączka, która rano zaczęła się od mocnego ziębienia. Womitów i rozwalniania już nie było. Przepisał roztwór olejny. Wieczorem dnia tego, koło godziny piątój, gorączka była większa, puls znacznie przyspieszony, pełny, głowa gorąca, senność nienaturalna, brzuch miękki. Kazał kollega puścić krwi 5 uncyj i

(1) Pomyślnie skutki tak silnego działania przeciw zapalnego w chorobie mózgowój dziecka, ogłosiły pisma zagraniczne. Dziecko na przemiany w śpiączce i konwulsjach zostające, wyleczone było tą wytrwałością w przedsięwziętém działaniu wtedy, kiedy już nie było nadziei. (Pam. Tow. Lek. War. T. 3 P. 2 k. 222.)

robić zimne okładania głowy, przy dalszém użyciu przepisanego lekarstwa. Dnia 5go po spokojniejszej nocy gorączka była mniejsza, puls miękkszy, język biały, głowa jeszcze gorąca. Postawił kollega 6 pjawek i do lekarstwa dodał saletran sody, a dla poruszenia stolca kazał dać enemę z odwaru siemienia lnianego z cukrem i oliwą. Wieczorem było lepiej. Dnia szóstego po śnie dobrym dziecko było wesołe, na nic się nie skarżyło, miało małe pragnienie. Dla poruszenia stolca wzięło znowu enemę jak dnia poprzedzającego. Dnia siódmego czując się zupełnie dobrze chodziło po pokoju, głowę jednak miało nieco cieplejszą niż w stanie zupełnego zdrowia. Dawano nałanie siemienia lnianego z saletranem sody i ulepkiem mannowym i robiono zimne okładania głowy. Dnia ósmego, dziecko było zupełnie zdrowe, dziesiątego wyszło na przechadzkę.

Uważał kollega S. tę chorobę za zapalenie, bo na krwi upuszczonej widział powłokę zapalną i udowodnił to pojęcie skutek działania przeciw zapalnego, obróconego na chorobę zapalną mózgową, która się objawiała sennością, womitami, gorączką, chociaż dziecko skarżyło się na ból brzucha i przyczyna powodowa odkrywała chorobę w brzuchu.

Żydek mający dwa lata i trzy miesiące, przepędziwszy dzień najzdrowiej, poszedł spać zdrów. W nocy z niewiadomej przyczyny womitował mocno i często. Wezwany kollega *Stankiewicz* na zajutrz koło godziny dziesiątej rano, zastał dziecko w mocnej gorączce z pulsem niezmiernie prędkim i twardym.

Było sennie, mało przytomne, głowę w tył przegina-
jące. Kazał puścić krwi z ręki uncyj 4 i dał lekar-
stwo olejne z saletrą. Wieczorem dnia tego gorącz-
ka była mniejsza, kazał przystawić 6 pjawek do
głowy i dać enemę. Nazajutrz stan był lepszy, ale
stolec zaparty; dał 6 proszków pół granowych kalo-
melu; gdy te nie ruszyły stolca, dał tyleż jednogra-
nowych, lecz i te nie poruszyły. Dnia czwartego
gorączka była większa, postawił jeszcze 4 pjawki i
dał oprócz lekarstwa chłodzącego, po dwa grana ja-
łapy z jednym granem kalomelu proszków 4. Po nich
dziecko przyszło do zdrowia.

Żydek lat pięć mający, dobrze zbudowany, *zu-
pełnie zdrow przed szabasem*, najadł się wieczorem
bobu i barszczu ze śledziem, do północy spał dobrze,
potém zaczął stękać cierpiąc ból głowy i brzucha;
womitował kilka razy i miał gorączkę. Wezwany
kollega *Stankiewicz* z rana, zastał chorego w stanie
odurzenia; brzuch jego był wzdęty niezmiernie i
twardy, oddech utrudzony, twarz obrzmiała, czerw-
ona, język spiekły, oskorupiały, po brzegach czerwony,
puls bardzo prędkie i ściągnięty. Kazał puścić z ręki
krwi 5 uncyj, dał mleko migdałowe do zażywania i
odwar siemienia lnianego z oliwą na enemę. Dnia
następnego gorączka była mniejsza, oddech powol-
niejszy, język mniej spieczony, puls miększy, głowa
gorąca, ciężka, brzuch wzdęty, bolący, stolec zaparty.
Kazał kollega przystawić 6 pjawek do głowy, 8 ba-
niek na brzuchu, położyć na nim kataplazmę rozmię-
kczającą, dać enemę i powtórzyć lekarstwo. Dnia

trzeciego gorączka i ból głowy były zmniejszone, brzuch mniej wzdęty, bolący za przyciskaniem, puls lepszy, język wilgotniejszy, obłożony. Robiono zimne okładania głowy a ciepłe brzucha; dano kalomelu po pół grana co 2 godziny proszków 6 i nalanie lnu. Dnia czwartego głowa bolała, brzuch był miększy, ciepło ciała prawie naturalne, puls miękki. Dano co 2 godziny 4 proszki dwugranowe kalomelu i postawiono wezykatoryę na karku. Dnia piątego stan lepszy, gorączka mniejsza, kilka obfitych wypróżnień stolca. Dnia 6go w nocy obfite poty. Dnia siódmego stan dobry, oprócz rozwolnienia stolca, które gdy się uśmierzyło lekarstwami klejowatemi, chory zupełnie wyzdrowiał w dni kilka.

Po dniach kilku biegunki z womitami i bezsennością, dziecka przeszło półrocznego, wezwany kolega *Stankiewicz*, dwa razy przystawiał do głowy po 6 pjawek, dał w ciągu dwóch dni 4 grana kalomelu z lekarstwem olejném i w 4 dni dziecko wyleczył.

W tych trzech zdarzeniach mieszają się zjawiska cierpienia gastrycznego z mózgowemi, a sposób leczenia obu rodzajom choroby odpowiedny, nie rozstrzyga wątpliwości względem prawdziwego jój stanu. Zdaje się, że zjawiska choroby mózgowój, pozornie powikłały chorobę brzuszną, która rzadko sama odbywa swój przebieg, żeby nie wzbudziła współczucia w głównym nerwów organie.

Żydóweczka czwóriletnia, przyniesiona do kolegi *Stankiewicza* dnia trzeciego choroby, miała jak największą gorączkę, oddech ciężki, utrudzony, kaszel

suchy, puls niezmiernie prędkie, ściągnięty, głowy prosto trzymać nie mogła. W dniach pierwszych choroby, wziętej za nieczystość żołądkową, brała jakieś lekarstwo rozwalniające stolec. Kolega S. kazał puścić krwi z ręki uncyj 5 i dał lekarstwo chłodzące. Dnia następnego cokolwiek mniejsza była gorączka; przystawił pjawki do głowy i dał toż samo lekarstwo i kalomel. Dnia trzeciego stawiał pjawki na piersiach, a w dalszém leczeniu na brzuchu i do nosa, wcierał masę szarą w głowę i w brzuch, stawiał wezykatorye między łopatkami, na piersiach, synapizmy na nogach, słowem wszystkie części ciała poranione były od środków odciągających. Wewnątrz oprócz kalomelu użytą była naparstnica i arnika. Dnia jedenastego choroby, stan chorój zaczął się poprawiać a w czternastym zupełnie był dobry, oprócz osłabienia pochorobowego.

Czyli i tu mózg nie był wciągnięty przez współczucie do stanu chorobnego, jaki się na początku okazał w piersiach, nie można z pewnością powiedzieć, bo widzieliśmy zdarzenia gdzie choroba zacząwszy się od kaszlu kończyła się wylaniem w mózgu. (Pamiętnik Tow. Lek. War. T. 3. posz. 1. k. 19).

Junkier przybył z litwy do szpitala Ujazdowskiego nieprzytomnie mówiący, niemający gorączki tylko język jak szczotka, źrenice w należytem stanie i żaden przypadek potłuczenia lub upadnienia nie poprzedził choroby. Po kąpieli, zimnych oblewaniach, przy użyciu wody chlorem syconej i postawieniu wezykatoryi puls stał się prędkie. Drugiego dnia po dobrej nocy puls był niegorączkowy, nie pogorszył się

wieczorem. Chory chodził, dnia trzeciego nie brał już lekarstwa, wieczorem grał w karty. Dnia czwartego i piątego także się miał dobrze i nie leczył się. Dnia szóstego w nocy dostał napadu wielkiej choroby, której nigdy nie miewał. Dnia 7 i 8 napady te przychodziły w godzinach nieoznaczonych parę razy na dzień; po lekarstwach rozwalniających powiększyły się. Powiększyły się także po użyciu saletranu srebra, siarczanu miedzi i amoniaku, korzenia bylicy (arthemisia) Z kolegą *Zahorowskim*. kazał kolega *Stackebradt* robić zimne okładania, stawiać bańki, wcierać maść merkuryalną i w ogoloną głowę maść emetykową. Było potem polepszenie: chory wstał, lecz na nowo stan jego pogorszył się: mocz i stolce oddawał pod siebie, członki miał sparaliżowane. Kolega *Bęcewicz* domyślał się rozmiękczenia mózgu, dał arnikę i w małych ilościach kamforę. Chory wymiował a biorąc nasycenie alkali miał się lepiej; lecz znowu mocniej zasłabł i umarł. Na trzy dni przed śmiercią pisał list do matki. W głowie znaleziono w żołądkach mózgowych, nadzwyczajnie rozciągniętych, w każdym po kilka uncyj wody i to samo w słupie pociernym. Mózg nie był rozmięczony.

Czemu w tém zdarzeniu nie sprawdziła się nauka Cruveilhiera, który każe szukać znaków zapalenia mózgu nie u leżącego chorego lecz u stojącego dlatego, że one wtedy stają się widoczniejszemi: twarz się zmieniała i oczy takich chorych, podniesieni upadali a leżąc nie okazywali wielkiego cierpienia (Gazette

de hôpitaux N. 36 i Encyc. des sciences méd. Avril 1843. p. 85.) Chory nasz w opisaném zdarzeniu zakrył siłą swą pierwsze znaki zapalenia, które dozwoliło mu chodzić, aż do objawienia się jego następstwa w wypoceniu cieczy w mózgu.

Człowiek 50 letni, powracając z rozmiaru pieszo w surducie, wiorst 12, czuł takie zimno że był zmuszony wstępować po drodze do karczmy dla rozgrzania się wódką. Stanąwszy na miejscu miał dreszcze, trzęsienie, umysł osłupiały, niekiedy śmiał się. Lekarz miejscowy dał tynkturę waleryany z eterem i arniką. Gorączka się wzmożła, chory był ospały, język miał czerwony, suchy, chwiał się na nogach, ręce mu drżały. Uważając kollega *Bącewicz* chorobę za zapalenie błon mózgowo mleczych, pogorszone użyciem lekarstw podniecających, kazał krwi puścić i dał saletran potażu z nadwinianem potażu. Dnia drugiego nie było polepszenia, postawił 10 baniek wzdłuż słupa pacierzowego. Wtedy ustało drzenie członków, pozostał jeszcze ból głowy w podstawie czaszki; postawił więc za uszami pjawki i dał emetyk z saletrą. Chory dnia 14go zapocił się i wyzdrowiał.

Silna dziewczyna 16 letnia, niemiewająca czyszczeń miesięcznych, dostała kurczu nogi lewej i w téj samej chwili nastąpiła bezwładność lewej strony ciała, bez utraty czucia. Było przytém rozpalenie całego słupa pacierzowego, ból głowy i womity po każdym jedzeniu i picu. Puls uderzał 12 razy na minutę. Dziewczyna ta zdrową jeszcze była dnia poprzedzającego i nawet z rana dnia tego w którym zachorowała.

Kazał kollega *Bortkiewicz* krew puścić, dnia drugiego postawić 20 pjałek za uszami i 24 na krzyżach. Wszystko był bezskuteczne. Dnia czwartego dał kalomel, dnia 5go wyszła glista ustami i trzy stolcem. Dał więc kalomel z jalapą w większej ilości, nakoniec postawił wezykatoryę wzdłuż słupa pacierzowego. Chora jednak nic odzyskała władzy w częściach ciała sparaliżowanych. Prezes *Janikowski*, kolledzy *Bortkiewicz* i *Bęcewicz* mieli tę chorobę za cierpienie mózgu i mlecza pacierzowego, domysławając się tam krwi napływu. Ostatni dodał uwagę, że śmielszego wymagała choroba krwi puszczenia i że za wcześniej wzięto się do wezykatoryi. Kollega *Dworzaczek* utrzymywał, że paraliż nie może być skutkiem samego krwi napływu do mózgu lub zapalenia w tym organie, lecz że jest skutkiem apoplektycznego w nim wylania, albo skutkiem zejścia zapalenia, najczęściej skutkiem rozmiękczenia mózgu. Wielu lekarzy, mówił kollega *D.*, nie przyjmuje apoplexyi w zupełnie zdrowym człowieku, chyba że jest przypadkową, zawsze ją zrządza rozmiękczenie mózgu, trwające bez żadnego innego znaku oprócz zbytniej czułości skóry (hyperesthesia), jej palenia lub utraty czucia w jakim członku. Jak pierwszy początek tej choroby bywa niewyraźny, dowodził kollega zdarzeniem widzianem od niego w Paryżu: Dorożkarz zdrów siadłszy na kozioł, dziwił się że konie nie tak mu szły zwawo jak zwykle; poganiał i to nie przyczyniło się do pośpiechu, bo już nie miał dostatecznej władzy w ręku i o tém nie wiedział, aż gdy mu ją paraliż całkowicie odjął.

U tego człowieka apoplexya i paraliż były w skutku rozmiękczenia mózgu, jak we wszystkich podobnych zdarzeniach. Przyrodzenie nawet zapobiegło szkodom mózgu, mogącym nastąpić z napływów krwi do niego, bo ażeby organ ten wątłej budowy nie był nią zalewany i niszczony, rozłożyło tak naczynia ją dowożące, że pęd jej musi się zmniejszyć przez mocne zagięcia tych naczyń przy wchodzie do głowy. Dodawszy do tego uwagę, że naczynia te wchodzą przez otwory kostne, niedozwalające im rozszerzania się, że w mózgu rozdzielają się na najdrobniejsze włoskowe gałązki, siejące w nim krew jak przez gęste sito, pojmujemy łatwo że apoplexya nie może być w mózgu wypadkiem jakichkolwiek przyczyn, i tylko potrzeba poprzedniego w nim stanu chorobnego, to jest rozmiękczenia jego tkaniny, żeby w nim krwi wylanie nastąpić mogło. Rozmiękczenie to nastąpi przy zmniejszonym odżywianiu mózgu: dlatego u ludzi chorujących na wady organiczne serca, apoplexya jest wypadkiem poprzedniej tego rodzaju choroby mózgowej. Wady organiczne serca nie robią apoplexyi innych organów, mających wielkie naczynia krwiste, na przykład apoplexyi wątroby; bo tam układ naczyniowy nie tak mały jak w mózgu, nie dopuszcza w odżywieniu organu uszczerbku rządzącego jego rozmiękczenie. Prezes *Janikowski* nie zaprzeczając, że tym sposobem może się wytłumaczyć nastanie apoplexyi mózgu i od niej zależącego paraliżu, widział jednak podobieństwo do prawdy w przyjęciu, że apoplexya mózgu pochodzi z napływu krwi w skutek nie-

porządnego jój krążenia, i dlatego zwykłym jest podług dzisiejszych postrzeżeń następstwem wad organicznych serca. Nadto, nie ma organu tak wężłego i tak łatwo ulegającego rozdziarciu jak mózg; przyrodzenie przewidując te jego szkody, starało się im zapobiedz szczególném rozłożeniem i pokręceniem naczyń krwistych, bez tego więcéj jeszcze widzielibyśmy przypadków apoplexyi mózgowej. Kollega *Bęcewicz* dowodząc że zapalenie mózgu i mleczu pacierzowego mogło być przyczyną paraliżu, przywiódł zdanie Van Swieten'a w paragrafie 1060 jego dzieła *Commentaria*, i Antenrieth'a w paragrafie 586 jego fizyologii, że pełność krwi w mózgu i słupie pacierzowym mogą zrobić paraliż. W témże dowodzeniu przywiódł słowa Józefa Frank'a, mówiącego o zapaleniu mózgu z bólem głowy, na karcie 217, w wierszu 10. dzieła *Praxeos medicae praecepta* „*paraliseos signa occurrunt*“ słowa piotra Frank'a, który opisując zapalenie mózgu na karcie 46 w wierszu 24 swych epitomów, mówi że widział z téj choroby u młodzieńca paraliż członków; słowa Bouillauda który podaje w dykcyonarzy medycyny i chirurgii, że paraliż czucia i ruchu może być skutkiem zapalenia mleczu pacierzowego. Nietylko zapalenie organu mózgowo - mleczowego utrzymywał kollega *B.* może sprawić paraliż członków, ale robi to samo i zapalenie innych organów, jak naprzykład zapalenie serca. Rostan w poszukiwaniach swych o zmiękczeniu mózgu, opisuje chorobę kobiety, która skarżyła się na ogólną niemoc, nazajutrz straciła przytomność umysłu, oczy miała w słup przewrócone,

puls zrenice rozszerzone, policzki czerwone, zaledwie czuć się dający, członki bezwładne, słowem apoplexya i paraliż zdawały się być wyraźne. We cztery dni kobieta umarła i w śledzeniu pośmiertném znaleziono worek sercowy wypełniony płynem, a jego ściany wysłane błoną chorobnie utworzoną. Andral w dziele *Clinique médicale*, tom 1. k. 34, mówi o takimże zdarzeniu u kobiety choréj po poronieniu. Były znaki zapalenia mlecza piersiowego, chora była ponura, milcząca, nogi jéj cztery dni skołowaciałe piątego sparaliżowały się. Gdy umarła znaleziono w worku sercowym płyn i błony chorobne. Te dowodzenia kollegi *Baciewicz*a popierały postrzeżenia członków Towarzystwa: kollega *Stackebrandt* działając przeciw zapaleniu mlecza piersiowego, wyleczył sparaliżowanego żołnierza postawionemi na krzyżu 24 bańkami. Kollega *Melbich* wywodził paraliż kobiet spazmujących czyli hysteryczek z zapalenia mlecza piersiowego (zdarzenie takiéj choroby postrzeżenia kollegi *K.* jest w pamiętniku Towarzystwa tomie XI. poszycie I. na k. 41). Prezes *J.* uważając paraliż hysteryczek za przechodzący, utrzymywał że paraliż stały w powyższych zdarzeniach pochodzić mógł z apoplexyi a bardzo rzadko z zapalenia mózgu. Chociaż wątpliwe to pochodzenie daje się dość łatwo pojąć, bo w pierwszym zakresie paraliżu pochodzącego z zapalenia, dopóki jest stan oddziaływania, kurczą się ściągacze mięs zginających: ręki takiego chorego wyprostować nie można. W zakresie drugim gdy już jest ropienie, następuje wietkość i obwisłość mięs. W zdarze-

niach gdzie nie znaleziono żadnych zmian w układzie mózgowo-mleczowym, trudno jest dać tłumaczenie choroby; ale gdy są dowody przeistoczeń chorobnych winnych organach, należy wierzyć Rostanowi i przyjąć to przeistoczenie za przyczynę paraliżu. U choréj o której mówił kollega *Bortkiewicz*, sparaliżowaną była połowa ciała, w mózgu więc była przyczyna choroby, bo trudno pojąć jak zapalenie mlecza pancerzowego może się ograniczyć do jednego miejsca, czyli do pasów mleczowych w jednej połowie, nie zajmując całego obwodu tego cienkiego organu i nie rządząc sparaliżowania obódwóch połów ciała, jak to bywa w téj chorobie pochodzącej z mlecza pancerzowego.

Do tego rozbioru nauki o paraliżu, ja dodam że wspomniany tu Rostan wywodzi go z różnej przyczyny mówiąc „paraliż może pochodzić *d'une simple congestion cérébrale*, z wylania krwi, z rozmiękania mózgu, z zapalenia błon mózgowych, z narośli rakowatych lub gruzłowych, kostnych lub grzybowatych *Gazette des hôpitaux* 1844. N. 46. p. 181.), a rozmiękanie mózgu jest chorobą zbyt trudną do rozróżnienia od innych chorób tego trzewu, żeby na jego rozpoznaniu opierać wszelkie sparaliżowanie. Poprzedniki choroby, wylania na mózgu, nie rozróżniają jęj, zdaniem Chomela, od rozmiękania mózgu jak z początku mniemano, bo mogą być i w téj ostatniej *Lallemend* miał za znak rozmiękania mózgu *une contracture* członków górnych, lecz *Durand-Fardel* dowiódł że ten znak jest w wylaniu na mózgu. Cho-

mel ma za znak stonowczy rozmiękczenia mózgu, ból w stronie sparaliżowanej ciała, nie ma go nigdy przy-wylaniu, (*Gazette des hôpitaux* 1844 N. 66 p. 261. Przywiedzonego Duranda Fardel nauka o rozmiękczeniu mózgu, jest w *Encyclogr. de sciences Méd. Belge* 1842 mars, avril et juin) a Rochoux kończy uczoną swą rozprawę o rozmiękczeniu mózgu, tém wyznaniem, że od trzynastu lat robiąc w Bicêtre postrzeżenia nad zapalnym rozmiękczeniem mózgu, wiele nabrał nauki co do jego anatomii patologicznej; lecz co do rozpoznania, zgoła nie nie postąpił od dnia pierwszego. Zastanawiając się zaś nad budową mózgu i obiegiem w nim krwi, przyjmuje trzy wypadki pozornie sobie przeciwne, to jest: że właściwie mówiąc, miąższ mózgu nie podlega napływowi, że nie łatwe są także w nim nabrzęknięcia naczyń cechujące pierwszy zakres zapalenia innych tkanin, i że jednak, jako ze wszystkich układów ciała ludzkiego najwięcej jest usposobiony do rozdarcia w skutek przyczyny wewnętrznej, tak téż jest tym organem w którym daje się najczęściej postrzegać wysączenie się krwi. (*Archives générales de médecine*. Décembre 1844 p. 401 (1).

(1) Że znaki rozmiękczenia mózgu są niepewne, to widać i z nauki Rostana (*Gazette des hôpitaux* 1845 No 14 p 54) On nawet wyrzucił ze znaków tej choroby pośmiertnych, znajdowane w mózgu miejsca próżne, plamy żółte, nitki krzyżujące się. Co się zaś tyczy powstawania rozmiękczenia mózgu, dowodzenia Rostana więcej zdają się potwierdzać mniemanie Lallemanda niżeli je zbijać.

Dziecko 3 letnie, będące w ciągłej gorączce z nieustannymi womitami, lękiem się, miało przystawione pjawki, kładziony lód na głowie i brało kalomel bez żadnego polepszenia. Po 6 granach kalomelu dawanego po 2 grana z 5 granami jalapy, po enemach, po daniu senesowego odwaru, nie było stolca. Postawił kollega *Baldauf* drugi raz pjawki także bez polepszenia stanu chorego. Leżącemu w konwulsjach zapisał ośm gran kalomelu, 2 grana wodo - jodanu potażu i drachmę cukru. To podzieliwszy na 16 proszków dawał co godzina i wcierał w głowę masę merkuryału z emetykiem. Po użyciu podwójnej ilości przepisanych proszków, dziecko wyzdrowiało i brało jeszcze po łyżce od kawy roztwór 10 granowy wodojodanu potażu.

Kollega *Dudrewicz* wyczytawszy w pismach niemieckich, że w wypoceniu wody w głowie, z największym skutkiem dawany był wodojodan potażu, użył go u 5 chorych, w ilości pół drachmy rozpuszczonej w trzech uncjach wody, dając po łyżce co 2 godziny; chociaż miał na uwadze że wiek młody nie jest odpowiedni na to lekarstwo. Skutek okazał się najwidoczniejszy u jednego dziecka 4 letniego, u którego

Ostatni wywodził chorobę z zapalenia, pierwszy przyjął tę przyczynę w wielu razach, ale nie przyjmuje ję w wielu innych, Zaw sze jednak dowodzenia Lallemanda są silniejsze i jego nauka w tym przedmiocie niewzruszona.

wodne wylanie w mózgu objawiało się, po przejściu zapalenia, womitami, trudném połykaniem, ciężkim oddechem, zatrzymaniem się moczu, i innemi znakami sparaliżowania. W ośm godzin użycia wodojodanu potażu, połykanie stało się lepsze, znikł paraliż, puls podniósł się i przyspieszył. Powtórzył kollega lekarstwo, dziecko w nocy było najspokojniejsze, nazajutrz z rana patrzyło dobrze na wszystkie strony, było krzyczące i niesparaliżowane, jednak mocz oddawało mimowolnie, puls coraz stawał się mocniejszy i prędszy. Przedłużał kollega użycie lekarstwa i dziecko na początku dnia trzeciego umarło. Inne czworo dzieci poumierały jeszcze prędej, po użyciu 3 do 4 łyżek tego lekarstwa. Z tego powodu mówił prezes *Janikowski*, że zapalne wypocenie cieczy w mózgu u dzieci, jest chorobą w której nic pewnego tworzyć nie można, że należy próbować różnych środków gdy jedne nie robią skutku. U dziecka rocznego, po odstawieniu od piersi, dały się widzieć napływy krwi do głowy z drganiami konwulsyjnymi coraz częściej powtarzanemi aż, do objawienia się znaków zapalnego wylania wody w mózgu. Była gorączka, womity, ospałość, zatrzymanie stolca. Prezes *J.* wspólnie z kolegą *Dworzaczkim i Malczem* stawiali pjawki. robili zimne okładania głowy, dawali kalomel, wszystko bez skutku. Dnia czwartego były jeszcze znaki zapalenia mózgu, a trzeciego kollega *Malcz* podał wodojodan potażu; dano go po 2 grana w proszku co 2 godziny i dziecko wyzdrowiało. Kollega *Stackebrandt* mówił, iż wezwany był do dzie-

cka sparaliżowanego w skutek zapalnego wypocenia w mózgu, które kollega *Koehler* leczył dając w wielkiej ilości wodojodan potażu. Kollega *S.* dodał jeszcze wcierania maści z tego lekarstwa i dziecko umarło.

Obłąkanie. Nie zastanawiając się nad tém zjawiskiem chorobnym, jako znakiem postrzegany w wielu chorobach, a szczególniej w zapaleniu mózgu, powiemy o niektórych zdarzeniach, gdzie zdawało się stanowić samo przez się chorobę i niém oznaczoną i w niém zasadzającą swą naturę, chociaż niemogącą być, podług różnych mniemań, oddzieloną od chorób mózgowych. (Zob. Pam. Towa. Lek. Warszaw. T. V. Posz, 2. k. 36 i T. IX. Poszyt 1 k. 9.)

Rzeźnik, pijak, wyleczony w dni kilkanaście przez opium z obłąkania opilców, parę lat dobrze się prowadził i pić przestał. W miesiącu październiku 1844 w zwadzie jakiejś pobił się, napił i dostał obłąkania opilców. Twarz miał czerwoną, język siny, członki drżące. W nocy chciał zabić żonę, powypędzał dzieci i wezwanego kolegę *Dudrewicza* prosił żeby wyszedł; mówił że nie jest chory tylko ma małe zmartwienie. Gdy nie przestawał chodzić do szynku dla ciągłego upijania się, oddany został do szpitala. Kollega *Woyde* uważał stan ten chorobny za pomieszanie zmysłów (mania) utrzymując że w obłąkaniu z opilstwa chorzy nie mają chęci do wódki i na ludzi się nie porywają. Prezes *Janikowski* nie wyrzucał ze znaków obłąkania opilców, chęci do wódki. Kollega *Groer* mówił o téj chorobie pochodzącej ze wstrzymania się od wódki. Postrzegał ją tym sposobem powstającą co

rok między żydami, u których przepisy religijne zabraniają w pewne święta użycia wódki po dni ośm

Introligator bankowy, 52 lat mający, lubiący niegdyś upijać się, kilka miesięcy okazywał w ruchach i mowie dziwaczność jakby miał pomieszanie zmysłów. Przyszedł do kolegi *Kuleszy* skarżąc się na osłabienie nóg i niemożność chodzenia. Twarz jego była czerwona, mowa bełkocąca. Wywodząc kolega *K.* te zjawiska z napływów krwi do głowy, kazał krew puścić i oblewać głowę zimną wodą. Było parę tygodni polepszenia, potem znowu wróciły majaczenia, chory chodząc zawijał nogami, w prawej ręce utracił siłę, mówiąc bełkotał, chociaż nie pijał oprócz butelki piwa na dzień. Kazał kolega *K.* krew puścić i stawiać do głowy pjawki, lecz nie było polepszenia. Dał naparstnicę, po niej nastąpiło odurzenie, szum w uszach. Dał *mixtura solvens composita*, a chory wpadł w obłąkanie opilców. Wtedy kolega przepisał po granie *opium*, do brania co 2 godziny. Dnia drugiego powiększył ilość do gran dwóch na raz, dnia trzeciego dał co 2 godziny po gran trzy. Bredzenia ustały, szum w uszach był mniejszy, ręka władniejsza. Dał rano i na noc po 5 gran *opium*, chory jednak był niespokojny; wyzdrowiał biorąc co dzień na noc po 5 gran *opium* i nalanie skrupułu arniki 6 uncjami wody z pół uncją płynu węglanu amoniaku.

Lokaj nałogowy pijak, zachorował na zapalenie błony piersiowej; puścił mu kolega *Dworzaczek* krew. Nazajutrz puls upadł, chory trząsł się. Po 30 bańkach dnia tego postawionych, i po wzięciu emetyku

z opium, chory dnia trzeciego rano czuł mniej bólu, mniej kaszlał, był bez gorączki i w przedpokoju służbę swą pełnił. Wieczorem dnia tego w obłakaniu biegał po podwórzu w jednej koszuli. Dał mu kollega **D.** po 2 grana opium co godzina. Dnia następnego chory był w obłakaniu, widział figurki na kłamce, biegające szczury i t. p. Umieszczonemu w szpitalu dał kollega co godzina po dwa grana opium, potem po trzy grana, z dodadkiem do każdego dania po 5 kropli tynktory opiovej, tak że w ostatniem braniu chory zażył trzy grana opium w proszku i 70 kropli tynktury, bez żadnego polepszenia. Probował kollega oblewać zimną wodą, zdawało się że one nieco uspakajały chorego. Dawał wcierania sublimatowe, chciał także szukać w wódce lekarstwa i dawał ją z opium, lecz chory miał do niej wstręt; dał więc znowu opium w proszku po 3 grana co godzina i powiększał w każdym daniu ilość o gran jeden. Gdy doszedł do gran 15, chory zasnął, a obudzwszy się jeszcze był nieprzytomny. Dał więc kollega jeszcze po dwa grana opium, powiększając co godzina o gran. Po wzięciu 9 granowego proszku chory zasnął, a po śnie obudził się przytomny z kłóciem w piersiach, z kaszlem i pulsem przyspieszonym. Postawiona wezykatorya i dany emetyk rozpędziły te zjawiska i człowiek wyszedł zdrów ze szpitala, wyżywszy w ciągu swój choroby ze trzy uncye opium. Uporczywość choroby przypisywał kollega współczesnemu drażnieniu układu nerwowego, raz przez trwające zapalenie błony piersiowej, utajone w czasie wy-

buchu zjawisk obłąkania, drugi raz przez drażnienie od powstałego owrzodzenia na głowie po wcieraniu sublimatu. Taką uporczywość choroby widział już kollega przed dwoma laty u mydlarza, który dostał obłąkania przy złamaniu nogi. Brał on opium w proszku po pół uncyi na dzień, obłąkanie ustawało i wracało dopóty, dopóki kość drażniła układ nerwowy. Gdy już kość w zmianie swego chorobnego stanu, lub przez oswojenie się przyległych części przestała być drażniącą, opium stało się skuteczném wtedy lekarstwem. Z uwagi takiego powikłania choroby nerwowój, jaką jest obłąkanie opilców, z miejscowém drażnieniem, dowodził kollega *D.* że w leczeniu trzeba starać się wprzód usunąć drażnienie, nim się cała usilność obróci na uspokojnie obłąkania. Dlatego nie uważa za dobre zdań tych lekarzy, którzy bezwarunkowo zabraniają krwi puszczenia w obłąkaniu opilców. Dopóki idąc za ich nauką, każdego takiego chciał leczyć przez opium, wiele miał nieszczęśliwych wypadków. Przy otwieraniu ciał znajdował zawsze mózg krwią jakby nastrzyknięty, błonami chorobnie utworzonymi pokryty, oblany wodą nagromadzoną między błonami i w komórkach. Teraz starając się usuwać zapalne powikłania, szczęśliwsze nierównie ma skutki swego leczenia : puszcza krew gdy widzi znaki gorączki towarzyszącój zajęciu mózgu lub płuc, i dla współczesnego działania na chorobę nerwową, łączy ze środkami przeciw zapalnymi opium, którego użycie przed środkami pierwszymi uważa za szkodliwe. Wtedy je tylko daje bez poprzedzenia innemi

środkami, gdy choroba jest prostym wypadkiem braku podniety w układzie nerwowym, kiedy więc powstaje u nałogowych pijaków, jak najczęściej bywa, w czasie ich nagłego wstrzymania się od napojów wysokowych. Tu kollega porównał *typhus* z obłąkaniem opilców, mówiąc że obie choroby trudno jest częstokroć między sobą rozróżnić i trudno w nich odkryć powikłania chorobne. Kollega *Kulesza* utrzymywał, że trudno jest widzieć obłąkanie opilców bez powikłań. Kollega *Helbich* przyczynę téj choroby kładł w ciągłym drażnieniu mózgu, które zrzadzają napoje wysokowe, bo jéj okazanie się przychodzi przy bezustanném ich użyciu lub zaraz po nagłym zaprzestaniu. W jéj przebiegu bywają nagłe zapalenia, następstwami swemi objawiające się, jak to niedawno widział z prezesem *Janikowskim*: chory we 24 godzin swego obłąkania już miał wypocenie wody w piersiach. Kollega *Groer* mówił o silnym i młodym żydzie, furmanie, pijaku, który w szpitalu 5 dni chorował na gorączkę katarową. Zrywał się w obłąkaniu, które kollega wzięwszy za obłąkanie opilców, dał drachmę tynktury opium w dwóch uncjach wysoko winnego najmocniejszego. W kwadrans chory usnął i po 12 godzinach obudził się wyleczony nawet i z choroby katarowej. Kollega *Woyde* mówił iż zawsze obłąkanych z opilstwa leczył przez opium, lecz widział chorego wyleczonego płynem węglanu amoniaku (*liquor ammonii pyrooleosus*), któremu kollega *Mylo* dał tego lekarstwa pół uncyi na dzień i zapewniał że od czasu jak tym sposobem zaczął leczyć

zaniechał użycia opium w obłąkaniu opilców. Prezes *Janikowski* i kollega *Dworzaczek* mówili z tego powodu, że już przetwory amoniakalne były zalecane w téj chorobie, lecz jak mówił ostatni, salmiak i płyn occianu amoniakalnego nigdy mu nie dobrego w obłąkaniu opilców nie zrobiły. Kollega *Borkiewicz* mówił o urzędniku, którego w pięciu latach leczył kilkakrotnie chorego na obłąkanie opilców z bólem głowy. Zawsze zaczynał od krwi puszczenia, potem dawał opium, i zawsze bez skutku; dając zaś naparstnicę zdrowie przywracał. Kollega *Stankiewicz*, jakby chcąc uważać obłąkanie u tego chorego za znak zapalenia mózgu, zrobił zapytanie, czy pjaństwo nie może być przyczyną takiego zapalenia? Zapytanie zdaje się mieć podstawę w uwadze przywiedzionych tu zdarzeń i mniemań. Rozmaitość sposobów leczenia téj choroby powinnyby przekonywać, że przywiązując się do pojedynczego znaku jakim jest obłąkanie, nie raz wyrzeczono o obłąkaniu opilców, nawet u ludzi którzy nigdy nie upijali się, i którzy ulegli innéj chorobie, albo wyleczonymi być nie mogli przez opium, albo przy jego użyciu pozbyli się choroby własnością tego lekarstwa ogólniejszą niż się mniema, i trafem nieprzewidzianym.

To popierają postrzeżenia (*Gazette des hôpit.* 1844 N. 123 p. 492) w więzieniach, gdzie pjani pozbawieni swego zwykłego bodźca, często zapadali na zapalenie błony piersiowej, połączone wielekroć z wypoceniem krwi.

Młody człowiek wystawiający w zjawiskach obłą-

hanie opilców, leczony napojami rozmięczającemi, kąpielami i enemami, zawierającemi po kilka kropel opium, w dni 4 po wejściu do szpitala zachorował na zapalenie płuc ze strony lewój. Puszczono mu krwi obficie, co nie zapobiegło zapaleniu płuc ze strony prawej; wtedy Belhomme dał choremu pół litru białego wina w tyzannie. To dopomogło działaniu krwi puszczeń, bo w kilka dni rozeszło się zapalenie. Emetyk w tedy też dany zrobił obfite poty.

Jeszcze więcej mniemanie moje o różności chorób branych za obłąkanie opilców, poparte jest skutecznością opium, o której mówi Christison (*Gazette médicale de Paris* 1841 N. 4. p. 653). „Używa się opium po krwi puszczeniu aż do omdlenia, w początku choroby, w pierwszych dniach czterech, dając wielką ilość w katarach, w zajęciach błon śluzowych i reumatyzmach gorączkowych.“

Możnaż być pewnym że obłąkanie było chorobą pojedynczą bez powikłań, jakie nasi członkowie postrzegali, gdy czytamy wychwalany amoniak w leczeniu tej choroby? Piętnaście do 20 kropli amoniaku płynnego, dane w ciągu dnia, najlepszym ma być lekarstwem w obłąkaniu opilców. To lekarstwo działa tém pewniej i prędzej im bardziej obłąkanie jest chorobą ostrą i zależy od niezbyt długiego użycia wyskokowych napojów... Niekiedy po obłąkaniu zostają napady wielkiej choroby, które leczą się tém lekarstwem (*Gazette des hôpitaux* 1844 N. 67 p. 268). Czy takie zaręczenia mogą pozyskać wiarę bez przypuszczenia omyłki w rozpoznaniu choroby? Obłąkanie

może nie być téj natury jaką przypuszczamy u opilców, może nie pochodzić z uszkodzenia mózgu, i dlatego przechodzić bez leczenia lub pod leczeniem jakimkolwiek. (Że obłąkanie w ogólności nie łączy się konieczne z obrażeniem niszczącym budowę zakrętów mózgowych, i zapalenie temu odpowiadające nie jest konieczne do jego utworzenia, dowodzi Alquié *Gazette médicale de Paris* 1844 N. 50. p. 807).

Obłąkania po ukąszeniu psa wściekłego kilka było przypadków. Kolega *Stackebrandt* mówił o takim chorym, który przywieziony do szpitala o godzinie 4 rano, umarł o 7 wieczorem, nie dając w ciągu choroby nikomu zbliżyć się do siebie, i ostrzegając że się rzuci na przybliżającego się.

Silny, dobrze zbudowany służący, ukąszony od psa wściekłego, w sześć tygodni przywieziony był do szpitala Ewangelickiego z raną zagojoną, niespokojny, niemający gorączki, na umyśle przytomny. Kazał mu kolega *Dworzaczek* krew puścić i dał kalomel. W nocy był niespokojny, rano rzucał się i pluł na ludzi, nie znosił najmniejszego ich przybliżenia się, ostrzegał ich żeby uciekali bo ma chęć gryzienia. Twarz mu zsiśniała, głowę rzucał, nie połykać nie mógł, chwycił się za części płciowe, których członek miewał wyprężony. Dawał kolega D. opium, chory w kilka dni umarł. Przy otworzeniu ciała znaleziono błony mózgu krwią napełnione, mózg w przecięciu zupełnie biały, mózdzek nad czwartą komórką rozmiękczony. Mlecz podłużny nie okazywał nic chorobnego, w gardle nic także szcze-

gólnego nie było. W ustach nie było pęcherzyków Maroketego..

W uwagach nad tém zdarzeniem porównywał kollega *D.* różnego gatunku obłąkania: mówił że inne jest obłąkanie w chorobie *typhus*, inne w chorobie opilców, inne we wściekliznie, w której chory ma przytomność umysłu i odbywa walkę ze stanem jego chorobnym, bo ostrzega że szkodzić zamierza, czego nie są w stanie robić obłąkani. Prezes *Janikowski*, podobny stan umysłu przyznawał i innym chorym, którzy w czasie obłąkania są pod pewnem panowaniem chorobnego instynktu. Rozum czas jakiś walczy z instynktem, wola ulega, bo nie może oprzeć się i taką jest *monomania* zabójcza. Rozmawiając z takim obłąkanym możnaby go uważać za zdrowego na umyśle, dlatego téż czyny tych obłąkanych uważane były za rozmyślnie i jako takie karane. Tak i instynkt człowieka chorego na wściekliznę, wie gdzie do tego żeby szkodził, rozum do pewnego czasu opiera się temu, ale potem upada i chory kąsa ludzi. W téj walce chorobnego instynktu z rozumem, przemaga czasami ostatni i w obłąkaniu z żądzą zabójstwa, jak o tém przekonywa postrzeżenie Marka w dziele Hunbolda: Pewna pani miała bardzo wierną piastunkę, która u niej długo służąc, dawała ciągłe dowody swego przywiązania. Od niejakiemu czasu stała się smutną, zimną w obejściu się, i dnia jednego przyszła do pani pomieszana, prosząc o pomówienie z nią na osobności. Tam żądała uwolnienia od służby, niechcąc z razu powiedzieć przyczyny tego żądania, przyznała się jednak

potém że ją tak silna napada chęć przerwnięcia brzucha dziecka, gdy je widzi nagie, że się boi aby miała moc wstrzymania się od tego czynu. Pewny chemik powziąwszy chęć zabicia kogoś, walczył ze swym instynktem, modlił się, leżał krzyżem w kościele, a zmordowany tą męką udał się sam do szpitala dla leczenia się. Tam w czasie napadu żądzy zabójstwa przychodził do lekarza i kazał sobie związywać dwa wielkie palce u rąk, to mu napad odpędzało. Skończył jednak zupełném obłąkaniem umysłu. Kolega *Dworzaczek* mówił, że niegdyś Pinel zaproszony do przyjaciela niedaleko Paryża, widział w czasie obiadu, jak służący każdą razą przybliżając się do swego pana zmieniał wyraz twarzy. Badał go Pinel i wymógł na nim wyznanie, że ma chęć zabicia pana. Wziął więc go z sobą, zaprowadził do rzeźnika i kazał zarzynać barany. Z wielką chciwością rozpoczął on tę czynność, lecz w końcu porzucił ją z obrzydzeniem i wrócił wyleczony ze swój żądzy zabijania. Nie uważał kollega D. tego postrzeżenia za zupełnie pewne, bo mniemał że instynkt szkodzenia pewnej osobie, nie zmieni się tym sposobem, przywodził inne dowody żądzy chorobnej zabójstwa, niewydającej się wyraźnymi znakami obłąkania. We Francyi cieśla miał dwie córki; starsza okazywała wiele religijnych uniesień, oddała ją matka do klasztoru, gdzie ona tak przesadzoną bigoteryą znudziła zakonnice, że ją wypędziły. Wróciła więc do domu i gdy ojciec chorował ona z największą starannością go doglądała. Cieśla ten przed półrokiem podjąwszy się w małym miasteczku

wybudowania domu taniej niż zgodził się inny, ściągnął nienawiść przeciwnika swego, który w gniewie wyrzekł: pożałujesz tego. Chorobę więc jego uważano za skutek przekleństwa, jakoż cieśla z niej umarł. Zachorowała potem matka i przy pielęgowaniu córki okazały się te same cierpienia co u ojca, to jest womity i ból brzucha, które śmierć ukończyła. Gdy zachorowała siostra, doglądała ją ta sama dziewczyna i były zjawiska choroby jak u tamtych. Przy śledzeniu znaleziono u dozorującej arszenik, przyznała się bez trudności, żadnej sprawy z tego czynu zdać nie mogła; osądzono ją na śmierć, ona ze śmiechem wyrok przyjęła. Naganiano sądowi że mało się radził lekarzy w sądzeniu winy. Przy tej sprawie przywieziona była druga. Półkownik pięknie wychowany, z wyrobionemi władzami umysłu, wszędzie w społeczeństwie lubiony, zaczął się zaniedbywać, służby nie pełnił, dręczony chęcią zabicia pewnego poważnego księdza, gdy widział go przy ołtarzu. Podługiem pasowaniu się wyjawił to i prosił o leczenie.

Wróćmy do obłąkania we wściekliwość. Postrzeżenie kolegi *Borkiewicza*.

Chłopiec swawolny, zepsuty do tego stopnia że dziedziczny pan jego, pułkownik wojsk rosyjskich, niemogąc go pohamować w swawoli, kilkakrotnie pozbywał się z domu, robiąc z niego podarunek swym przyjaciółom. Zawsze on jednak wracał i między innemi psotami swemu panu wyrządzanemi, szczególnie miał upodobanie w duszeniu mu skrycie psów. W kwietniu w nocy zachorował na sciskanie gardła i

jego suchość. Opił się wody i potem taki uczuł do niej wstręt, że na jej widok wstecz się nagle usuwał, nastawiając ręce i układając ciało jak kot w czasie bronienia się od psów. Taki wstręt okazywał, gdy wieziony do szpitala ujrzał na bruku rzadkie błoto, rozlane w większej przestrzeni i powierzchnią swą błyszczące. W szpitalu usiłował przybliżyć się do wody, zamknięty w oddzielnej komórce żądał jej ciągle, lecz na jej widok uciekał i krył głowę pod poduszki. Myśląc że zmoczonym chlebem w wodzie przemoże wstręt do niej, zbliżał się z chlebem do naczynia nią napełnionego, lecz zaraz wracał. Umarł w konwulsjach z nieprzytomnym umysłem. Po sześciu tygodniach, ukąszony od psa w powiekę górną prawą chłopiec, nie leczony, gdy się zagoiła rana zaczął doświadczać trudności w połykaniu; z nią przyprowadzony do kolegi *Stackebrandta*, miał oczy bystre, puls regularny. Od podanej mu wody dostał natychmiast konwulsyi. Odesłał go kolega do szpitala Izraelskiego, gdzie był niespokojny i na wspomnienie wody wzdrygał się. Kolega *Groer* kazał go wprowadzić do łaźni, tam się uspokoił, lecz puls jego pierwiej rozwinięty i mocny znikł, wyprowadzono więc go z łaźni. Rzucanie się zaraz powróciło, wprowadzony na nowo do łaźni w kwandras skonał. Pies który go pokąsał żył i był zdrowy, według zaręczenia ojca który chciał go nawet przyprowadzić. Smutną z tego przypadku rokował prezes *Janikowski* przyszłość dla ludzkości, jeśliby on był potwierdzeniem postrze-

żeń, że ukąszenie psa podczas jego złości lub ciekania się mogło rodzić wściekliznę.

Żołnierz mający lat 27, krwisty, mocny, zawsze zdrowy, trzeźwy, pochodzący z rodziny zdrowej, 12 lat służył w wojsku za trębacza. Bez żadnej widocznej przyczyny zerwał się w nocy z łóżka, szczeakał i rzucał się na towarzyszków. Puszczono mu wtedy krew bez zmniejszenia niespokojności, w której z rana przywieziony do szpitala okazywał znaki nieprzytomności umysłu i przywiązany do łóżka szczeakał, pluł na przybliżających się, za zbliżeniem się tylko kolegi *Zachorowskiego* i zawołaniem po imieniu, odpowiedział żołnierskim powitaniem. Podaną mu wodę chciał wypić, lecz usta mu drżały i nie mógł połknąć. To samo było i z podaniem mlekiem. Niespokojność nie dawała się poskromić rozkazem, chory ciągle silił się zerwać więzy, oczy miał krwią nabiegłe i błędne, serce biło nieporządnie. Kazał kolega *Z.* oblewać go co godzina zimną wodą i to sprawiło niejakię uspokojenie. Dnia drugiego połknął łyżkę wody, która wpadła do żołądka ze brzmieniem bębnowém. Dnia trzeciego połknął wodę z chciwością i lepiej; przytomność mu przychodziła gdy do niego mówiono, odpowiadał jednak nieprzytomnie. Nalania senesu wziąć nie mógł, emetyku dać niepodobna było; włożono czopek do kiszki odchodowej. Dnia 4tego wziął sześć proszków złożonych z dwóch gran kalomelu i jednego grana opium, połykał je dobrze, ale był bez przytomności. Dnia piątego brał w proszkach po 2 grana opium a po 4 kalomelu. Wodę pił bardzo dobrze i połykał kawał-

ki lodu. Dnia szóstego kollega **Z.** uwiedziony spo-
hojnością chorego, zostawił go bez lekarstw i kazał
zdjąć z niego więzy, lecz on biegał jak obłąkany, wska-
kiwał na okno. Związano więc go na nowo i dano
na noc dwa razy po 15 kropli opium płynnego. Za-
snął kwadrans. Dnia siódmego był spokojny; zapy-
tany co boli skarżył się na ręce. Uwolniony z wię-
zów, trzy dni był bez lekarstw, nie rzucał się i sześć
dni zupełnie spokojny, odzyskał sen należyty i zdrowie.

Niespokojności te połączone z biciem nieporząd-
ném serca, w porze sprzyjającej reumatyzmowi, chciał
kollega **Z.** uważać za znaki zapalenia błony wysięka-
jącej serce w skutek zaziębienia się. Prezes *Janikow-
ski* uważał chorobę za pomieszanie władz umysłowych
z szaleństwem i z przypadłością wodowstrętu, bo na-
pytanie czy dawał się czuć przy chorym smród my-
szy, jaki się czuć daje u obłąkanych, najczystej na-
wet utrzymywanych, odpowiedział kollega *Zachorow-
ski* potwierdzeniem. Kollega *Helbich* miał tę chorobę
za wodowstręt przypadkowy bez ukąszenia psa wscie-
kłego (hydrophobia spontanea). Kollega *Dworzaczek*
mówił o chłopcu który z wodowstrętu tego rodzaju
umarł w dni trzy. Kollega *Le Brun* mówił o służą-
cój chorój na taki bez ukąszenia wodowstręt: rzucała
się, pluła, nie znosiła wody, ani powiewu powietrza i
umarła z przytomnością umysłu.

Obłąkanie czyli pomieszanie zmysłów. Tu odnie-
siemy jedno zdarzenie zamiaru odebrania sobie życia,
opowiedziane od kolegi *Koehlera*. Chłopiec z han-
dlu kupieckiego, do którego mdlejącego był kollega

K. w nocy wezwany, mówił że mając przepisane sobie krwi puszczenie, poszedł do cyrulika i tam przepisu dopełnił. Wróciwszy do domu chcąc otrzymać większy skutek, zdjął opaskę z ręki, poczem tak się krew rzuciła że jęj utamować nie można było; już dwie dzieżki od mleka jęj uszło. Kollega zatrzymał krwotok założeniem na rękę opaski i chorego odesłał do szpitala Ewangelickiego, gdzie on jak dodał kollega *Dworzaczek*, umarł śmiercią głodową, nie chcąc przyjmować pokarmów. To kazało domyślać się że krwotok z ręki był zamachem umyślnie przez samego chorego wymierzonym na jego życie, rana téż okazywała znaki niezręcznego jęj otworzenia nie lancetem ani sznyprem, i wiadomość niekorzystna o jego prowadzeniu się utwierdziła ten domysł.

Rozdwojenie słupa pacierzowego (spina bifida). Przyrodnią tę wadę widział kollega *Koehler* u dziecka mającego 5 miesięcy. Nabrzękłość z rozpadliny słupa pacierzowego wystająca, była wielkości głowy dziecięcia. Kollega widząc dziecko żwawe, zamierzał zrobić przekłócie, lecz śmierć we trzy dni po przedsięwziętym zamiarze, nie dozwoliła jego wykonania.

Skołowacenie ciała. Do chorób układu mózgowo mleczonego policzymy zdarzenia ścięcia szczęk (trismus) lub skołowacenia ciała.

Kollega *Dudrewicz* widział szczególne usposobienie do téj choroby w jednéj rodzinie. Ojciec i matka byli zupełnie zdrowi a ich synowie umierali zaraz po urodzeniu się ze ścięcia szczęk. Po dwóch tak zmarłych synach, urodziła się córka, ta nie uległa téj

chorobie i żyje; po niej urodzony syn trzeci umarł, po nim urodzona córka żyje, a po tej syn umarł.

Kollega *Groer* mówił o skołowaceni ciała z miejscowego obrażenia. W skutek stłuczenia słupem średniego i wielkiego palca ręki, porobiły ropnie, które kollega *G.* po otwierał cięciem. W 6 dni zjawił się ból karku, starał się go kollega rozpędzić postawieniem baniek i innemi środkami przeciw zapalnymi, lecz dnia następnego ból był większy i tołów w tył się wygiął. Dnia trzeciego połykanie było utrudzone, szczęki ścięte. Dawał kollega dni ośm bez żadnego skutku opium z potażem (tinctura kalina), wyleczył zaś enemami z terpentyną; biorąc na enemę dwie drachmy olejku w połączeniu z oliwą. Po trzech enemach chory dnia czwartego wstał z łóżka, miejscowe obrażenia pogoiły się. Kollega *Dworzaczek* mówił z tej okoliczności iż wyleczył chorego ze skołowacenia ciała, dając w małych ilościach strichninę.

Choroby oczu zajmniemy w rozdziale chorób głowy.

Nieznoszenie światła (photophobia) u dzieci chorujących na zapalenie skrofuliczne oczu, leczył kollega *Groer* sposobem którego się nauczył od przejeżdżającego niedawno anglika doktora *Butlera Ashford*. Sposób ten zależy, na oprowadzeniu oczu kamieniem piekielnym. Dziecko sześć dni niemogące otworzyć oczu, otworzyło na zajutrz po takim przypieczeniu skóry. Ten sam był skutek i u drugiego dziecka. Orowadzenie czasami trzeba było kilka razy powtarzać. Prezes *Janikowski* uważając chorobny ten stan oczu, za przykre w leczeniu zaniechanie tego organu powikła-

nie, przymuszony był nieraz dawać *extractum conii maculati* kilka razy na dzień po granie, skutek zawsze był dobry. Kolega zaś *Helbich* mówił, że lecząc tak podług nauki *Dzondego*, nie otrzymał skutku i dziecko umarło w kwartał z wody w głowie. Kolega *H.* domyslał się w tym razie szkodliwego wpływu tego lekarstwa na mózg. Prezes *J.* lecząc dziewczynę chorą na zapalenie błony łącznej oczu, długo niemogącą znieść światła i otworzyć powiek, używał miejscowo lekarstw klejowatych, opajających, między niemi *conium maculatum*, ściągających jako to saletranu srebra. Po ostatniem tworzyło się owrzodzenie zwierchniej skóry długo trwające, z małym skutkiem co do zmniejszenia zapalenia. Obwódł nakoniec oba oczy kamieniem piekielnym, a dziewczyna na drugi dzień oczy otworzyła. Obwódka czarna, jedném przypiečeniem utworzona, z ośm dni ropiała, zapalenie oczu rozeszło się.

Takie leczenie nazwaćby można odciągającym, i znaleźć dla niego podstawę w nauce *Bérarda* który nieznoszenie światła uważa za skutek zapalenia obwódki tęczowej oka (*du cercle ciliaire*) (*Gazette des hôpitaux* 1844 N. 101 p. 402).

Zapalenia błony łącznej oczu katarowego i reumatycznego najwięcej postrzeżeń zebranych było w miesiącu maju, czerwcu, lipcu, sierpniu, wrześniu, październiku i listopadzie. W miesiącu maju, podług postrzeżeń kolegi *Bortkiewicza*, liczba chorych na oczy w szpitalu wojskowym w Ujazdowie, powiększyła się od 80 do 400 a natura choroby mniej zapalna

dała powód do używania innego niż dawniej sposobu leczenia. Przed dwoma laty krwi puszczenie tak było upowszechnione, że na téj znacznie mniejszej liczbie chorych, uciekano się do niego najmniej po 10 razy w tygodniu; dziś kollega *B*, w oddziale swym z 206 chorych, ani razu krwi nie puścił w ciągu kilku miesięcy. Przybyłym chorym z zapaleniem oczu katarowym, lub reumatycznym, zasypywał kalomel pod powieki. Gdy się to zrobi o godzinie 8 z rana, o 12 felczer przemyje oko, a dnia następnego tak już częstokroć bywa wielki skutek, że poznać nie można czy była choroba. Działanie to odbywa się pęczelkiem lub kłębkiem waty utarzanym w przyrządzonym na to kalomelu.

Kollega *Bęcewicz* leczył tę samą chorobę, w licznych zdarzeniach mu ukazującą się w miesiącu czerwcu, stawiając pjawki, używając środków odciągających, saletranu srebra w mocnym roztworze, i zasypywać kalomelu.

W licznych także zdarzeniach téj choroby w miesiącu listopadzie, kollega *Grabowski*, korzystnie używał roztworu siarczanu cynku, a kollega *Kosztulski* zasypywał kalomelu. Kollega *Dworzaczek* przykładł w zapaleniu katarowym szmatki płucienne, maczane w roztworze 15 do 20 gran kamienia piekielnego w uncyi wody.

Zapalenie oczu sluzotokowe (ophthalmo-blenorrhoea) w miesiącu maju, leczył kollega *Kulesza* przykładając zewnątrz roztwór kamienia piekielnego z drachmy na uncją wody. W lipcu prezes *Janikowski* wi-

dział dziecko, które rano zdrowe, w południe nagle miało oczy zalane sluzem ropiastym i powieki nabrzmiały. W godzinę powieki górne przykrywały dolne i były sine jak od uderzenia. Dał prezes *J.* do zażycia proszek jalapy z kalomalem i kazał zadmuchać pod powieki proszek kalomelowy, co z wielką przyszło trudnością wypełnić. Dnia drugiego nabrzęknienie było większe; zadmuchięto znown kalomel. Dnia trzeciego było lepiej, w oba oczy zasypiano kalomel pęczelkiem a dnia czwartego oba oczy były tak jak zupełnie zdrowe. Dnia tego jeszcze raz zasypiano kalomel i dziecko wyzdrowiało.

Kollega *Bęcewicz* smarował w podobnych z darrzeniach powieki na około oczu roztworem drachmy kamienia piekielnego w uncyi wody. Kollega *Groer* oprowadzał powieki na około kamieniem piekielnym, lub kładł na oczach gałganki maczane w roztworze dwuuncyowym wody 10 gran kamienia piekielnego. Przykładania powtarzał tyle razy, ile razy gałganki były wyschnięte. Polepszenie następowało we 24 godzin.

Kollega *Le Brun* używał tego roztworu do wkrapiania w oko, a gdy na błonie łącznej widział wybijałe brodawki, przypiekał je kawałkiem piekielnego kamienia.

Kollega *Bortkiewicz* uważał że takie leczenie było w niektórych miesiącach bardzo dobre, w niektórych napuchały powieki i potrzeba było czekać na ich otęchnienie nim się go użyło. W niektórych miesiącach lepszy skutek robił siarczan miedzi.

Kollega *Dworzaczek* w zapaleniu sluzotokowém

stawiał bańki i zasypywał kalomel *vapore lerigatum*, utrzymując że zwyczajny może mieć przymieszany sublimat i tworzyć gruzolki. Szkodliwe było zasypywanie kalomelu podług postrzeżeń kolegi *Bortkiewicza*.

Ja zasypywania kalomelu dobry skutek widziałem w jedném zdarzeniu: Dziewczyna 12 letnia, wątłej budowy ciała, chora była na zapalenie przewodu oddechowego i na zapalenie błony łącznej lewego oka z mocną gorączką, nabrzęknieniem powieki i wydzielaniem się wielkiej ilości sluzu. Dnia pierwszego puściłem funt krwi, wieczorem nie było zwykłego wzmożenia się gorączki, ale i stan oka niezmieniony, wzniewcał we mnie obawę utraty wzroku. Wiedząc z doświadczenia, jak często działanie przeciw zapalne nie zapobiegało tak smutnym następstwom, postanowiłem odstąpić od niego i pierwszy raz w mej praktyce zasypałem kalomel pod powieki. Otworzywszy je z trudnością, widziałem wał błony łącznej wznieśiony naokoło błony rogowej przezroczystej, i pęzelkiem według przepisu wrzuciłem część 5 granowego proszku kalomelu; obwiązałem oko watą i chorą bez żadnego lekarstwa zostawiłem. Dnia drugiego ona sama już oko otworzyła; zapalenie i ilość sluzu zmniejszyły się; zasypałem znowu kalomel i dnia trzeciego z większą jeszcze odwagą to powtórzyłem. Dnia czwartego leczyłem już tylko przebiegające w zwolnionej mocy zapalenie przewodu oddechowego nie troszcząc się o oko, które mało co się różniło od zdrowego. W dniach 14 obie choroby szczęśliwie się ukończyły. W parę tygodni potem, zachorowało dziecko dwóletnie, tłuste, na zapa-

lenie błony łącznej oka. Powieki były bardzo nabrzękle, sluz z pod nich obficie płynął, dziecko niespokojne, rozpalone, dotknąć się do oczu nie dało, a samo powiek podnieść nie mogło. Kazałem postawić za każdym uchem po trzy pjawek i dałem do zażycia trzy grana kalomelu z dziesięcią granami jalapy. Dnia następnego zastałem dziecko chodzące, wesołe, lecz stan jego oczu nie był zmieniony. Wszelkich używałem sposobów dla zajrzenia pod powieki, lecz na próżno; groźbą i proźbą nie otrzymałem pozwolenia dotknięcia się nawet do nich. Dzieckojadło, brało do rąk zabawki bynajmniej nie otwierając oczu. Zawoławszy felczera opowiedziałem mu sposób zasypywania kalomelu pod powieki i zostawiłem przepis na to lekarstwo. Na zajutrz zastałem dziecko bawiące się zmienione nie do poznania, bo miało oczy otwarte, powieki nic zgoła nie nabrzękle, tylko błona łączna była nieco zaczerwieniona. Już mi się cisnęły do głowy najkorzystniejsze wyobrażenia o działaniu kalomelu, kiedy ojciec dziecka pomięszał swobodne następstwo porównań i wniosków, mówiąc że proszku przepisanego w żadnej nie chciano dać aptece. Rzeczywiście w przepisie przez omyłkę było rozporządzenie żeby dać proszku nie wymieniając jakiego. Jeszcze się potem dziecku oczy wesnie sklejały, lecz powieki nie puchły, sluz nie płynął i wyzdrowiało bez leczenia, jak się zdaje w skutek postawionych pjawek i rozwolnienia stolca, które trwało dni dwa po zażytym dnia pierwszego proszku z kalomelu i jalapy. Kalomel niezawsze w tej chorobie był skuteczny gdy go używał Velpeau. Dlatego on

przenosi przypiekanie błony łącznej oka kawałkiem kamienia piekielnego, lub jeżeli do tego działania powieki nie mogą być przewrócone, roztworem tego lekarstwa, wstrzykując go pod powieki. Roztwór robi się z jednego gramu w 30 gramach wody i zmniejsza się ilość kamienia w miarę zmniejszania się odpływu, aż do pięciu centygramów. U młodych i silnych Velpeau puszcza krew, stawia pjawki, u słabszych bańki i daje kopaiwy i kubeby (Gazette des hôpitaux 1844 N. 82. p. 325).

Chemosis. W tym rodzaju zapalenia gdzie błona łączna oka podnosi się w wał otaczający błonę rogową, przykładają kollega *Borkiewicz* na zamknięte oko kawałek płótna z wyciętą w środku dziurą, zmaczany w roztworze drachmy kamienia piekielnego w uncyi wody. W Ujazdowie robi to zwykle raz pierwszy felczer, potem trzy razy jeszcze dnia tego, gdy płótno wysycha, sam chory. U chorych czulszych przykładają się tylko dwa razy. Po przyłożeniu jest ból, czasami nawet nabrzękają powieki, lecz to dnia następnego znika, czerwoność oka blednie i już nic nie robiąc wraca zdrowie. Skorupa czarna powiek zrzadzona kamieniem piekielnym schodzi w dni kilka. Przy większym zapaleniu, powtarza się to przykładanie roztworu kamienia piekielnego co 3 lub 4 dni i daje się lekarstwo na rozwolnienie. Te przykładanie zastępuje dziś przypiekanie dawniejsze samym kamieniem lub siarczanem miedzi, bujających brodawek po zapaleniu śluzotokowym. Przypiekanie kamieniem używa się teraz w Ujazdo-

wie w razach gdy pęknięte pęcherzyki błony łącznej zostawiają dołki.

Działanie przykładanego roztworu kamienia piekielnego porównał prezes *J.* z działaniem wezykatoryi, którą w zapaleniach oczu kładł Velpeau na powiekach, zrobił tylko tę różnicę, że kamień piekielny działa w sposób wzmacniający, zależący od gatunku jego własności zraczej, którą się różni od innych podobnych środków, na przykład od wypalonego potażu. Kolega *Bortkiewicz* uważał wezykatoryę za pośledniejszy środek od kamienia piekielnego w odciąganiu zapalenia oczu, dlatego że przylega do powiek, pozostawia na nich swe części i robi rozwolnienie skóry, którą przeciwnie kamień piekielny ściąga. Użycie zaś jego w roztworze przenosi nad przypiekanie twardym kawałkiem dlatego, że w tym ostatnim razie trudno jest umiarkować moc działania: albo za wąski zrobiwszy pasek niedość wywrze się działania zraczego, albo gdy się zawiele przypiecze następuje zbytek utraty skóry i wywrócenie zewnątrz powieki.

Zapalenie oczu skrofuliczne, nacechowane zaczerwienieniem siatkowatém z żyłek krwistych w snopki zebranych, ciągnących się od kątów oka ku zrenicy, (Josephus Frank *Prax. medic. prae. Lipsiae* 1821. Part. 2. V. 1. S. 2. p. 735 i Julian Weinberg. *Choroba Skrofuliczna*. Warszawa 1845 k. 116) leczył kolega *Bęcewicz* zasypując kalonel pod powieki. Zasypywania takiego złe skutki widział kolega *Bortkiewicz*. Przy użyciu roztworu drachmy wodojodanu potażu w 5 uncyach wody, ze współczesném zasypa-

niem kalomelu, widział ostatni wielkie zapalenie oka. Człowiekowi trzydzieście kilka lat mającemu, zasypa-ny był pod powieki kalomel w zapaleniu oka z nieznoszeniem światła, kollega *Woyde* widząc usposobienie skrofuliczne przepisał wodojodan, potażu. Zaraz po jego użyciu dał się czuć niezmierny ból w oku i powtórzył się dnia następnego, także po użyciu wodojodanu potażu. Dziecku skrofulicznemu, choremu na zapalenie oczu z niemożnością znoszenia światła, zasypał także kollega *W.* kalomel pod powieki i dał po pół grana wodojodanu potażu. Zapalenie pogorszyło się i to przypomniało kolledze *W.* postrzeżenie Frieckiego, zapisane w Pamiętniku Towarzystwa naszego (T. XI. k. 51) ostrzegające o szkodliwości połączonego użycia tych lekarstw, nieodkrywające jednak pomimo poszukiwań przyczyny takiej zmiany w oku; niewiele bowiem znaleziono jodu. Zieloności w odpływie ropiastym, jaką postrzegał Friecke nie widział kollega *Woyde*. Kollega *Groer* widział podobne skutki połączonego działania jodu z merkuryuszem, gdy dając chłopcu wodojodan potażu, natarł maścią merkuryalną, nabrzękłość ręki, nazajutrz zdrowe oczy zao-gniły się i to dwakroć nastąpiło w tém leczeniu.

(Dalszy ciąg później nastąpi).

Wyjątek z listu pisanego z miasta Krasnojarska,

przez M. Łowickiego, lekarza 12 Sybirskiego batalionu.

Trzeba ci napisać jeszcze o przecierpianych chorobach tego roku w Krasnojarsku, bo choć Krasnojarsk klimatycznie w Syberyi wschodniej i w ogólności w Syberyi liczy się do miejsc zdrowych, jednakże i w nim nietylko ludzie chorują, lecz i umierają z chorób epidemicznych. Z tego co napiszę, może ty sam lub kto drugi wycisnąć cześć odrobinę dla siebie i swych cierpiących pożytku, a tak zawsze coś przyjdzie i na nasz rachunek zasług, żeśmy niecałkiem u Boga darmożady. Pójdę porządkiem chronologicznym. A naprzód, z pokazaniem się dni pierwszych wiosny i spełzaniem śniegu, co w końcu kwietnia nastąpiło, zjawił się sporadyczny skorbut między żołnierzami a nawet i w mieście na majątniejszych mieszkańcach. Skorbut tu, ma narodowe sławione lekarstwo w gatunku dzikiego czosnku (*Alium ursinum*), zwanego tu *Czeremsza*, którego i na zimę i wiosnę dosyć zapasów robią mieszkańcy, pospolicie go marynując, jak u nas szczaw z solą, i używają już w potrawach, już miasto sałaty z octem lub jakim bądź sposobem. Ale w tym roku w działalności swój, ustępował on zwykłym przeciw skorbutycznym środkom, przynajmniej w mojej praktyce. Jego najwięcej używają w *tajgach* t. j. w ostępach w miejscach kopalni złota, gdzie także od często zdarzającego się wiosną skorbutu, robotnicy ratują się użyciem miazgi z pod kory świerków i jedliny,

Tom XIII. Poszyt II.

która u biednych półdzikich narodów téj gubernii zastępuje często pokarm. W tym atoli roku, pomimo wiosny i w ogólności lata, jak w całej północnej półkuli, dżdżystych i chłodnych, zdrowie robotników w tajgach, za świadectwem lekarzy, było bardzo lepsze od zdrowia mieszkańców tutejszego miasta i okolic. Jakaby przyczyna tego być mogła? trudno z pewnością naznaczyć, chyba przypuścimy skromniejsze użycie w tajdze wódki, niżeli w wolnym stanie, co mogło zabezpieczyć najwięcej od przeziębień i reumatyzmów, które jak niżej się pokaże, były przyczyną chorób tego roku. Reumatyzm w klimacie syberskim jest pospolitą i najwięcej zastraszającą chorobą; tak dalece, że gmin poczytałby lekarza za nieuka, któryby utrzymywał, że choroba cierpiącego, nie jest *upoemyga* przeziębienie. A chroniąc się tak gmin, jak w ogólności wszyscy od tego przeziębienia, jeszcze więcej uspasbiają swój organizm do niego, bo Sybyraka prawie niemożna namówić aby gasił pragnienie swe zimną zwykłą wodą, lecz piją pospolicie za Bajkałem taflową herbatę a tu ciepły kwas z których pierzsa zawsze podbudza poty, a ostatni, gdy niedobrze jeszcze wywarzony, co najczęściej, i jak tu w Syberyi pospolicie bez gazu węglowego, którego ma zawsze dosyć kwas Rusko-Europejski, sprawiając tylko wiatry i kolki, skłania ku biegunkom.

Drugą chorobą, epidemicznie już panującą, była gorączka przepuszczająca trzeciodniowa. W niej jedynie siarczkn chininy pomagał, acz w niewielkich ilościach dawany i zawsze go przepisywałem z solą amoniacką. Kora zaś chinu i inne wszystkie gorzko wzmacniają-

ce roślinne lekarstwa, dawany na womity winian potażu i antymonu, były całkiem bezkuteczne i przeciągały bieg choroby. Gorączka ta trzecnodniowa z wiosny do połowy lata trwała, nastąpiła po niej krwawa biegunka, trzecia choroba z zrudu najsilniej grassująca ze wszystkich, w mieście i okolicznie. Poczęła się ona jeszcze w piérszój połowie czerwca i trwała do saméj prawie jesieni, coraz słabiej. Napastowała najwięcéj dzieci nie przepuszczając i dorosłym. W téj porze u dzieci przy piersiach ta choroba w Syberyi jest pospolita, a przynajmniej biegunka prosta. Najgłówniejszą przyczyną ego zapewne jest niedbałość samych Sybyraczek matek w karmieniu swém mlekiem własnych niemowląt. Można rzec śmiało bez grzechu, że w znajomój mnie Syberyi wschodniej tu i za Bajkałem, na dziesięć matek, chyba jedną można statystycznie liczyć, coby swemi piersiami karmiła swe dziecię; reszta wszystkie zostawiają to krowiemu mleku, które dzieci ssą za pomocą rogowych lub metalicznych smoczków. Mamek karmicielek i u majątniejszych, bardzo mało z przyczyny że niema zwyczaju. A od tego wychowania dzieci, można rzec także bez grzechu, że ich połowa urodzonych, niedożywszy lat dwóch, umiera. Niedziwna zatem, że tu pomimo wszystkich starań Rządu, zaludnienie Syberyi idzie zółwim krokiem; bo według wszelkich prawdopodobieństw ludność dziś całej Syberyi, jeśli nie mniejsza, to zgoła nie przewyższa jednego miasta Londynu. W pierwszych miesiącach lata, panuje pospolicie dolegliwa do niewypowiedzenia meszka, od której, bez innych przyczyn, jak samego karmu krów i starości

mleka, u wcześniej ociełonych mleko to staje się w niektórych okolicach całkiem niezdrowe nawet dorosłym nie tylko niemowlętom. Bo krowy wówczas napastowane od owadu, dostają gatunku szaleństwa. Gdy dodamy do tego jeszcze nieczystość smółczków, gdzie kwaśniejące prędko w téj porze mleko, najczęściej, przez niedbalstwo zostawuje się; to bardzo łaćno pojmimy i zgodzimy się na tę główną tu przyczynę w letniej porze biegunki u dzieci. Sybyraczkę trudno namówić, aby karmiła swe dziecko, albo leni się albo prosto niechce, wymawiając się brakiem czasu, a najwięcej tém że tak od wieków było. Jak u wszystkich nieoświeconych, tak tu jakby na przekorę jeszcze bardziej, z tą niepieczołowitością matek o swych dzieci zdrowie, najłacniej się spotkać. Bzadko można znaleźć matkę, ojca, któryby w razie potrzeby chcieli wziąć na się obowiązek dać enemę swemuż dziecku, choćby umierającemu z przyczyny niewypróżnienia stolca. Tu w Krasnojarsku, już niby w polerowniejszym narodzie, bo u mieszkańców miasta, kilka razy musiałem być świadkiem tego, co skończyło się niepomysłnie. Naród prosty, wogóle jeszcze morny i zdrowy, zdaje się niewierzyć, by natura stwarzając człowieka, miała stwarzać jego na biedę i jako ciężar drugim ludziom. Co powinno być i odbywać się w organizmie, to powinno być i odbywać się dobrze. Na co człowiekowi jeszcze się habrać około drugiego człowieka.

Lecz zagadałem się i pomimowolnie; wracam do rzeczy.

Wszyscy chorzy z krwawą biegunką doświadczali

w początku rznięcia i kolki często niecznośnych po obu stronach pępka, szczególnie w czasie siadania na stolcu, i była razem ciskawica w stolcu samym. Pobudzanie u wielu tak było częste, że prawie na minuty się liczyło, a wypróżnienia albo suche całkiem, albo samym w małej ilości szluzem krwawym. Pokazanie się gęstszego stolca, było rozumie się zapowiednią poprawy zdrowia. Gorączki u chorych prawie nie było. Język najczęściej naturalny i pragnienie nie wielkie, a jedynie chęć kwasu i jagód. Charakter choroby był, stan reumatyczno-nerwowy grubych kiszek. I dlatego napój klejki z odwarów salepu, ryżu, krup jęczmiennych z dodatkiem konopnego oleju, u bogatszych migdałowego, i kilku kropel tynktury szafranowej opjum; także na zimno częste enemy, herbata z mięty, nacierania aromatyczne brzucha. Jego ciepłe utrzymywanie, codzienne ciepłe lub i aromatyczne kąpiele i wezykatorye po obu stronach pępka, były często dostatecznemi do wyleczenia choroby. W kilku razach, dla przywrócenia naturalnych oddzielań (sekrecyj) kiszek grubych i zrobienia gęstszego stolca, używałem z dobrym skutkiem proszków z siarki, kalomelu, proszków Dowera i piżma które i wzbudzały skórny przeziw i wypróżnienia stolca należyte. Na tenże cel i razem dla karmienia chorych, prócz posilnych bulionów lub rosółów z kury i nieco białego mięsa, moi chorzy jedli bułkę ze świeżym masłem zapijając herbatą z mięty, żółtka z cukrem, lub pili napój z żółtków rozbełtanych w wodzie ocukrzonej z małym dodatkiem czerwonego wina. Synapizmy pod łyżką i na brzuchu

stawiane, nie robiły tyle pożytku, co weżykatorye i ciepłe kąpiele. Niektórzy uciekali się od razu do strychuiny, ja nie miałem téj potrzeby; w gminnem zaś leczeniu dobrze skutkował ocet z brusznic po połowie z wódką dawany dorosłym po kieliszku, a muszkatołowa gałka w czerwonym winie, choć prędko wstrzymywała biegunkę i gniotkę, lecz zato jakby przenosiła chorobę na żołądek i głowę sprowadzając womity i mniej więcej zapalenie mózgu. Oleju kleszowiny nie używałem, a chwalona gumiguta w téj chorobie, pokazała się bezkuteczną, dowodząc zapewne jeszcze więcej, że choroba była natury nerwowo-reumetycznej. Olej konopny że poniekąd narkotyczny, zdał mi się lepszym niżli inne oleje delikatniejsze z dodatkami nawet szaleju i opium.

Przed okazaniem się biegunki było kilka przykładów jakby *choleryny* oznaczonej wypróżnieniami górą i dołem z kurczami członków; lecz na zwalczenie téj choroby, wystarczyły w méj praktyce, prócz aromatyczno-uspakajających środków wewnętrznych, pachnące wycierania ciała, już suchą samą flanelłą i kilka ciepłych kąpielei.

W końcu sierpnia nadeszła czwarta z rzędu *gorączka nerwowa*, trwając przeszło sześć tygodni. W niej to dziwnego było, że tylko w lazarecie wojennym byli chorzy na nią przybywając z rot y kantonistów i batalionu, a w mieście zgoła prawie jéj nie było. Wszyscy chorzy na tę chorobę, przybyli prawie razem w jednym tygodniu, a było ich do piętnastu. Z samego początku zaraz się objawiło bredzenie ze śpiączką

więcej niżeli z bezsennością. Bieg i trwanie jęj były rozmaite od dni 7 do 28 i więcej. U wszystkich kończyła się ogólnym na całym ciele potem, i dlatego wnoszę że i tęj choroby był więcej reumatyczny charakter niżli inny jaki. Zjawisk kataralnych i gastrycznych prawie nie było. Chorzy wszyscy, którym z samego początku dany był proszek z ipekakuanny i emetyku na wymity, choć język nie wskazywał nieczystości żołądka, po wywomitowaniu i mocnych potach, prędko się poprawili. Wezykatorya na karku i wycierania ciała ciepłym słonym octem, przyspieszały wyzdrowienie. Miałem chorych na tę chorobę z powikłaniem zapalonych wnętrzności, które zapalenie zwyczajem reumatyzmu latającego, poczynając od głowy przechodziło kolejną nieraz wszystkie szlachetniejsze wnętrza: płuca, żołądek, wątrobę i sam pęcherz urynowy, i znowu wracając do głowy, takąż kolejną od niej przechodziło na wnętrzności. Temu napadowi choroby uległ, jeden szczególniej kantonista, który tyle przecierpiawszy, będąc w końcu zostawiony na wolę Bożą, zaledwie teraz od parę tygodni, zaczął wyzdrowiać. Jemu po kilkanaście razy były stawiane na różnych miejscach synapizmy i wezykatorye: lecz najwięcej pomagały ciepłe kąpiele, wycierania octem, nalewem z gorczycy i karmienie żółtkiem. Wrazach bardzo mocnymi znakami nacisku krwi do głowy, była z pożytkiem krew puszczana i wcierana maść szara merkuryalna aż do sli-notoku, po którym prędko pot się objawiał i przełam choroby szczęśliwy następował. Wewnątrz była dawana *aqua chlori* w odwarze gummy arabskiej dla

zabezpieczenia od biegunki do której organizm był skłonny, a przeto choroba nie polepszała się lecz przeciwnie miała zejście złe, jak było u dwóch kantonistów zmarłych w samym początku zjawienia się choroby. Dawany im był kalomel bez pożytku: przed śmiercią, twarze ich popuchły a później mniej więcej poczerniały. Otworzenie ciał ich pokazało: że naczynia mózgu i błon jego były mocno naprężone krwią, płuca, wszystkie kiszk i błona je pokrywająca także zaczerwienione, a w żołądkach mózgowych, było wylanie się krwawo-wodnistej cieczy do dwóch stołowych łyżek. Słupa zaś kiszka i kiszk grube, były w stanie naturalnym. Nie był więc to *typhus* ani *donthinentérite*, i *petechye* były tylko u dwóch chorych.

Przyczyną wszystkich tych chorób, najwidoczniej była nagła zmiana temperatury, od której w Syberryi zawsze trudno uchronić się, a témwięcej podczas tego lata tak dzdżystego, trudno było dokazać to nietylko biednym lecz i majątnym. Do biegunki krwawej, mogło jeszcze się przyczynić i użycie zielonych jagód, trnskawek obficie na stepach tu rosnących, lecz w tym roku nie mogących dojrzeć.

Reumatyzm na krasnojarsk najwięcej nosi wiatr zachodni, stały tu z przyczyny miejscowości. Wiatr ten zawsze zimny i dość wilgotny zciąga bieg Jeniszeju: jeniszéj bowiem zgórą na 200 wiorst przed Krasnojarskiem płynie między stromemi skałami i tak w górze zbliżonemi ku sobie, że słońce i latem niewięcej nad godzin 3 do 4 powietrze nad wodą ogrzewa. Zawsze więc ono tam zimne i unoszone ciekim by-

strym rzeki, robi już przezto wiatr wylatujący jakby z gardła miechu, na Krasnojarsk, który w samém rozwarcu gór i skał właśnie leży.

W ostatku po wszystkich, w końcu września, zjawili się w mym lazarecie chorzy, bez jawnych znaków nerwowych, tylko z długo trwającym bólem głowy, jój zawrotem, z niemałym stopniem śpiączki, głuchoty i suchowatością to języka. Słowem, była istna *febris nervosa stupida Huxhami*, o niej, prócz że nieprędko rzucała swe ofiary, nic więcej powiedzieć nie mam.

Z tego wszystkiego i z innych masz, nie jak Aphorismata, lecz jako epikrytyczne wnioski, że:

1. W szkorbucie kartofle jakkolwiek używane, pomagają.

2. W biegunce krwawej wiatry w brzuchu zjawione są dobrym znakiem.

3. W biegunce nerwowej i kolce, dobrze działa wezykatorya postawiona na brzuchu.

4. Głuchota w nerwowej gorączce, chociaż pod koniec zjawiona, niezawsze jak twierdzą, jest dobrym znakiem.

5. Com słyszał od nieboszczyka Jędrzeja Sniadeckiego, iż wstrzymanie się na kilka dni uryny w końcu choroby typhus, jest niezłym znakiem, to dwa przykłady mi stwierdziły.

6. Odętość twarzy w nerwowej gorączce, znaczy wylanie się wody w głowie, i jest nic dobrego.

7. Koci, suchy i czerwony język z wielką gorączką, niezawsze odbiera moc chodzenia, albo raczej nie-

zawsze bywa w mocno zapalnych chorobach i niezaw-
sze złym zupełnie znakiem choroby. Może być przy
zapaleniu mleczu podłużnego (*medulla oblongata*).

8. W krwotoku płucowym w suchotach kwi-
tnących, gdy podług nowszych postrzeżeń nieźle dzia-
łają solone rydze, to i sól kuchenna jest prawie je-
dynym lekarstwem.

9. W Krasnojarsku i okolicach, przyczyną bar-
dzo pospolitego wola limfatycznego i skrofulicznego,
płynienia z uszu, może być gorzystość kraju, jak w Szwaj-
caryi i koło Krakowa, i woda Jenisejska a nie stu-
dzienna i nie źródłana.

10. W tych wolach nie tylko jodyna, lecz i pla-
ster: Rp. Empl. meliloti, ung. hydr. cin. extr. conii
maculati aa, robiąc wysypkę na wolu limfatyczno ski-
rowém, i działając mocno na wsiąkanie, w méj prak-
tyce skutkował.

11. W bolach nerwowych kości (szczególniej no-
sa) może syphilitycznych, dobrze działa maść: Ung.
hydr. cin. β . Jodii gr. Xjj. Opii dr. j Extr. Bella-
donnae v. Conii maculati $\mathfrak{z}$ j. M. S. wcierać dwa razy
dniem lub tylko na noc.

12. Gdy o formach recept mowa, to należy do-
dać, że okładanie Poppera jątrzników traumatycznych
na nogach: Lapidis divini Beeri dr.j, Laudani liquidi
dr. β . Aceti lithargyri gr. X. Aquae destillatae $\mathfrak{z}$ jv.
(Aquae aromaticae) M.D. S., w méj praktycei wsyphili-
tycznych, jakby rakowatych już jątrznikach, dziwnie
dobrze skutkuje, używając téj wody na szarpiach
w dzień dwa razy.

13. Że siła wenerycznej choroby w Syberyi i tu w Krasnojarsku potrzebuje silnych merkuryalnych przetworów i że chwalony przez Huffelanda *mercureus solubilis niger Hannemani* i w pierwotnych jątrznikach nawet latem, prawie nie przynosi pożytku.

14. Sposób Rikorda rozpędzania i leczenia wenerycznych bombonów i Merc. sublimati Corrosivi 3j — dr. β. Aquae destillatae 3jj. M. D. S. okazał się dobrym, używając rzeczzonego roztworu jak następuje: Na bombon przyłożyć wezykatoryę choćby już był czerwony, po zdjęciu skórki przykładac roztwór dzień lub dwa, zrobi się strup, który sam po kilku dniach odpadnie, bilzna prędko się zgoi, a bombon bez żadnych złych następstw, zginie i zabsorbuje się całkiem.

15. Maść z czosnku, gorczycy, soli i masła, bardzo dobrze działa w katarze starym piersi, wcierana na noc w podeszwy i nogi do kostek, nawet w chronicznym ich reumatyzmie przynosi wiele ulgi. Chory zazwyczaj mocno potnieje.

16. Że w reumatyzmie starym *Tinctura seminum colchici autumnalis*, lepiej działa gdy rozwalnia stolec (50-60 kropel 3 razy na dzień) i że widoczniej ta Tra Ziemowitu opażnia puls, niżeli wywietrzały, jak tu jest zwykle, naparstnik purpurowy.

17. W téjże chorobie, nietylko pożytek przynosi tytoń, okurzając nim nogi lub przykładając na bolące miejsca rozmoczone liście jego w wodzie lub wódce, lecz i para z guoju końskiego; co się robi w wannie, gdzie nad gnojem połanym kipiącą wodą, trzymają się nogi okryte z wierzchu czém kolwiek.

18. Tego sposobu zastosowania gnoju końskiego i baraniego, dowiedziałem się od Buratów za Bajkałem; zapewne działa tu najwięcej amoniak w nich obfity. Buraci prosto członki lub i całego chorego zakopują w podobne zwierzęco - ciepłe wanny z gnoju. Gnój barani i w ogólności baranina ma u nich wiele zaufania. Wszystkich prawie swych chorych karmią zupą baranią; bo też wyznać należy, że szczególnież z jagniąt i mięso i zupa, (prosto woda ugotowana z mięsem i osolona) i nietak ciężko-strawne i daleko smaczniejsze jak z baraniny naszój.

19. W ostatku jeszcze wspomnę o zwykłej sybirskiej a mianowicie za Bajkałem chorobie. Jest to *reumatyczna Gastralgia*, objawiająca się umiędzwięcziej bolesnym uczuciem pod łyżką, twardością tego miejsca i womitami w rannych dnia godzinach. Przyczyny innėj, nad ciągle użycie ciepłej cegielkowej, która podobno z liści *spireae* gatunków się składa, herbaty, i użycie wiele za pokarm twarogu i jagód z pestkami czeremchy, tam obfitych, za przysmak jedyny używanych, w których jagodach jak wiadomo dość kwasu wodosinnego się znajduje. Przyczyny mówię innėj, przynajmniej ja dać nie mogę. Osoby, szczególnież kobiety tą chorobą dotknięte, nie prawie jeść a mianowicie mleka nie mogą, i żyją zwykle jedną swoją ulubioną taflową herbatą. Mnie kilku chorym udało się wiele przynieść ulgi, wezykatoryą pod łyżką, i użyciem zimnej wody zakwaszonej Elexirem kwasu Hallera. Kupiec jeden leczy tę chorobę i wszystkie inne odwarem z korzeni, jak się zdaje *Epipactis* i rośliny *Balota*

lanata, który odwar najczęściej działa na wyziew skórnny lub jeszcze więcej na oddzielenie się powiększone uryny i takim sposobem uwalnia chorego, od sparalizowania niejako nerwów i naczyń wsiakających żołądka i kiszki dwunasto calowej, bo cierpiący zawsze się skarżą iż co tylko zjedzą czy wypiją, wszystko to u nich stoi pod łyżką.

WYCIĄGI Z PISM ZAGRANICZNYCH

O krwi w gorączce tyfoidalnej

Wyjątek z obszerniej rozprawy Becquerela i Rodiera (Gazette Médicale de Paris 1844 N. 47. 48. 49. 50. 51.).

Gorączka tyfoidalna może być pod pewnym względem uważana za obraz wielkiej klasy gorączek, dla bardzo wielkiej różnaitości natury i zjawisk, biegu i trwania, wybornie się zda do rozbioru krwi, na którą mogą wielki wpływ wywierać osłabienie i zaburzenie.

Licznych poszukiwań Andrala i Gavareta taki był wypadek: Liczba kulek krwi w gorączce tyfoidalnej albo jest należyta ($\frac{127}{1000}$), albo powiększa się i dochodzi do téj jaka się postrzega w stanie krwi pełności. Oni to tém tłumaczą, że gorączka tyfoidalna rozwija się bzdzo często u ludzi krwistych. Części sta-

Je serwadki krwi nie ulegają wyraźnym zmianom co do ich stosunku.

Ilość włukna (de la fibrine) nigdy nie jest powiększoną, chyba przy powikłaniu zapalném; często zostaje należyta, lecz często także wyraźnie się zmniejsza; to szczególnieź bywa w chorobie ciężkiej, z osłabieniem i skłonnością do krwotoków.

Becquerel i Rodier rozbierali krew 13 chorych na gorączkę tyfoidalną: 11 mężczyzn i 2 kobiet.

Z 11 mężczyzn 6 puszczo krwi po raz, 4 po dwa razy a 1 trzy razy. Jednej kobiecie puszczo krew raz drugiej trzy razy: ogółom była krew puszczo 21 razy.

Mężczyźni mieli 1. lat 17, 2 po 18, jeden 21, jeden 22, 3 po 23, jeden 28, jeden 31, jeden 48.

Żaden nie mieszkał w Paryżu od dzieciństwa, 1 mieszkał ośm miesięcy, jeden jednaście, 2 rok, 4 ośmaście miesięcy. 1 dwa lata, 1 siedm do ośmiu.

Wszyscy mieli budowę dobrą i mocną.

Sześciu było silnych i w pewnym stopniu otyłości, 3 nieco mniej silnych, a 2 chociaż chudych było także silnych. Wszyscy poprzdnio byli doskonale zdrowi. Jeden od czasu zamieszkania w Paryżu podlegał bieguncce.

U trzech gorączka była bardzo ciężka i dwóch z niej umarło; u sześciu była miernie ciężka; u dwóch lekka. U trzech piérwszych była z upadkiem sił (forme adynamique); u dwóch z sześciu lżej chorych także z sił upadkiem; u dwóch najlżej chorych była zapalną.

Pierwsze krwi puszczenie u 11 mężczyzn.

Raz krew była puszczoneą dnia siódmego, 4 raz ósmego, 2 dziewiątego, raz dziesiątego, 2 dwónastego, raz czternastego.

Skład średni krwi u 11 chorych.

Gęstość krwi bez włókna Pierwiastek twarogowy (se-
(sang défibriné) 1054,4 roline) niestały.

Gęstość części serwatko- Część fosforyczna 0,471
wój 1025,4

Woda	797	Pierwiastek żółciowy	
Białko	64,8	(cholestérine).	0,089
Kulki	127,4	Mydło	1,093

Na 100 grammach krwi spalonej.

Włukno	2,8	Chlorku sodu	2,9
Części ekstraktowe i sole	Soli rozpuszczalnych		2,5
	6,3		
Części tłuste	1,773	Fosforanów	0,497
		Żelaza	0,555.

Kulki krwi, w gorączce tyfoidalnej cokolwiek cięższej, znacznie się w ilości zmniejszają; gdy choro-
roba jest lekką i gdy jest na początku, ilość kulek
pozostaje należyta albo zmniejsza się bardzo mało
Tak było trzy razy w pierwszych jednastu naszych
krwi puszczeniach. W ośmiu innych razach, ilość
kulek zmniejszała się natychmiast od krwi puszczenia,
i częstokroć bardzo wiele.

Włókno było w rozmaitej ilości. Wogólności przy pierwszém krwi puszczeniu i gdy choroba jeszcze była na początku, ilość włókna, była prawie należyta. Średnia ilość jest 2, 8. Niekiedy ta ilość powiększała się i nawet dość znacznie; i tak, raz była 4, 9, chociaż uważne i drobnostkowe śledzenie organów nie wykrywało najmniejszych śladów zapalenia. Gorączka tyfoidalna była mierniej mocy, poruszenie gorączkowe dość silne, brzuch nieco wzdęty i bolący w okolicy kiszki ślepej i była niewielka biegunka. Niewiadoma była przyczyna tego powiększenia się włókna.

W trzech razach, włókno znacznie się zmniejszyło od pierwszego krwi puszczenia; należało tego spodziewać się w trzech razach choroby z upadkiem sił największym, nie było tak jednak, bo dwa razy w tych trzech ilość włókna była należyta, a raz zmniejszona. Inne dwa razy w których było zmniejszenie, była gorączka tyfoidalna miernie ciężka, chorzy wyzdrowieli dokładnie i w biegu choroby nie było żadnych powikłań.

Ilość białka części serwatkowej uległa znacznemu zmniejszeniu się w porównaniu z ilością w stanie zdrowia; lecz ponieważ ona jest prawie taka sama jaka oznacza sam wpływ choroby, można odnieść jej zmniejszenie się do tej raczej przyczyny niżeli do samej gorączki tyfoidalnej.

Pierwiastek twarogowy (la séroline) okazał się w ilości bardzo małej albo nawet nie do ocenienia. Raz jednak ilość jego była dość znaczna (0,119) a żadna okoliczność nie mogła tego usprawiedliwić.

Część tłuszczowa fosforyczna mało się zmieniła. Ilość jej średnia jest ta sama co w stanie zdrowia. Raz tylko była w gorączce tyfoidalnej lekkiej podniesiona do 0,986. W trzech razach gorączki tyfoidalnej ciężkiej z sił upadkiem, była nieco zmniejszona.

Pierwiastek żółciowy w ogólności, nie zmieniał się przy pierwszym krwi puszczeniu u chorych na gorączkę tyfoidalną. To zdaje się być wyjątkiem z ustanowionego prawa, to jest, że przez samo rozwijanie się choroby, pierwiastek ten powiększa się, zapewne z powodu diety i zatwardzenia stolca, przyczyniających się do zmniejszenia wydzielania się żółci. Niepowiększanie się pierwiastku żółciowego w gorączce tyfoidalnej, nie tylko nie niweczy tego prawa, lecz go utwierdza. Bo w tej chorobie wydzielanie się żółci zamiast zmniejszania się, najczęściej się powiększa, nawet od samego początku, i okazująca się biegunka jest tego dowodem; więc z odpływem żółci i z biegunką pierwiastek żółciowy wydzielając się w wątrobie jak zwykle, lub nawet powiększając się, musi zmniejszać się a nie powiększać we krwi.

Mydło zwierzęce nie ulega zmianom wyraźnym i stałym.

Nie ważnego także nie ma co do soli, oprócz chyba fosforanów nierozpuszczalnych (wapna), w większej nieco będących ilości niż w stanie zdrowia.

Drugie krwi puszczenie u chorych na gorączkę tyfoidalną.

Drugie krwi puszczenie było u 5 chorych, dnia dziewiątego, dziesiątego, jedenastego, trzynastego i czternastego, wskazane u wszystkich dla mocnego i palącego rozegrzania skóry, dla oddziaływania, prędkości i niejakiój mocy pulsu.

Sredni skład krwi w powtórném krwi puszczeniu u chorych na gorączkę tyfoidalną.

	1 puszczenie.	2 puszczenie.
Gęstość krwi bez włókna	1054	1051,4
— części serwadowanej	1025	1024,7
Woda	801	814, 5
Kulki	124,5	113,5
Białko	64,4	62,
Włókno	2,3	1,3
Części ekstraktowe i sole rozpusz.	6,	7,3
Części tłuszczowe	1,527	1,408
Pierwiastek twarogowy	niestały	niestały
Część fosforowa	0,387	0,413
Pierwiastek żółciowy	0,055	0,156
Mydło	1,034	0,819

Na 1000 grammach krwi spalonej.

Chlorku sodu	3,6	3,5
Soli rozpuszczalnych	2,6	2,7

Fosforanów	0,544	0,255
Żelaza	0,581	0,519

Z porównania tego wypadu, że podwójny był wpływ na skład krwi 1 samej choroby, 2 poprzedniego krwi puszczenia.

Ilość kulek znacznie się zmniejszyła. Można to przypisać krwi puszczeniu i także nieco samej chorobie. Średnia ilość włókna znacznie się zmniejszyła. To trzeba przypisać przyczynie innej niż krwi puszczeniu, które w ogólności nie miało wpływu na ilość tego pierwiastku; trzeba przypuścić że gorączka tyfoidalna bez pośrednio zmniejszyła ilość jego, lub przynajmniej zrobiła w nim taką zmianę, że mógł być zmniejszony w skutek pierwszego krwi puszczenia.

Ilość białka zmniejszyła się więcej niżby powinna była zmniejszyć się od samych poprzednich krwi puszczeń. To także przypisać trzeba samej gorączce tyfoidalnej.

Ogół części tłuszczowych trocha się zmniejszył; ilość części fosforowych pozostała ta sama, przeciwnie ilość pierwiastku żółciowego powiększyła się znacznie gdyż się potroiła. Czy to było skutkiem choroby czy krwi puszczenia trudno powiedzieć. Mydło nieco się zmniejszyło. Pomiędzy solami jest tylko wyraźne zmniejszenie się fosforanów nierozpuszczalnych (wapna).

Te były ogólne wypadki drugiego krwi puszczenia, a następujące szczególne co do włókna.

W pięciu zdarzeniach drugiego krwi puszczenia, dwa razy pierwiastek ten pozostał jak był przy pierw-

szém. Raz w z darzeniu choroby ciężkiej pierwsze krwi puszczenie dało włókna 2, 3 drugie zupełnie tyle 2, 3. Inną razą w zdarzeniu miernie ciężkiej choroby, było włókna w pierwszym krwi puszczeniu 2, i tyleż w drugim (ilość nieco mniejsza niż w stanie zdrowia). W trzech innych razach, ilości włókna znacznie była mniejsza od ilości przy pierwszym krwi puszczeniu, było to w jednym razie choroby ciężkiej i w dwóch razach miernie ciężkiej.

1. zdarz. chor. cięż. 2. mier. 3. mier.

Włókno {	1 krwi pusz. 2	3,5	2,7
	2 krwi pusz. 1,4	0,8	1,3.

Żadna okoliczność nie może wytłumaczyć tak wielkiego zmniejszenia włókna w drugim przypadku. Choroba chociaż z upadkiem sił, nigdy nie była bardzo ciężką i nie nabawiała obawą o chorego. Nie było krwotoków.

Jeden tylko chory miał trzy razy krew puszczo-ną. Chorował on na gorączkę tyfoidalną z sił upadkiem i z niej umarł.

W trzecim u niego krwi puszczeniu woda powiększyła się, kulki jeszcze się zmniejszyły; włókno nie zmieniło się; było 2, 3 przy pierwszym krwi puszczeniu 2, 3 przy drugim; a 2 przy trzecim. Białko nie się nie zmniejszyło; części tłuszczowe zmniejszyły się trocha; nie było pierwiastku twarogowego w żadnym z trzech krwi puszczeń. Część fosforowa bardzo zmniejszona przy drugim krwi puszczeniu, nie powiększyła się przy trzecim. Pierwiastek żółciowy powiększył się od pierwszego krwi puszczenia do trzeciego. Solc nie

uległy wyraźnej zmianie. Fosforany we wszystkich trzech krwi puszczeniach były w małej ilości.

Kobiety: pierwsza, mająca lat 23, służąca, mocnej budowy, od 5 lat i pół w Paryżu, miała gorączkę tyfoidalną zrazu nieciężką ze zjawiskami zapalnymi. Puszczo no jej krew dnia piątego i szóstego; później choroba pogorszyła się i przybrała postać z silnym upadkiem. Około dnia osmnastego było powiększenie się zjawisk a szczególnie gorączki, co zmusiło do trzeciego krwi puszczenia. Oto skład krwi: pierwsze krwi puszczenie (dnia piątego), krew była należyta (zjawiska lekkie); żadnej zmiany w kulkach, białku i włóknie; w cerébrinie i mydle zwierzęcém; powiększenie szczególne ilości pierwiastku twarogowego i żółciowego.

Dnia osmnastego (trzecie krwi puszczenie), chora była bardzo osłabioną, były wszystkie znaki wyniszczenia; zmniejszenie wyraźne kulek, białka i nieco włókna; części tłuszczowe przywrócone do stanu należytego.

Druga kobieta miała lat 28, była w Paryżu od dwóch miesięcy i zawsze miała dobre zdrowie. Gorączka tyfoidalna była mierniej mocy. Puszczano krew dnia ósmego; krew była pod wszystkimi względami jak należy.

Własności fizyczne krwi:

13 pierwszych krwi puszczeń (11 mężczyzn i 2 kobiety). Część serwatczana krwi okazała następujące własności:

Część serwatczana (serum) 4 razy była bardzo

mało obfita, 2 razy dość obfita, 5 razy obfita, 2 razy bardzo obfita. W dwóch razach w których kulki były bardzo obfite, i w stanie należyтым, serum było mało obfite. Ośm razy było mało przezroczyste, brudne i zmacone za przymieszaniem się pewnej ilości kulek; 5 razy było przeciwnie jasne i pozezroczyste. We wszystkich razach kolor jego był dość ciemny, gęstość mniejsza niż w stanie należyтым.

Część skrzepła krwi miała takie własności:

Dwa razy bardzo wielką objętość, 7 razy dość wielką i 4 razy małą. Dziewięć razy dawała opór pod nożem i palcami a 4 razy dawała go mało. Kolor trzy razy był czerwony jak lagiér ciemnego wina, 6 razy jednostajnie brunatno-różowy, 3 razy brunatno marmurkowy czerwoności cynabrowej i na powierzchni cienka plewka, czerwona lub biaława i raz po-przeplatana plamami marmurkowo białawemi.

Krew bez włókna raz była jasna, 6 razy ciemno bronatna, 6 razy koloru lagru ciemnego wina.

6. powtórnych krwi puszczeń (5 mężczyzn i 1 kobieta). Część serwaczana była obfita sześć razy; mętna, brudna i ciemnego koloru 4 razy, jasna i przezroczysta 2 razy; mniej gęsta niż w pierwszym puszczeniu.

Część skrzepła była wielka 5 razy; małej objętości raz; 2 razy wytrzymująca dotknięcie; 4 razy mało wytrzymująca dotknięcie; 4 razy marmurkowa koloru brunatnego i jasno-czerwonego, a 2 razy pokryta plewką czerwoną.

W dwóch razach w których krew była tr-

razy puszczoną (1 mężczyzna i 1 kobieta), własności fizyczne krwi były w tych trzech puszczeniach następujące:

W pierwszym razie ciecz krwi obfita, przezroczysta, jasno zielona jak jabłko; część zsiadła niewielka, znosząca dotknięcie, marmurkowa czerwono-brunatna; krew bez włókna koloru jasno brunatnego, mało zgęszczona.

W razie drugim, ciecz krwi obfita, przezroczysta, jasna; część zsiadła mała, mało znosząca dotknięcie, krew bez włókna jak lagier winny.

Dla wykazania wpływu zmniejszonej ilości włókna na własności części zsiadłej krwi, zobaczmy jakie były jej własności w 4 razach w których zmniejszenie się włókna było bardzo wielkie, bo w ilości 0,8. 1,3. 1,4 i 1,7.

W pierwszym razie 0,8 włókna a 112 kulek; część serwatkowa nieobfita, zmaczona; część zsiadła wielka, dająca opór i ciemno-brunatna.

W drugim razie 1,3 włókna a 111 kulek, część serwatkowa obfita ciemna, zmaczona; część zsiadła ciemna, niewielka, mały dająca opór.

W trzecim razie 1,4 włókna a 110 kulek; część serwatkowa obfita, zmaczona, brudno żółta; część zsiadła bardzo mała, mierny dająca opór.

W czwartym razie 1,7 włókna a 115 kulek, część serwatkowa jasna, obfita, ciemno-cytrynowa; część zsiadła niewielka, brunatno-marmurkowa. Dla wy tłumaczenia twardości części zsiadłej krwi we wszystkich 4 razach, można powiedzieć, że w zmniejszonej

ilości włókna i kulek, pozostało jeszcze tyle ile potrzeba na utrzymanie dość twardości w tej części.

Poszukiwań chemicznych i fizycznych ten jest wypadek:

1. Kulki mogą pozostać w należytej ilości, jeżeli krwi puszczenie jest zrobione w zakresie początkowym choroby i gdy ona jest jeszcze lekka, chociaż ma się później pogorszyć. We wszystkich innych razach, kulki tém są mniej obfite im choroba dalej posunięta, im bardziej osłabiła chorych, im więcej razy krew puszczano.

2. Białko części serwadczanej krwi zmniejsza się wyraźnie; to zmniejszenie znaczniejsze jest w przypadkach bardzo ciężkich; nadewszystko jeżeli poprzednio krew była puszczana.

3. Włókno zostaje w ogólności w należytej ilości na początku gorączki tyfoidalnej, przy pierwszych krwi puszczeniach. Zmniejsza się często widocznie gdy się nowe robią krwi puszczenia. Nie znane jest jeszcze prawo tego zmniejszania się: gdyż postrzega się tak w razach choroby bardzo ciężkiej jako i mierniej, w obu razach włókno jednak zostaje albo w ilości należytej, albo zmniejszonej, chociaż wszystkie okoliczności są równe. Można nakoniec widzieć znaczne bardzo zmniejszenie się włókna chociaż nie było krwi odpływów, i przychodzi wyzdrowienie. W ogólności, to zmniejszenie się włókna, zbiega się ze stanem osłabienia, który być może że się powiększy i doprowadzi chorych do śmierci bez powiększenia ubytku włókna. Zresztą nie

wiadomo jak się dzieje pod koniec choroby gdy źle idzie, bo nie było krwi puszczeń w takim razie.

4. Ilość pierwiastku twarogowego jest w ogólności bardzo mała lub nie do ocenienia. Niekiedy powiększa się bez wiadomój przyczyny.

5. Ilość części tłuszczowej fosforycznej jest w ogólności należyta lub w stanie blizkim tego. Zmniejsza się w niektórych bardzo ciężkich razach.

6. Pierwiastek żółciowy jest w ogólności jak należy lub zmniejszony na początku choroby. Powiększa się znacznie w miarę pogarszania się choroby i nowych krwi puszczeń.

7. Mydło zwierzęce zmniejsza się tylko od powtarzanych krwi puszczeń i może trocha wtedy gdy choroba się pogarsza.

8. Sole zmieniają się mało. Powiększają się tylko fosforany nierozpuszczalne (wapna), lecz powiększanie to ustaje jeżeli krwi puszczenia są powtarzane i obfite.

9. Część krwi serwatkowa bywa niekiedy zmniejszana z kulkami mącącemi jęj przezroczystość. To się okazuje nierównie prędzej przy drugim lub trzecim krwi puszczeniu, niżeli przy pierwszym. Gęstość jęj mniejsza jest niż w stanie zdrowia i zmniejsza się w miarę krwi puszczenia:

10. Część zsiadła krwi może mieć wszystkie swe cechy. W żadnym z 21 krwi puszczeń u chorych na gorączkę tyfoidalną, nie było tęg miękości, tego rozplływania się części zsiadłęg, o których tak dawno i tak wiele mówiono. Część zsiadła krwi okazywa-

ła się z własnościami bardzo rozmaitemi a nigdy nie było powłoki zapalnej mniej lub więcej twardej; lecz ta różnorodność postrzega się i w stanie zdrowia. W razach znacznego zmniejszenia się włókna, część zsiadła krwi nie miała nawet cech dość wyraźnych, co można podobno przypisać współczesnemu zmniejszeniu się kulek.

11. Krew bez włókna, była w ogólności ciemna, mniej gęsta niż w stanie należytym, zawierała więcej wody a mniej kulek.

Wogólności, krew w gorączce tyfoidalnej zgoła nie okazuje nic wybitnego, pewnego, stałego, i oprócz kilku przypadków wyjątkowych, gdzie było zmniejszenie się włókna, wszystkie zmiany we krwi postrzegane, wytłumaczyć się dadzą więcej z wpływu innych okoliczności niż z wpływu téj ciężkiej choroby.

*Krew w gorączkach codziennych
(fièvre éphémère).*

Rozbierana krew powyższym sposobem u pięciu chorych, dała taki wypadek;

U 3 mężczyzn

Gęstość krwi bez włókna	1056,8
— części serwatkowej	1025,5
Woda	781,6
Kulki	142,4
Białko	65,7
Włókno	2,8
Części ekstraktowe i sole wolne	5,8
Części tłuste	1,700

Pierwiastek twarogowy	niestały
Części fosforyczne	0,563
Pierwiastek żółciowy	0,112
Mydło	1,005

Na 1000 grammach krwi spalonej.

Soli rozpuszczalnych	2,8
Fosforanów	0,321
Chlorku sodu	2,7
Żelaza	0,569

U 2 kobiet:

Kulki raz powiększone (135,5) a drugi raz w stanie należyty (125,5); w pierwszym razie u mocniejszej, włókno jak należy (1,9); w razie drugim u słabszej w ilości podwójnej (3,6); białko zupełnie w stanie należyty (73 i 70); część tłusta w stanie należyty; pierwiastek twarogowy nie oceniony; pierwiastek żółciowy w małej ilości u kobiety mocniejszej, powiększony u słabszej (0,120); mydło i sole w stanie należyty.

Część serwatkowa krwi bardzo obfita w jednym razie, a mało w drugim, była zmaczona w ożu; część zsiadła, dająca opór i brunatno marmurkowo czerwona u tej u której było 125 kulek; przeciwnie miękka, rozpluwająca się jak lagier winny u tej, u której było kulek 135.

W ogólności, w gorączkach codziennych, krew może być w stanie zupełnie należyty, jak było u 5 chorych. U innych ilość kulek i pierwiastku żółciowego nieco się powiększała.

Krew w zapaleniach.

Rozwijanie się zapalenia robi trzy ważne zmiany we krwi: jedna najgłówniejsza jest powiększenie się włókna; drugie dwie stanowią powiększenie się pierwiastku żółciowego i zmniejszenie aię białka i kulek.

Zapalenie błony piersiowej.

Pięciu chorych miało tę chorobę w przebiegu ostrym z mocną gorączką.

Skład krwi.

Gęstość krwi bez włókna	1055
— części serwatkowej	1026
Woda	798,6
Kulki	120,4
Białko	65,4
Włókno	6,1
Ekstrakta i sole	7,6
Tłuszcz	1,905
Pierwiastek twarogowy	niestały
Części fosforyczne	0,703
Pierwiastek żółciowy	0,182
Mydło	1,020

Na 1000 grammach krwi spalonej.

Chlorku sodu	3,0
Soli rozpuszczalnych	2,0

Fosforanów	0,478
Żelaza	0,461

Kulki były w ilości zmniejszone, wyjąwszy raz jeden gdy choroba była w dniu trzecim.

Białko znacznie zmniejszone, raz tylko pozornie powiększone z pomniejszenia się kulek.

Włókno znacznie powiększone we wszystkich razach.

Części tłuste w większej nieco ilości, pierwiastek twarogowy niestały; części tłuste fosforowe obfite; pierwiastek żółciowy w ilości podwójnej; mydło mało zmienne. W solach nic szczególnego, prócz powiększenia się jak we wszystkich chorobach fosforanów.

Zapalenie płuc.

Siedmiu chorych, dwóch mężczyzn, pięć kobiet.

Skład krwi.

	1 krwi puszcze.	2 puszcze.
Gęstość krwi bez włókna	1052,6	1050,2
— części serwadowej	1025	1025
Woda	801	808
Kulki	122,5	113,9
Białko	61,1	59,7
Włókno	7,4	6,3
Części ekstraktowe i sole wolne	6,4	7,4
— tłuste	1,687	1,618
Pierwiastek twarogowy	niestały	niestały
Części fosforowe	0,504	0,382

Pierwiastek żółciowy	0,101	0,124
Mydło	1,062	1,092

Na 1000 częściach krwi spalonej.

Chlorku sodu	2,8	3,1
Soli rozpuszczalnych	2,7	2,4
Fosforanów	0,308	0,445
Żelaza	0,493	0,512

Pierwsze krwi puszczenie. Kulki w ilości mniej-szej, wyjąwszy u jednej kobiety mocnej, w piątym dniu choroby przed jej dojściem do najwyższego stopnia. Białko bardzo zmniejszone, włókno znacznie powiększone, części tłuste prawie w należytej ilości, pierwiastku serwatkowego mało w ilości nieocenionej, części tłuste, fosforowe dość obfite, pierwiastek żółciowy powiększony w trzech razach, należyły w dwóch więcej zbliżonych do początku choroby. Mydło jak należy, fosforany trocha powiększone.

Część serwatkowa zawsze małej gęstości, dwa razy była obfita, trzy razy mało obfita: trzy razy była przezroczysta, raz mało, raz bardzo mętna. Część zsiadła wielka pięć razy, zawsze twarda; dwa razy miała powłokę zapalną z żyłkami białawemi, dwa razy same żyłki szarawe; raz była brunatno-czerwona.

Drugie krwi puszczenie. Ilość kulek jeszcze więcej zmniejszona, białko zostało w małej ilości; włókno nieco zmniejszyło się. Części tłuste mało się zmieniły, wyjąwszy pierwiastek żółciowy który się we wszystkich razach powiększył. Fosforany były bardzo obfite.

Część serwatkowa raz była mało, raz dosyć a raz bardzo obfita; trzy razy mało przezroczysta i mętna. Część zsiadła wielka i twarda trzy razy; dwa razy była pokryta błoną zapalną z żyłkami, a raz miała tylko żyłki białawe.

Trzecie krwi puszczenie zrobiło nowe zmniejszenie się kulek, lekki ubytek włókna; ilość białka pozostała mała. Było zmniejszenie się części tłustych fosforowych i powiększenie się pierwiastku żółciowego.

Zapalenie błony wysiękającej drogi oddechowej.

Skład krwi

	4 mężczyzn	4 kobiet.
Gęstość krwi bez włókna	1056,7	1056,6
— części serwatkowej	1027,1	1027,7
Woda	793,7	803,4
Kulki	129,2	115,3
Białko	64,9	68,8
Włókno	4,8	3,5
Części ekstraktowe i sole wolne	5,8	7,3
Części tłuste	1,621	1,751
Pierwiastek twarogowy	niestały	niestały
Części fosforowe	0,479	0,600
Pierwiastek żółciowy	0,169	0,072
Mydło	0,952	1,059

Na 1000 grammach krwi spalonej.

Chlorku sodu	3,2	3,3
Soli rozpuszczalnych	2,9	2,8

Fosforanów	0,346	0,309
Żelaza	0,513	0,479

Skład krwi w téj chorobie po największej części mało różni się od stanu krwi zdrowej.

Reumatyzm zapalny.

Pięciu chorych.

Skład krwi

Gęstość krwi bez włókna	1055,5
— części serwatkowej	1025,8
Woda	798,9
Kulki	118,7
Białko	66,9
Włókno	5,8
Części ekstraktowe i sole wolne	8,1
— tłuste	1,647
Pierwiastek twarogowy	niestały
Części fosforowe	0,479
Pierwiastek żółciowy	1,047
Mydło	

Na 1000 grammach krwi spalonej.

Chlorku sodu	3,5
Soli rozpuszczalnych	2,5
Fosforanów	0,445
Żelaza	0,452

Włókno powiększa się w téj chorobie, a pierwiastek żółciowy nie powiększa się tak jak w innych zapaleniach, ani białko nie zmniejsza się tak wyraźnie jak w innych zapaleniach,

Ogólny wypadek rozbioru krwi 28 chorych jest:

1. W zapaleniach niewielkich lub mało wciągających do cierpienia stan ogólny, jak jest wiele zapaleń dróg oddechowych i reumatyzmów, krew może zachować stan należyty: jednak włókno zawsze jest powiększone, chociaż w rozmaitym stopniu. Inne pierwiastki krwi mogą być zmienione, lecz w ogólności zmieniają się mało. Jako to zmniejszenie się ilości kulek, białka, powiększenie się pierwiastku żółciowego i fosforanów.

2. W zapaleniach ważniejszych, jak w zapaleniu płuc, błony piersiowej i t. d. zmiany krwi są widoczniejsze. Na początku choroby mogą być niebardzo wyraźne, wyjąwszy powiększenie się włókna; lecz później stają się wyraźniejszymi, i do zmian stałych, jaką jest powiększenie się włókna, dołącza się zmniejszenie się kulek, jak we wszystkich chorobach, zmniejszenie się białka, powiększenie się części krwi serwadowej, małe powiększenie się pierwiastku twarogowego, powiększenie się części tłustych fosforowych i bardzo znaczny przybytek pierwiastku żółciowego.

Jeżeli zapalenia te rozwijają się u ludzi już osłabionych lub wyniszczonych poprzednio, wszystkie te same własności są we krwi i różnica jest tylko w większym zmniejszeniu się ilości kulek, będącém skutkiem stanu poprzedzającego.

Krew w chorobie białej (chlorosis).

Zmiany we krwi w téj chorobie nie są jéj przyczyną lecz następstwem. Najstalsza zmiana jest zmniej-

szenie się liczby kulek. Zmniejszenie się to z początku bywa małe, później powiększa się, często nie odpowiada szkodom w ciele, i może nawet nie być.

Białko cokolwiek powiększa się, lecz pozornie, bo stosunkowo do zmniejszonej ilości kulek. W rzeczy samej ilość jego jest należyta. Gęstość części płynnej większa, a krwi bezwłóknowej bardzo mała. Włókno jest w ogólności cokolwiek w większej ilości nad średnią proporcjonalną stanu zdrowia. Nawet raz było oznaczone liczbą 5, chociaż u chorój nie było żadnych znaków zapalenia. Części tłuste i sole były w zupełności należytéj ilości.

U sześciu chorych ilość kulek była zmniejszona, włókno w należytéj ilości lub powiększone. U dwóch chorych nie była krew zmieniona.

U sześciu chorych krwi puszczenie było wskazane dla zaburzenia w czynnościach ciała, bólu głowy, ospałości, uczucia pełności i palenia w twarzy, pełności i rozwinięcia puls; u dwóch innych dla gorączki nastatéj bez wiadoméj przyczyny.

Choroba biała nie jest to osłabienie: bo w niej może być prawdziwa krwi pełność, przeciążenie w układzie naczyniowym, dające pojąć pewną liczbę postrzeganych w téj chorobie zjawisk i polepszenie otrzymane w takich razach po krwi puszczeniu. Nic podobnego nie ma w osłabieniu następującém po utracie krwi lub innych płynów.

Skład krwi w chorobie gruźlowej płuc.

Podług Andrala i Gavarreta, w suchotach płucnych dwie są we krwi zmiany. Zmniejszenie się ilości kulek, będące od początku i powiększające się ze wzrostem choroby aż do śmierci, i druga zmiana, powiększenie się włókna, okazujące się tylko wtedy gdy zapalenie rozwija się w około utworu organicznego, bądź dla swój przyległości bądź dla odczynu pracującego nad jego wyrzuceniem.

Felix Boudet przypuszcza we krwi suchotników zbytek części tłustych. Podług Becquerela i Rodiera wszystkie zmiany we krwi tych chorych są następstwem choroby nie jój przyczyną.

Na początku choroby, jeśli nie ma powikłań, skład krwi jest jak w stanie zdrowia.

Jak tylko suchoty płucne zaczynają się powiększać, gruźły rozmiękczać, tworzyć się powikłania bądź z zapaleniem przewodu oddechowego, bądź z zapaleniem błony piersiowej, krew ma własności te same co w chorobach ważniejszych, a mianowicie w zapaleniu. Zmniejszanie się kulek jest naglejsze i większe.

Przy pluciu krwią albo przy biegonce ciągłej, kulki krwi znacznie w ilości zmniejszają się i do bardzo małej przychodzą liczby.

Gdy się często powtarza u suchotników puszczenie, krew staje się bardzo w kulki uboga; lecz trudno jest powiedzieć czy to zależy od postępu choroby czy od krwi puszczeń. U suchotników, tłustość mydlana

zmniejsza się podobno we krwi wyraźniej niż w każdej innej chorobie, a to tak dla samego postępu choroby, jako dla poprzednich krwi puszczeń. Nie ma więc z tego powodu zbytku części tłustych we krwi.

Jest u większej części suchotników, gdy choroba doszła do pewnego stopnia, prawdziwe osłabienie, to jest zmniejszenie się całkowitej ilości krwi zawartej w układzie naczyniowym.

Krew w żółtaczce.

W żółtaczce prostej lub powikłanej, lecz z odpływem żółci, postrzega się stan należyty części tłustych, albo nawet nagromadzenie się prawie tak wielkie jak w żółtaczce ze wstrzymaniem wydzielaniem się żółci; nie ma jednak powiększenia kwasów tłuszczowych mydlanych.

W żółtaczce prostej lub powikłanej, lecz ze zmniejszonym wydzielaniem się żółci, jej zatrzymaniem, jest nagromadzenie się wszystkich części tłustych a w szczególności pierwiastku żółciowego i kwasów tłuszczowych mydlanych, wszystkich zasad żółciowych. Część serwatkowa krwi jest wtedy mocno zakolorowana żółcią, co dowodzi obecności w tym płynie pierwiastku żółci kolorującego, który z nim ma tę samą naturę albo jest to samo co część krwi serwatkowa.

Krew u połoźnic.

W zapaleniach niewielkiej wagi, gorączka położowa nie łączy się, zmiany we krwi są zupełnie te

same co w zwyczajnych zapaleniach. Pierwiastek tylko żółciowy w niej jest obfitszy.

Podczas gorączki połogowej zdaje się że jest we krwi znaczne bardzo zmniejszenie się kulek i białka, jeśli ostatnie nie jest nawet w mniejszej ilości niż w chorobie Brighta.

Choroba Brighta.

Zmniejszenie kulek i białka, włókno w stanie należytych, części tłuste obfite, pierwiastku twarogowego mało, części tłuste fosforowe obfite, pierwiastek żółciowy powiększony jak w żółtaczce, mydło zwierzęce w należytej ilości. Część serwatkowa krwi obfita, mało przezroczysta, żółto czerwona. Część zsiadła mała, nie bardzo twarda i jednostajnego koloru.

Krew w chorobach serca.

U kobiety choréj na zapalenie worka sercowego z wypoceniem, krew to tylko szczególnego pokazała, że w jej części serwatkowej był wielki ubytek białka.

U człowieka chorego na zapalenie błony wysiękającej serce, krew była w stanie należytych, tylko włókno powiększyło się (4,5) i fosforany były dość obfite.

Postrzeżenia nie liczne nie dały sposobności utworzyć ogólnych prawideł.

Nabrzmienie powietrzne płuc.

U dwóch chorych krew rozbierana, u jednego była ze zmniejszoną znacznie ilością kulek i włókna, ze stanem należytych innych pierwiastków, z powiększonymi częściami tłustymi fosforowemi i fosforanami. U drugiego chorego krew była prawie w należytych stanie.

Sparaliżowanie połowy ciała zadawnione.

Krew w stanie należytych, włókno zupełnie jak u zdrowych ludzi, powiększenie wielkie pierwiastku żółciowego.

Rozmięczenie zapalne mleczu pancerzowego ze sparaliżowaniem nóg. We krwi zmniejszenie znaczne kulek, większa część innych pierwiastków w stanie należytych. Pierwiastek żółciowy podwojony, fosforany powiększone.

Kłócie w boku z gorączką u 26 letniej kobiety; znaczne zmniejszenie się kulek, włókno nieco powiększone, wiele pierwiastku twarogowego; części fosforowe i pierwiastek żółciowy powiększone; fosforany obfite.

Ból reumatyczny z krwi pełnością u kobiety 26 letniej. Skład krwi należyty.

Krew w chorobie wenerycznej.

Choroba weneryczna miejscowa, nie zajmująca

organu ważnego, nie wikłająca się z innemi chorobami, okazuje krew w doskonale należytym stanie.

Przeciwnie gdy jest zadawniona, lub źle leczona, gdy osłabiła chorego, rodzi stan osłabienia ze zmniejszoną ilością kulek krwi i innemi zmianami właściwemi temu stanowi. Lecz wtedy zmiana ta jest właściwa innym chorobom wyniszczającym, i zmniejszenie się ilości kulek nie ma nic właściwego w chorobie wenerycznej. Nadużycie i przedwczesne dawanie merkuryusu może to samo zrobić.

Jeżeli w czasie choroby wenerycznej, przyjdzie zapalna, jak zapalenie przewodu oddechowego, zapalenie płuc, krew ulega zmianom właściwym tym chorobom jakby nie było choroby wenerycznej.

Ogólne uwagi.

W stanie zdrowia największy wpływ na zmianę krwi ma płeć, mniej wpływają wiek, budowa i pokarmy.

Sredni stosunek liczbowy wpływu płci jest ten:

	mężczyz.	kobie.
Gęstość krwi bez włókna	1060,2	1057,5
— części serwatkowej	1028	1027,4
Woda	779	791,1
Kulki	141,1	127,2
Białko	69,4	70,5
Włókno	2,2	2,2
Części ekstraktowe i sole wolne	6,8	7,4
— tłuste	1,600	1,620

Pierwiastek twarogowy	0,020	0,020
Części tłuste fosforowe	0,488	0,464
Pierwiastek żółciowy	0,088	0,090
Tłuszcz mydlany czyli mydło zwierzęce	1,004	1,046

Na 1000 grammach krwi spalonej.

	mężczyzn	kobięt.
Chlorku sodu	3,1	3,9
Soli rozpuszczalnych	2,5	2,9
Fosforanów nierozpuszczal- nych (wapna)	0,334	0,354
Żelaza	0,566	0,541

Wpływ płci okazuje się we wszystkich chorobach i trzeba zawsze porównywać skład krwi mężczyzny chorego do składu krwi mężczyzny zdrowego, a skład krwi chorej kobiety do składu krwi kobiety zdrowej.

Wpływ wieku:

U mężczyzny największa ilość kulek trzyma się między 20 a 60 rokiem.

U kobiety od czasu poczęcia się czyszczeń miesięcznych do ich ustawiania, rachuje się wiek wpływu na zmiany krwi; przed tym czasem i po nim liczba kulek jest mniejsza.

W obu płciach, pierwiastek żółciowy powiększa się w miarę postępu lat, zaczawszy od 40 lub 50 roku.

Budowa zdaje się tylko wpływać na kulki krwi, które są liczniejsze u ludzi silnych.

Mniejsza liczba jest kulek u ludzi źle żywionych.

Ciąża taki ma wpływ na skład krwi: zmniejsza

się bardzo ilość kulek, mniej wyraźnie zmniejsza się białko, powiększa się nieco włókno i części tłuste fosforowe jako też woda.

Zmienia się krew przez chorobę podług ośmiu praw:

1. Samo rozwijanie się choroby robi następujące zmiany: Zmniejszenie się kulek krwi, zmniejszenie się mniej znaczne białka, powiększenie się małe części tłustych fosforowych, pierwiastku żółciowego i fosforanów nierozpuszczalnych (wapna). Zmiany te są tém wyraźniejsze im choroby bieg jest prędszy, im jest ona cięższa i w zakresie późniejszym. Zmniejszanie się kulek, może być przez cały bieg choroby, i po pewnym czasie sprawdzić wyniszczenie.

2. Krwi puszczenia tém wyraźniejsze robią we krwi zmiany, im są częściej powtarzane: zmniejszają znacznie kulki a mniej białko. Nie wpływają nic na ilość włókna, wyjąwszy może w niektórych zdarzeniach ciężkich gorączki tyfoidalnej. W tych nawet razach trzeba podobno przypisać to raczej postępowi choroby niżeli krwi puszczeniom.

3. Krwi pełność i przypadki jój towarzyszące, wynikają z powiększonej ilości krwi w układzie naczyniowym i z wyraźnego w nim przeładowania, ale nigdy zgoła ze zmiany składu w tym płynie, a szczególnie z powiększonej ilości kulek.

Może być krwi pełność, bez względu na jój składowe części, tak w stanie należyтым jako też gdy jest płyn ten ubogi w kulki. Co się postrzega w niektórych zdarzeniach choroby białej.

4. Zmniejszenie się stostunku kulek zawartych w 1000 grammach krwi, współcześnie ze stanem osłabienia, postrzega się często w chorobach jako cecha stanowcza lub zjawisko następne.

W wielu razach, wyraźne zmniejszenie się ilości kulek, łączy się z powiększaniem się nie tylko względnym lecz nawet zupełnym ilości włókna.

Ponieważ waga żelaza, zawartego we krwi, jest odpowiednią do wagi kulek których jest składową częścią, wypada że zawsze gdy ilość kulek się zmniejsza, ilość żelaza zmniejsza się w tym samym stosunku.

5. Rozwinięcie się zapalenia powiększa we krwi ilość włókna, pierwiastku żółciowego i zmniejsza znacznie białko.

6. Stosunek włókna może się zmniejszyć nawet z odmianą jego własności, 1. w zatruciu, do którego liczy się gorączka tyfoidalna, typhus, gorączki z wyrzutem skórny, gorączki przepuszczające i t. p. jako też same otrucia; 2. w użyciu pokarmów niezdrowych i niedostatecznych ze złemi warunkami higienicznymi jak w skorbutcie.

We wszystkich tych okolicznościach, zmniejszenie się włókna nie jest konieczne, nawet w razach najcięższych. Bywa jego ilość albo cokolwiek większa, albo należyta, albo bardzo mała.

7. Gdy ciecz jaka przestaje wydzielać się lub zmniejsza się w ilości, często się zdarza że jeden lub więcej w skład jej w chodzących pierwiastków, zgromadza się we krwi i tam jest w większej ilości. Tak

pierwiastek żółciowy znajdował się w większej obfitości 1. przy zmniejszeniu się wydzielania żółci podczas dyety i zatwardzenia stolca; 2. w żółtaczce z zatrzymaniem się żółci i niezakolorowaniem odchodów stolcowych. W ostatnim razie jest nie tylko zebranie się we krwi pierwiastku żółciowego, lecz jeszcze nagromadzenie się w niej kwasów tłustych i części kolorujących.

8. Białko części serwatkowej krwi zmniejsza się, 1. w chorobie Brigta; 2 w niektórych chorobach serca z wodną puchliną; 3. w gorączce połogowej ciężkiej. Na to ósme prawo trzeba jeszcze dalszych doświadczeń.

Zasady tu ustanowione mogą wytłumaczyć skład krwi w stanie zdrowia i zmiany w rozmaitych i licznych chorobach ludzkich.

ROZBIÓR DZIEŁA.

Choroba skrofuliczna, jej przyczyny, sposoby uniknienia oraz środki leczenia; przez Juliana Weinberga Lekarza klasy pierwszej. Warszawa 1845 w ósemce V. i 228 str.

Skrofułami nazywa autor nadmiar soków białych w stosunku do czerwonych. Soki białe są: mlecz czyli chyl utworzony ze strawionych pokarmów, i biel czyli limfa powstała z rozkładu czyli rozrobienia się całego ciała. Soki te zmieszane ze krwią, stanowią po-

żywienie organizmu; przeważają nad krwią albo większą ilością mleczu i ztąd rodzi się choroba skrofuliczna mlecznica (chylosis), albo większą ilością bielu, ztąd bielnica (lymphosis). Trzeci rodzaj skrofulów, powstaje z niedostatku krwi; wtedy przewaga soków białych nad czerwonymi jest względna i ztąd jest bladaczka (chlorosis) (1).

Wyraźnie więc przeniósł się autor z pojęciem natury skroful do wieków humoralizmu; ale piękniejsze są jego dowodzenia od dawnych, gdzie *dyscrasia*, *morbis sui generis* i ostrość skrofuliczna, żadnego o tej chorobie nie dawały wyobrażenia. On podług praw fizyologicznych, zasadzając życie na ciągłym tworzeniu z płynów siłą organizmu części ciała stałych i na ciągłym tych części rozrabianiu na płyny, robi jedne od drugich zależnemi tak w utrzymaniu zdrowia jak tworzeniu choroby (kar. 9). „I gdy tworzenie i roz-
tworzenie się ciała są zasadniczemi warunkami wegetacyi, choroba zatem skrofuliczna szczególnież organa wegestacyi napastować musi“ (kar. 30). Napada więc organa trawienia, płuca, wszelkie organa wydzielające, bo przez nie ciało się rozrabia, skórę jako najważ-

(1) Coś podobnego miał na myśli Tyler-Smith, który dwa naznaczywszy processy karmienia ciała, to jest wyrabianie limfy i jej organizowanie, mówi że jeśli z różnych szkodliwych wpływów processy te się zmieniają, to nie ma naturalnego tworzenia się tkanki stanowiącej ciało, lecz rodzi się chorobny stan, to jest choroba gruzułowa. Записки по части врачеоныхъ наукъ. Санкт-Петербургъ 1845 книжка первая стр. 88.

niejszy organ wydzielający, naczynia i gruczoły białe, a w wyższym stopniu, organa ruchu, to jest mięsa i kości, organa zmysłów i czucia.

Wynikłe ztąd oddzielne postaci choroby, opisuje autor dokładnie podług znanych w nauce wzorów. Taką dokładność zachował w wyliczaniu wpływów i przyczyn sprzyjających tworzeniu się choroby. W pojęciu tylko zapalenia skrofulicznego, szczególną swą odznacza się myślą.

Oparszy się autor na dwóch głównych znakach życia, jakimi są ruch i czucie, ustanowił że każda choroba musi być albo nadmiarem ruchu czyli przemocą (*convulsio*); albo niedostatkim ruchu czyli niemocą (*paralysis*); albo nadmiarem czucia czyli kurczem, bolem, przeczułością (*hyperaesthesia*, *dolor*, *spasmus*); albo niedostatkim czucia czyli nieczułością (*paresis*, *anesthesia*); albo chorobą co do jakości budowy lub ilości soków (*morbus mixturae*). Na téj zasadzie dzieląc zapalenia, wywodzi z przemocy naczyń włoskowatych dowozowych zapalenie krwiste prawdziwe; z niemocy naczyń włoskowatych odwozowych, napływy, zapalenie żyłne, hemoroidalne; z niemocy naczyń włoskowatych odwozowych mleczno białych, zapalenie limfatyczne, skrofuliczne; z kurczu naczyń włoskowatych odwozowych, czyli ze wstrzymanych wydzielen i oddzielen, zapalenie z zatrzymania.

Niemoc naczyń odwozowych mleczno - białych, dająca nastanie zapaleniu skrofulicznemu, pochodzi ztąd że w chorobie skrofulicznej jest ogólne osłabienie siły mięsnej, dla braku włókniaka, a obfitości ga-

łarety i białka; pochodzi to osłabienie i z przepełnienia naczyń mleczno - bielych sokami białemi, ztąd one z trudnością czynność wsysania odbywają. Biel więc niewessany albo zbiera się pomiędzy blaszkami tkanki, lub téż dostaje się do wydrążenia jakiego, tam krzepnie i twardnieje. Albo przedziera się zewnątrz i stanowi na skórze wysypki a w błonach sluzotoki.

Pod takimi to postaciami jest zapalenie skrofuliczne, zaraz od samego początku i tém się różni od zapalenia krwistego, że w ostatniem stwardniałość, wysypka, lub sluzotok stanowią rozwiązanie choroby. Zapalenia skrofuliczne, czyli biel wykluczony z miejsca swego przeznaczenia, może zrodzić zapalenie krwiste, lecz prawie nigdy nie sprowadza gorączki. Nigdy to zapalenie nie jest ostre i głęboko nurtujące, ale raczej długo trwałe i powierzchowne, gorączka jemu towarzysząca nigdy nie bywa czysto zapalna ale na nerwową zakrawa. I współ cierpienie naczyń dowozowych jest pochodowe, od stanu paralitycznego naczyń odwodzowych zawisłe.

Podług takich wyobrażeń, leczenie autora różnić się musi w wielu razach od dotąd znanego. Osłabienie położywszy za przyczynę choroby skrofulicznój i osłabienie za przyczynę skrofulicznego zapalenia, wygnał on ze spisu swych leków działanie przeciwzapalne (kar. 148). I wyznać trzeba, że podane od niego przepisy leczenia, są w wielu razach zgodne z przepisami od wieków utrzymującami się i dziwnie odpowiadającami pojęciu autora, który słusznie widzi w nich skuteczność zależącą od trafu a w swoich do-

pełnienie praw nauki. Tam nawet gdzie autor odstępkuje od upoważnionego zwyczajem leczenia, rozumowanie jego utwierdza się niedołążnością sztuki. Dlatego on mówiąc o skrofulach mózgowych, główną ich przyczynę zasadziwszy na nabrzmieniu gruczołów czaszkowych (glandulae Pachiniani), chociaż wystawił je pod zwykłą postacią zapalenia błon mózgu, leczenie jednak przeciw zapalne odrzuca, utrzymując że pjawki nigdy skutku nie robią a okładania zimne głowy, mogą stan chorobny pogorszyć. Piękne jego w tém miejscu jest zapytanie: Dlaczego w zapaleniu trzewów brzusznych po odciągnięciu krwi miejscowém okładamy zawsze ciepłem? Dlaczego w zapaleniu trzewów piersiowych po odciągnięciu krwi miejscowém, dotąd jeszcze nie jesteśmy w zgodzie czém okładać, czy ciepłem, czy zimnem, i dlatego najczęściej niczém nie okładamy? Dlaczego w zapaleniu trzewów czaszkowych po odciągnięciu krwi miejscowém zawsze okładamy zimnem? Czy ta sprzeczność postępowania pochodzi od różności zapalenia (więc od stanu patologicznego), czy od różności budowy cierpiącego organu (więc od stanu fizyologicznego), czy téż od ślepego empiryzmu (więc od stanu niewiedomości i niepewności)?

Na obalenie pałacu, jak mówi autor, lekarstw przeciw zapalnych, takie przywodzi rozumowanie: chociaż zapalenie reumatyczne i róża często od jednych pochodzą przyczyn i podobne nader mają znaki, jednak w pierwszym doskonale dopomaga okładanie zimną wodą, w drugiej woda zimna szkodzi, nato-

miast okładanie suche, ciepłe, aromatyczne z dobrym używa się skutkiem. Pytam się, które z tych cierpień jest zapaleniem, a które z tych lekarstw przeciw zapalném, czy woda zimna, czy téż ciepły aromat? Pjawkki nader skutecznemi się okazały w zapaleniu krwi-stém oka, niezaprzeczenie szkodzą w skrofuliczném, w którém kąpiel miejscowa lekko aromatyczna lub ściągająca wyboruie działa; któraż z tych chorób jest zapaleniem, a które z lekarstw przeciw zapalném, czy pjawki, czy kąpiel aromatyczna? Blekot, woda migdałów gorzkich, naparstnica, są lekarstwa odurzające, narkotyczne; a jednak nie ma ani jednego zapalenia ważniejszego, gdziebyśmy tych środków z najlepszym skutkiem nie używali; owszem w leczeniu zapaleń bez nich prawie obejść się nie można; czémże są wspomniane lekarstwa czy narkotyczne, czy przeciw-zapalne? Koziółek, pomornik, kamfora, wino, opium i t. p. policzone są do lekarstw drażniących, pobudzających, a jednak w gorączkach gdzie puls znacznie przyspieszony, skóra sucha i paląca, język kołowaty i koci nieprzytomność, majaczenie i t. p. dają się z najlepszym następstwem; czémże są wspomniane leki, czy drażniące czy przeciw-zapalne?

Przywodzę te słowa autora dla pokazania jego mocy umysłowej. Dzieło jego napełnione jest gruntownemi zdaniem własnego utworu. Rozwija on swe zasady bardzo logicznie, myśli wiąże w porządną łańcuch rozumowań, i trzyma ciągle uwagę czytelnika w tém natężeniu, z jakim sam zagłębiał się w pojęciu wykładanego przedmiotu.

Szkoda że nie jestem wyćwiczony w nauce fizjologii i miejsc jego niektórych zrozumieć nie mogę. Dla braku tych fizjologicznych wiadomości, nie śmiem ani wystąpić z pochwalnym przyznaniem twórczości pomysłom autora, ani z naganą rzeczy dla mnie niezrozumiałych. Może bowiem kto inny, biegleszy w tym przedmiocie zasadniejsze wyda zdanie; wtedy może to co nie jest jasne dla mnie, stanie się bardzo widoczne dla umięających rzecz lepiej pojąć; wtedy ja powiem z Labruyerem, że autor mając dobre wyobrażenie o swych czytelnikach, pozwolił sobie być niezbyt jasnym.

Myśli których ja w wyłożoném dziele nie pojąłem są te:

W przedśłowiu mówi autor, że dwojaką drogą możemy przyjść do poznania trzech stron każdej rzeczy: albo idąc wprost od przyczyny przez materję do skutku, a takie poznanie nazywa się praktycznym, empirycznym, zmysłowym; tu bowiem zmysły są niezbędnymi, tu śledzimy oczami ciała, albo idąc wstecz od skutku przez materję do przyczyny, a takie poznanie nazywa się teoretycznym, umysłowym, tu bowiem umysł jest potrzebnym, tu śledzimy oczami duszy. W pierwszym razie na pytanie jak to jest? twierdzimy tak jest; w drugim przypadku na twierdzenie tak jest pytamy się dla czego?

Podoba mi się ta zwięzłość w wykładzie myśli; ja w tym obrazie widzę wystawioną naukę teoryi i praktyki, ale dla mnie jest nowością, żeby znajomość przyczyn stanowić miała empiryzm. W temże samém

miejscu autor mówi, że przyczyna i siła są jedno; ja myślę że poznanie siły jest rzeczą umysłową i do niej tylko od jej skutków dojść można. Skutki widzimy empirycznie, więc iść od skutków do przyczyny, jest to droga empiryczna, a znając wprzód przyczyny przewidywać skutki, to właśnie powinno stanowić teorię. I z takim pojęciem rzeczy, zgadza się następująca myśl autora: „tam gdzie teoria wypadków praktycznych wytłumaczyć nie zdoła, tam gdzie praktyka rozumowań teoretycznych nie potwierdza, zaszła niezawodnie pomyłka w rachubie“. Wyraźnie więc praktyka, doświadczenie, czyli empiryzm, nie prowadzi do teorii, lecz ją utworzoną ma potwierdzać. Bo możnaż przypuścić żeby teoria tworzona ze znajomości wypadków, nie podała na nie sposobu tłumaczenia, które też wypadki mają potwierdzać? Byłaby to bardzo pewna droga dojścia do prawdy, której najczęściej nie można odkryć w teoriach i tylko ją przypuszczamy, dopóki doświadczenie nie przekona o prawdziwości domysłów, co się nie zawsze udaje i dlatego położyliśmy w nauce lekarskiej teorią niżęj doświadczenia. Dlatego też sądzę, że tę tylko naukę można nazwać teoretyczną, w której doświadczenie potrzebne jest na potwierdzenie praw stanowiących na wiadomościach domysłowych, więc niepowziętych na drodze dochodzenia, idąc od zdarzeń do przyczyn, lecz przeciwnie. Widzę jednak że pomimo różności zdań naszych, czytelnik wezmie stronę zwięzle rozumującego autora, bo on teorię z praktyką tak ściśle powiązał, że z nich wynika nierozzerwana jedność. Empiryzm nie może być

bez pojęć teoretycznych, a te bez podstawy empiryzmowej. Tój myśli piękne dowodzenia widzieliśmy świeżo w rozumowaniach Forgeta (Pam. Tow. lek. T. XII k. 288).

W zagajeniu na karcie 1 powiedział autor, że nadzwyczajna skłonność dzieci do choroby, zawisła od większej daleko ich czułości nerwowej, a złąd łatwości przyjęcia wrażeń czyli wpływów ze świata zewnętrznego, i zawisła jeszcze od tego że daleko jest słabsza ich organizacja, a złąd trudność oddziaływania, na wrażenia, czyli trudność wytrzymania wpływów.

Kiedy tak drażliwe ich jest ciało, że nie może wytrzymać wpływów chorobnych, a dla swój słabości nie oddziaływa na nie, dlaczego autor mówi w następnym wierszu, że małe przyczyny wielkie u dzieci pociągają za sobą choroby? Ja mniemałem, że choroba nie może być bez odpowiedniego oddziaływania organizmu na przyczyny, i tém ją mniejszą widziałem im oddziaływanie było mniejsze; tu ginie ten stosunek, autor przeciwnie mniema, kiedy w trudno oddziaływającym ciele, małemi przyczynami wielkie wznieca zaburzenie.

Na karcie 17 powiedział autor, że śmierć jest ostatecznym rozwiązaniem się organizmu, czyli *maximum* roztworzenia a *minimum* tworzenia. Gdy więc tworzenie podług autora zależy na łączeniu się trzech tkanin, miazgi, włókna i blaszki w części stałe ciała, a roztworzenie na rozpuszczaniu się tych części w płyny; wypadnie że przy końcu życia człowieka, powinno być części stałych *minimum*, a płynnych *maxi-*

mum. Podług tych praw życia, zależącego na ciągłym tworzeniu i rozrabianiu, na ciągłym przemaganiu z wiekiem processu dezorganizacyi, (Sniadecki Teorya jestestw organicznych (T. I. par. 154) powinien każdy stary człowiek przed śmiercią rozpuścić się. Tak też autor musiał myśleć, gdy przywiedzione tu zdanie zakończył tém, że dlatego po naturalnej a niegwałtownej śmierci, wszystkie naczynia dowozowe są próżne, a wszystkie odwozowe wypełnione. U niego bowiem naczynia odwozowe prowadzą ciecze z rozkładu ciała powstałą. Ale zdaje mi się, że przeciw tej teorii śmierć w każdym wieku człowieka nawet gwałtowna, da te same wypadki co do stanu naczyń: arterye w każdym trupie są próżne, żyły w każdym napełnione.

Jednakże te myśli autora nie tak są ciemne, jak raczej dla mnie niezrozumiałe przez mnogość praw fizyologicznych, które trudno czasami w porządną całość powiązać. Lymfa i u Sniadeckiego jest roztworem jednych części ciała (T. 2. par. 369, 375 i 421) i za pożywienie służy drugiemu, chociaż inną razą na ten pożytek obrucaną być nie może, jako powstała z cząstek ciała do najwyższego wyrobienia doprowadzonych (T. 2. par. 333). Przewaga processów dezorganizujących od przemocy powinowactw, i u Sniadeckiego prowadzi pod koniec życia do zadania ostatniego ciosu siłom organizacyi (T. I par. 154), a jednak dziś Sédillot własnościami materyi tłumaczy fenomena życia, nie przyjmując opozycyi siły żywotnej z własnościami fizyczno-chemicznymi ciała organicznego (*Annales de la chirurgie*

française et étrangère, Septembre 1844 par. 43) a Durand za przyczynę wszystkich spraw żywotnych miał przyciąganie i odpychanie elektryczne. (1).

Z nauki Sniadeckiego tak widoczne jest co stanowi tworzenie a co rozтворzenie, co utwór a co rozrobienie, że autor niezupełnie właściwie ma siebie za pierwszego w określeniu téj rzeczy. Nietylko powiada Sniadecki że nerki wyrabiają urynę, ale nazywa je organem rozrabiającym, wyprowadzającym z ciała pierwiastki takie, które najwięcej odżywności straciły, a więc te które najbardziej uwierzęcone zostały. (Tom 2. par. 406). Równie pokazuje z czego pochodzi rozrobienie, kiedy mówi że płyny w próżnościach ciała wyrobione mieszają się *z rostopionemi* częściami stałemi ciała i przeistaczają w limfę (T. 2. par. 375). Cała błona komórkowata, błony wszystkie i ścięga złożone niemal całe z galarety, także się podług niego roztapiają i w stanie płynnym do naczyń limfatycznych wchodzi (T. 2. par. 369). Ale co jest własnością autora, to jego tworzenie organiczne, powstające z przejścia ze stanu skupienia rzadszego do gęstszego, mechanizmem podobnym do krystalizacyi; bo Sniadecki odrzucił takie przyleganie do siebie cząstek, karmienie zasadził na dwoistój sprawie wyrobienia i rozrobienia organicznego, i tém się właśnie różniącój od *sekrety*, która jest po największej części ciągłym wyrobieniem (T. 2. par. 368). Więc trzy-

(1) Nouvelle théorie de l'action nerveuse et des principaux phénomènes de la vie. Paris 1843 chez J. B. Baillière.

mając się znaczenia wyrazu, wyrobienia nie same są części stałe ciała naszego, jak mniema autor, a rozrobieniu i płynne ulegać mogą, nie tak jak autor uczy rozkładając napodobieństwo zgnilizny same części stałe (kar. 9). Pomysł nawet tworzenia wyrobów stałych z części płynnych nie jest właściwie autora, bo go wziął z nauki Sniadeckiego, tylko ostatni przechodząc kolój organizowania się części stałych z płynów (T. 2. par. 367. 591.) nie myślał o prawach fizycznych i nie chciał tłumaczyć sposobu jakim to się w organizmie odbywa. A ja chociaż na jego nauce się opieram, nie mam bynajmniej zamiaru odrzucenia wyobrażeń autora; owszem radbym bardzo żeby one nie znalazły przeciwników; bo tak proste być się zdaje to wyrobienie części stałych z płynnych i rozrobienie ich na powrót na płynne, że chciałbym widzieć wszystkie prawa fizyologiczne do nich wprowadzone. Nie tak jest proste prawo autora, karmienia płuc krwią żyłą. Przyjawszy z nim, że ciało się rozrabia na krew czarną a płuca rozrabiają się na krew czerwoną, że krew czarna niezdatna do żywienia wszystkich organów żywi płuca, a czerwona niezdatna do żywienia płuc żywi wszystkie części ciała, trzebaby przyjąć że ostatnie karmią się odchodami płucnemi, bo podług autora wypadkiem rozrobienia są wydzielania i odchody. W coby się wtedy obróciła cała nauka oddychania, która nas przekonywała że w płucach krew się uzwierzęca, żeby się stała pożywną dla całego ciała? Wszakże dla wyrobienia organicznego, potrzebny był we krwi saletroród; na jego przyswa-

janin w organach zależał, stopień ich uzwierżenia (animalizacji), on więc był koniecznym we krwi, dowożonej do każdej części ciała; tam go krew pozbywała się i wracała do płuc po nowy jego zapas. Czy płuca nie są dziś organem zwierzęcym, potrzebującym jak wszystkie tego pakarmu? Krew czarna nie da mu go, jakże go może żywić?

Boi się autor niedostatku dla nich pożywienia z arteryj bronchialnych, uważając w nich stosunek objętości mniejszy niżeli w nerkach, które mniejsze są od płuc najmniej 20 razy, a żywione są arteryami 6 razy większemi (kar. 14). Ale lepiej jest dać mało dobrego pożywienia niż wiele złego. A nadto kto nie widzi różnicy budowy płuc od nerek? pierwszych mięsz wietki, błoniasty, mniejszy być może od zbitego w drugich; naczynia też ich karmiące mogą się różnić w objętości i liczbie.

Wypadłoby z nauki autora, że płuca stanowią w ciele zwierzęcym organ roślinny, bo nie potrzebują do karmienia się jak wszystkie zwierzęta saletrorodu, ale wodorodu i węglika (Sniadecki Teor. Jes. Org. T. 1. par. 113). Może nawet o tém myślał autor, gdy wykazywał dość znaczną ilość nagromadzonego węglika w barwie płuc i śluzie czarniawym dróg oddechowych (kar. 15).

Jeżeli przyjmujemy tę nową naukę o karmieniu się płuc krwią czarną, upaść musi zbudowane na niej przez autora prawo, że chcąc zmniejszyć ilość krwi czerwonej dość zmniejszyć krew czarną, chcąc zmniejszyć ilość ważniejszego płynu w organizmie należy działać

na mniej ważny, z pierwszym w bezpośrednim związku stojący, czyli na źródło tamtego; a chąc zmniejszyć ilość bielu lub mleczu jako najmniej ważnych, działać potrzeba na wydzielenia i oddzielenia jako na płyny dla organizmu zupełnie nieważne.

Z nauki autora wypada, że płuca są najważniejszym organem ciała, bo ich czynność na chwilę zawieszoną być nie może, płyn więc je karmiący będzie zapewne najważniejszy. Według ustanowionego teraz prawa, nie można nań prosto działać, lecz trzeba działać na płyn z nim w związku zostający; nie można więc zmniejszać ilości krwi czarnej lecz czerwonej. W chorobach płuc trzebaby otwierać arterye, bo krew żylna jest ta sama co w płucach najważniejszą gra rolę.

Zbijałbym dalej jeszcze mniemanie autora względem karmienia się płuc krwią czarną, gdyby mi nie przyszło na myśl, że i w nauce dawniej nie ma dość zaspakajających dowodzeń. Sniadecki przyjął że uzwierzczenie ciała zależy na wyrabianiu się w organach saletrorodu, i żeby im poddać do tego wyrobu materyału, sprowadza go krwią z płuc; co zupełnie przeciwi się jego własnej zasadzie, że pierwiastki sekrecyj ciała, nie mogą krążyć we krwi lecz się z niej wyrabiają siłą organu właściwą i sposobem pojąć się niedającym (T.2. par. 368 i 372). Przeciwi się to jeszcze drugiemu jego prawu, że materya traci odżywność przez stopień uzwierzczenia. Przyswojona w organie, już na pożytek jego służyć nie może i za granicę ciała zostaje wyrzuconą, lub jeśli nie przyjęła najwyższego stopnia uzwierzczenia, idzie

na pożywienie innego organu. Jeżeli uwierzenie zależy na wyrabianiu saletrorodu, to krew w płucach nie nabiera odżywności lecz ją traci, bo już się saletrorodną stawszy ma ten sam stopień uwierzenia co całe ciało któremu ma iść na pokarm.

Zakończym więc ten przedmiot słowami naszego autora. „Ja twierdzę że ciało się rozrabia na krew czarną i nie dzieliłam w żaden sposób zdania dotąd uświęconego fizyologów, jakoby krew czarna była pozostałością krwi czerwonej niezdatnej już do żywienia. Zdanie powyższe jest błędne, i błąd ten matematycznie okazać się daje; jestto *contradictio in adiecto*. Wiadomo bowiem że w wieku podeszłym krew czarna znacznie przemaga, tłumaczając więc rzecz podług wspomnionego zdania, krew czarna czyli pozostałość krwi czerwonej znaczniejsza jest aniżeli sama krew czerwona, zaczem część większa od całości. Funkcyja zaś oddychania podług mnie jest tylko żywieniem się płuc.

To zdanie autora możnaby w pewnym względzie pogodzić ze zdaniem Ludwika Mandl, że płuca są organem gruczołowym, wydzielającym gazy (1). W tém ostatniem zdaniu czyność oddychania nie jest chemiczna, bo nie ma żadnych rozkładów, bo nie tworzy się

(1) *Mémoire sur les altérations qu'éprouve le sang pendant la respiration*: rozprawa wyjęta z Pamiętnika Archives générales de médecine, février 1842 i umieszczona w Encyclographie des sciences médicales, Mars 1842 p. 457.

kwas węglowy z rozkładu powietrza i połączenia się jego kwasorodu z węglem krwi, lecz robi się zamiast gazów. Do krwi wchodzi kwasoród i saletroród, a z niej wychodzi kwas węglowy. Gdy zaś ta czynność przyznana jest organizacyi płucnej, kto wie czy nie można powiedzieć że ona zależy na organiczném krwi przerobieniu, w skutek którego krew stawszy się czerwoną, jest już niezdadną na potrzeby organu i wyprowadza z niego materiał nie odżywny, który wychodzi pod nazwiskiem rozrobienia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWE DZIEŁA LEKARSKIE ZAGRANICZNE

odznaczające się użytecznością swoją, albo oryginalnemi pomysłami i nowemi odkryciami.

(Dalszy ciąg)

Patologia i Terapia.

C. G. Neumann. Pathologische Untersuchungen als Regulativ des Heilverfahrens. Berlin 1844 (b. Liebmann et C.) 2. Bde. Zweite wohlfeile Ausgabe.

Wydanie to kosztuje tylko Tal. 1½.

G. Zimmermann. Zur Analysis und Synthesis der pseudoplastischen Processe im Allgemeinen und insbesondere. Berlin 1844 (b. Reimer). IV i 355 str.
Cena Tal. 1½.

Znaleść tu można zaspakajające wyjaśnienie różnych stanów patologicznych, równie na doswiadczeniu, jak i rozumowaniu oparte.

C. Berthold Heinrich. Microscopische und chemische Beiträge zur practischen Medicin. Bonn 1844. VI i 96 str.

Henry Ancell. Liebig's Thierchemie und ihre Gegner, ein vorzüglich für praktische Aerzte berechneter ausführlicher Commentar zu dessen physiologischen, pathologischen und pharmacologischen Ansichten. Nach dem Englischen bearbeitet, und mit Anmerkungen vermehrt von **A. W. Krug.** Pesth (Verl. von C. Geibel) 1844. Cena Tal 1 $\frac{1}{4}$.

Dzieło to stające w obronie Liebiga, przyczynić się wiele może do upowszechnienia nauki tego sławnego chemika, a szczególnie pomiędzy lekarzami praktycznemi.

S. Eckstein. Handbibliothek des Auslandes für die organisch-chemische Richtung der Heilkunde. N. 1 Die Harnsedimente in diagnostischer, pathologischer und therapeutischer Beziehung, nach **Golding Bird.** Wien 1844. (Kaulfuss Wtwe, Pradel et C.).

W piśmie tém praktyczném, wyłożona jest treściwie nauka Birda, uwagami wydawcy objaśniona.

Liberal Günzburg. Percussion und Auscultation des Herzens im gesunden und kranken Zustande. Wien 1844 (b. Kaulfuss Wtwe, Prandel et C.). 2te vermehrte Auflage mit einer Abbildung. 179 str. w 8.

Dzieło to ułożone jest dobrze, podług znakomit

szych w tym przedmiocie pisarzy, a szczególnie Skody i Rokitańskiego.

Walter Hayle Walshe. Die physikalische Diagnose der Lungenkrankheiten. Aus dem Engl. übersetzt von *A. Schnitzer.* Berlin (A. W. Hayn) 1843. IV i 143 str. w 8.

Wyłożona tu jest nauka francuzkich tylko i angielskich pisarzy.

F. Zehetmayer. Die Herzkrankheiten. Leitfaden zum Selbstunterricht für Aerzte. Wien 1845 (b. Braumüller et Seidel).

Dzieło to równie jest użyteczne i dobrze napisane, jak pierwsza część jego, mająca tytuł: O pukaniu i przysłuchiwaniu się, w r. 1843 wydana, o której donieśliśmy w Tomie IX. Pam. na str. 158, gdzie przez omyłkę drukarską autor nazwany jest Zebermayer.

P. F. H. Klencke. Ueber die Contagiosität der Eingeweidewürmer nach Versuchen, und über das physiologische und pathologische Leben der mikroskopischen Zellen nach empirischen Thatsachen. Jena. (b. F. Mauke) 1844. 420 str. w 8. Cena $\frac{5}{6}$ Tal.

F. A. Menke. Die Aphorismen des Hippokrates. Durchaus berichtigte, griechische Urschrift, deutsche Uebersetzung, critischer Apparat und griechisches Wortverzeichniss. Bremen (Schünemann) 1844. XI i 112 str. w 8.

Canstatt. Die specielle Pathologie und Therapie vom clinischen Standpunkte aus bearbeitet. Bd. III. Lief. 5. und 6. Erlangen (Enke) 1843. 486 str. w 8.

J. P. C. Hartmann. Institutiones medico-practi.

cee, edidit et continuavit *P. J. Horaczek*. Viennae 1843 (Kaulfuss, Prandel et Soc.).

Waton. De la fièvre typhoïde. Montpellier et Paris 1844 (chez Baillière). 340 str. w 8.

Do leczenia gorączek tyfoidalnych używa Waton siarkanu chininy w takiej ilości, aby działał jako antiperiodicum.

Ranque. Nouvelle méthode de traitement employée journellement à l'Hôtel-Dieu d'Orléans, dans les fièvres continues, les fièvres puerpérales et les peripneumonies qui présentent un caractère typhoïde. Avec une lithographie coloriée. Orleans et Paris 1843. (chez Baillière). 90 str. w 8.

Za najpewniejszy znak przepowiadający przejście gorączki jakiej w tyfoidalną, uważa Ranque okazanie się wypocenia koloru perłowej macicy na dziąsłach, pomiędzy zębami trzonowymi.

J. R. Cormack. Natural history and treatment of the epidemic fever prevailing in Edinburgh and other towns. London 1844 (J. Churchill). 182 str. w 8.

S. C. Litzmann. Das Kindbettfieber in nosologischer und therapeutischer Beziehung. Halle. (b. Eduard Anton) 1844. VIII i 348 str: Cena Tal. 1½.

Krytycznie napisane dzieło, na własnych autora spostrzeżeniach głównie oparte.

Casimir Broussais. Histoire des méningites cerebro-spinales, qui ont régné épidémiquement dans différentes garnisons de France, depuis 1837 jusqu'en 1842. Paris (Mocquet et Hauquelin) 1843. 209 str. w 8.

L. Türck. Abhandlung über Spinal-Irritation, nach eigenen, grösstenteils im Wiener allgemeinen Krankenhause angestellten Beobachtungen. Wien (Braumüller u. Seidel) 1843. 83 str. w 8.

Ważny dodatek do fizyologiczno patologicznych w tym przedmiocie wiadomości.

J. R. Bennett. Der hitzige Wasserkopf, seine Ursachen, Natur, Diagnose und Behandlung, A. d. Engl deutsch bearbeitet von **D. A. M. Lang.** Mit pathologisch-anatomischen Zusätzen von **Rokitansky.** Wien 1844 (Braümuller u. Seidel). 259 str. w 8. Cena Tal 1½.

Wydanie to, stanowi dokładną w tym przedmiocie monografią.

L. W. Mautner. Die Krankheiten des Gehirns und Rückenmarks bei Kindern. Durch Krankheitsfälle aus dem ersten Kinderspitale erläutert. Wien (Gerold et Sohn) 1844. Cena Tal. 3½, z tabl. kolor. Tal. 4⅔.

Pomieścił tu autor 123 historyj chorób, z dodaniem ogólnego ich opisu, nie można jednak dzieła tego uważać za dokładną monografią.

H. Kennedy. Some account of the epidemic of scarlatina, which prevailed in Dublin from 1834 to 1842. Dublin (Fannin et C.). 1843. VI i 213 str. w 8.

Opisana tu epidemia szkarlatyny, była bardzo gwałtowną. Najlepiej działały w niej środki pobudzające, a wodna puchlina z szkarlatyny téj pochodząca, prędzéj ustępowała lekarstwu przeczyszczającemu niż urynę pędzącym.

John Cheyne. Essays on partial derangement of the mind in supposed connexion with religion. Dublin (W. Curry jun). 1843. 272 str. w 8.

Cheyne stnra się wykazać, że obłąkanie umysłu jest zawsze w związku ze stanem chorobnym ciała.

V. François. Essai sur les convulsions idiopathiques de la face. Bruxelles (de Mortier frères) 1843. 50 str. w 8.

E. Münchmeyer. Die Cardialgie, nach den neuesten Quellen und eigenen Beobachtungen pathologisch und therapeutisch dargestellt. Lüneburg 1843. 144 str. w 8. Cena $\frac{3}{4}$ Tal.

A. P. W. Philip. A treatise on protracted indigestion and its consequences. Philadelphia (Lea and Blanchard) 1843. 240 str. w 8.

II. Friedberg. Die angeborenen Krankheiten des Herzens und der grossen Gefässe des Menschen, nebst Untersuchungen über den Blutumlauf des menschlichen Foetus. Leipzig (W. Engelmann) 1844. XII i 170 str. w 8. Cena Tal. 1.

Fr. Tiedemann. Von der Verengung und Schliessung der Pulsadern in Krankheiten. Mit 3 Tafeln. Heidelberg und Leipzig (C. Groos) 1843. XIV i 316 str. w 4.

W dziele tém starannie napisaném, wyjaśnione są ważne bardzo wątpliwości.

F. A. B. Puchelt. Das Venensystem in seinen krankhaften Verhältnissen dargestellt. Zweite völlig umgearbeitete Auflage. Leipzig (F. Brockhaus) 1843

—1844. I. Theil. Erhöhte Venosität. VIII i 288 str.
II. Th. Venenkrankheiten. XII i 534 str. w 8.

Dzieło wielkiej wartości.

B. Preiss. Die neuere Physiologie in ihrem Einfluss auf die nähere Kenntniss des Pfortadersystems im gesunden und kranken Zustande. Breslau (Goschorsky) 1844. 155 str. w 8.

H. Klencke. Die Störungen des menschlichen Stimm-und Sprachorgans und deren rationelle Heilung. Cassel (Hotop) 1844. XI i 148 str. w 8. Cena $\frac{5}{6}$ Tal.

A. Krause. Das Empyem und seine Heilung auf medicinischem und operativem Wege, nach eigener Beobachtung dargestellt. Danzig (Kabus) 1843. X i 210 str. w 8.

Dobrze napisana monografia.

E. Pereyra. Du traitement de la phthisie pulmonaire. Paris (J. B. Bailliere) 1843. 84 str. w 8.

Pereyra daje w suchotach oleum jecoris aselli, dwie do trzech łyżek na dzień, zaleca dyetę pożywną i używa środków zewnętrznych odciągających.

John Hastings. Die Lungenschwindsucht mit Erfolg geheilt durch Naphtha. Aus dem Englischen übers. von **J. M. Hansen.** Hamburg 1844. III str. w 12.

Naphtha zalecana przez Hastingsa w suchotach, jest to Spiritus pyro-aceticus oczyszczony, który otrzymuje się przez destylacją octanów metalicznych. Hastings daje środka tego 15 - 50 kropli, 3-4 razy na dzień, w łyżce wody. W ciągu 3-4 miesięcy ma następować uleczenie, jak tego chce dowodzić przytoczonymi 37 wypadkami.

E. Wilson. A practical and theoretical treatise on the diagnosis, pathology and treatment of diseases of the skin, arranged according to a natural system of classification, and preceded by an outline of the anatomy and physiology of the skin. London (J. Churchill) 1843. 467 str. w 8.

Dzieło to dowodzi wielkiej pilności autora i biegłości jego tak pod względem teoryi jako i praktyki.

J. Rosenbaum. Zur Geschichte und Kritik der Lehre von den Hautkrankheiten. Halle (Buchh. d. Waisenh.) 1844. VI i 109 str. w 8. Cena $\frac{1}{2}$ Tal.

H. Vezin. Ueber die Krätze und ihre Behandlung nach der englischen Methode. 2te Aufl. Osna-brück (Rackhorst) 1843. 101 str. w 8.

J. Carpentier - Méricourt. Traité des maladies du sein, comprenant les affections simples et cancéreuses. Paris (Germer-Baillière) 1844.

A. Wernher. Die angeborenen Cystenhygrome und die ihnen verwandten Geschwülste, in anatomischer, diagnostischer und therapeutischer Beziehung. Mit 4 lithogr. Taf. Giessen (G. F. Heyer) 1843. 92 str. w 4.

E. C. Wicke. Versuch einer Monographie des grossen Veitstanzes und der unwillkürlichen Muskelbewegung, nebst Bemerkungen üb. d. Taranteltanz u die Beriberi. Leipzig (b. Brockhaus) 1844. 516 str. w 8. Cena Tal 2 $\frac{5}{6}$.

E. T. Renner, und E. Schenk. Die Erkenntniss der Hundswuth und die Berichtigung der Irrthümer,
Tom XIII. Poszyt II.

welche dieselbe verhindern. Jena (Luden). 1844. 36 str. w 8 z trzema kolor. fig. Cena $\frac{1}{3}$ Tal.

Maffei und Rösch. Untersuchungen über den Kretinismus. 2. Bde. Erlangen (Enke) 1844. XXVI i 436 str. w 8.

Bardzo ważne dzieło, pod względem patologicznym i psychologicznym.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ОФФИЦІАЛЬНЫЯ ИЗВѢСТІЯ.

ПОЛУЧИЛИ НАЗНАЧЕНІЕ,

Максимиліанъ Рассумовскій лек. 1 отд. и ак. лекаремъ Равскаго Уѣзда.

Карль Ресторфъ лек. 1. отд. и ак. и. д. лекаря Олькушскаго Уѣзда.

Александръ Буцкевичъ лек. 1 отд. помощникомъ лекаря Луковскаго Уѣзда.

Осипъ Зіомчинскій лек. 1. отд. лекаремъ Г. Козениць.

Михаилъ Студентковскій аптекаръ Фармацевтическимъ Ассесоромъ лечеб. Упр. Радомской Губерніи.

УВОЛЕНЫ ОТЪ СЛУЖБЫ.

Иваиъ Белковскій аптекаръ.

УМЕРЛИ.

Иванъ Штуммеръ Док. Мед. Хир. Маг. Ак.

Станиславъ Маркевичъ прак. лек.

Францъ Добросельскій лек. 3 отд.

Иванъ Кюсовичъ Хир. 1 отд.

Антонъ Васильковскій Хир. 1 отд.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

ZOSTALI PRZEZNACZENI:

Rassumowski Maxymilian lek. kl. 1 i akuszer na p.o. lekarza Powiatu Rawskiego.

Karol Restorf lek. kl. 1 i ak. na p. o. lekarza Powiatu Olkuskiego.

Buckiewicz Aleksander lek. kl. 1 na p. o. pomocnika lekarza Powiatu Łukowskiego.

Józef Ziomczyński lek. kl. 1. na lekarza miasta Kozienic.

Studentkowski Michał aptekarz na p. o. assessora farmacyi przy urzędzie lekarskim Gubernii Radomskiej.

UWOLNIENI ZE SŁUŻBY.

Bełkowski Jan aptekarz.

UMARLI.

Stummer Jan dok. med i chir. mag. ak.

Markiewicz Stanisław lek. prak.

Dobrosielski Franciszek lek. kl 3.

Kłosowicz Jan Chir. 1 rzę.

Wasilkowski Antoni Chir. 1 rzę. lic. akuszeryi.

SPIS RZECZY

W TOMIE XIII.

1. PISMA WŁASNE.

Stron.

**Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa lekarskiego
warszawskiego roku 1844, przez J. Lebla**

Wstęp zdania spawy	3
O zagajeniu prezesa Janikowskiego	7
O zdaniu sprawy z czynności Towarzystwa roku 1843	8
O elektryczności powietrza przez Helbicha	9
O gimnastyce przez Grabowskiego	10
O zdaniu sprawy z czynności roku 1843 w szpitalu Dzie- ciątka Jezus przez Le Bruna	10
O raku piersi przez Baldaufa	11
O uwagach nad chorobą kołtunową przez Karola Kaczko- wskiego	11
O narośli grzybowatęj w pęcherzu moczowém przez Lebla	12
O nauce lekarskiej przez tegoż	13
O wpływie stanu barometrycznego na śmiertelność przez Majera	14
O opisaniu chorób górników przez Kleszczowskiego	14
O wyciągach z pism zagranicznych	14
O obrażeniach zewnętrznych głowy	199
O apoplexyi mózgowej	205
O zapaleniu mózgu	212
O obłąkaniu	234
Rozdwojenie słupa pacierzowego	248
Skołowacenie ciała	248
Choroby oczu	249
Wzmiankowani w tém zdaniu sprawy członkowie:	
Baldauf na stronnicy	232
Butler na stronnicy	249

Bącewicz na stronnicy:	200, 205, 212, 226, 230, 239, 244, 250, 252, 253, 255, 256.
Bortkiewicz — . . .	200, 205, 212, 214, 226, 230, 239, 244, 250, 252, 253, 255, 256.
Dudrewicz —	199, 232, 234, 248, 249.
Dworzaczek — . . .	213, 226, 233, 235, 239, 241, 243, 247, 248, 251, 252.
Grabowski —	204, 251.
Groer — . . .	212, 234, 238, 245, 249, 252, 257.
Helbich — . . .	201, 203, 210, 229, 238, 247, 250.
Prezes Janikowski . . .	200, 201, 202, 208, 209, 210, 214, 226, 227, 229, 233, 234, 238, 239, 242, 245, 247, 249, 250, 251, 256.
Kochański	200.
Koehler	234, 247, 248.
Kosztulski	209, 251.
Kulesza	213, 135, 238, 251.
Le Brun	201, 247, 252.
Malcz	233
Myło	210, 238.
Stankiewicz . . .	215, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 239.
Stackebrandt . . .	204, 211, 212, 224, 229, 233, 241, 245.
Woyde	211, 234, 238, 257.
Zahorowski	224, 246, 247.
O wpływie stanu barometrycznego na śmiertelność, przez	
Majera	16.
Spostrzeżenia z chlorkiem cynku, prrzez Groera	46
Zgrubienie i zniknienie komórki lewej serca	59.
O chorobach umysłowych, przez A. Janikowskiego . .	156.
Wyjątek z listu pisanego z miasta Krasnojorska, przez	
M. Łowickiego	258

2. WYCIĄGI Z PISM ZAGRANICZNYCH.

O chorobach serca	62.
O nadużyciu i szkodach z rozcięcia mięs i ściągaczy . .	64.

O skażeniu octu	67.
O skażeniu herbaty	69.
O chlebie spleśniałym	70.
O sledzeniu rozmaitych plam pod względem sądowo-lekar- skim	70.
Zupełny brak śladów oddychania u nowo narodzonych . .	71.
Listy lekarskie Forgeta	72.
Użycie weratryny w bolach twarzy	108.
Użycie kwasu saletro-solnego w zepsuciu soków merku- ryuszem	111.
Leczenie gorączki niszczącej surowém mięsem	112.
Sprawozdanie z czynności Towa. lekar. w Verviers . .	113.
Ergotyny skutki w krwotokach	125.
O zapaleniu błony oczu	126.
Budowa i choroby płuc	130.
O użyciu saletranu srebra przy dochodzeniu otrucia ar- szenikiem	134.
O dochodzeniu i leczeniu arszenikiem	141.
O leczeniu reumatyzmu	142.
O leczeniu jasnej ślepoty	143.
O skrzywieniu oka w skutek operacji zyżu	144.
Leczenie zapalenia płuc u dzieci	144.
O krwi w gorączce tyfoidalnej	270.
— codziennéj	183.
— w zapaleniach	285.
— w reumatyzmie	289.
— w chorobie białéj	290.
— — gruzłowej płuc	292.
— w żółtaczce	293.
— u położnic	293.
— w chorobie Brighta	294.
— — serca	294.
— w nabrzmieniu powietrzném płuc	295.
— w sparaliżowaniu połowy ciała	295.
— w chorobie wenerycznej	295.

Ogólne w tej nauce uwagi	296.
------------------------------------	------

3. ROZBIÓR DZIEŁ.

Wykład praktyczny chorób wenerycznych, przez B. Rosenbluma	145.
Choroba skrofaliczna, jej przyczyny i t. d. przez J. Weinberga	300.

4. NOWE DZIEŁA.

Anatomia i fizyologia	147.
Patologia i terapia	315.

5. CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Zmiany lekarzy w służbie rządowej zostających . .	I. VIII
Lekarze którzy otrzymali pozwolenie do praktyki .	I.
Lekarze zmarli	I. VIII.
Wiadomość o użytku lekarskim ługu i szlamu solnego Chocińskiego	III.

